Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 14 Niedziela, dnia 1 kwietnia 1928 roku Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

OTWARCIE SEJMU.

PIERWSZY OKRZYK padł z ławy posłów komunistycznych. Był to okrzyk: „Precz z rządami faszystowskiemi!" I to jedynie jest charakterystyczne i istotne w tem wszystkiem, co stało się w sali sejmowej podczas pierwszego, inauguracyjnego posiedzenia nowego sejmu. Wszystko, co stało się później jest z jednej strony tylko logicznem wyciąganiem konsekwencji i świadomą celu taktyką, a z drugiej... wierzmy, że tylko przykrem nieporozumieniem.

Komunista demonstracyjnym okrzykiem protestuje przeciwko metodom rządzenia, stosowanym w Polsce przez Marszałka Piłsudskiego.

Ale ten komunista, który oto tak głośno deklaruje się jako obrońca liberalizmu i tolerancji, wie czego chce i do czego dąży. Liberalizm polityczny i tolerancja są dla niego **przedwiośniem rewolucji,** walcząc o t. zw. „wolność", walczy o rewolucję. Żąda dla siebie wszystkich praw w imię liberalizmu, demokracji i tolerancji, aby otrzymawszy je, **odmówić ich każdemu w imię swoich zasad.** Wolność, o którą walczy komunizm jest **wolnością bezbronną,** której nikt obronić się nie odważy, ponieważ nie pozwalają mu na to wyznawane zasady. Wolność taka, to najdoskonalsza sposobność do zagarnięcia władzy dla każdego śmiałka, pozbawionego skrupułów i zdolnego, gdy potrzeba odrzucić jak zużyty i do niczego niezdatny rupieć wszelkie zasady liberalizmu.

Rewolucja bolszewicka w Rosji była klasycznym przykładem taktyki komunistycznej. Od Kiereńskiego domagano się wszystkich wolności. Żądano od niego, aby pod swoim bokiem pozwalał Leninowi na wygłaszanie swoich agitacyjnych mów. I gdyby odważył się na serjo wyprosić to sobie, okrzyczanoby go natychmiast tyranem i dyktatorem i wezwanoby masy do walki z nim dla obrony zdobytej wolności i demokratycznych swobód. Kiereński, wychowanek socjalizmu, nie potrafił zdobyć się na obronę świeżo wywalczonej wolności i swojej demokracji. **Obronę taką uważał za sprzeczną z wyznawanemi przez siebie zasadami liberalizmu.** Nie wypadało, nie wolno było gwałcić niczyich przekonań. Dał komunistom wszystkie prawa i wszystką wolność a ci, gdy ją posiedli, kopnęli Kiereńskiego i jego demokrację. A gdy zkolei liberalni demokraci z pod znaku socjalistycznego poczęli się domagać praw i wolności dla siebie, **odpowiedziały im rewolwery najętych katów czerezwyczajki.**

Komunista, który wzniósł okrzyk: „Precz z rządami faszystowskiemi!" był wierny swojej taktyce.

Wiernym swojej taktyce był także **Marszałek Piłsudski,** zapowiadając kategorycznie: „Panowie zostaniecie wyrzuceni z sali!" i wprowadzając w czyn swoją zapowiedź, gdy ostrzeżenie nie poskutkowało.

Marszałek Piłsudski, wkraczając w maju 1926 roku do Warszawy i biorąc władzę w państwie w swoje ręce, uczynił to, jak sam mówi, po długich przemyślaniach. Zdecydował się wystąpić w obronie wolności, którą dał najpierw Rzeczypospolitej, a następnie społeczeństwu, obdarzając je swobodami demokratycznemi. Zdecydował się uczynić to, ponieważ przemyślania mówiły mu, **że prędzej czy później znajdzie się ktoś, kto kopnie tę wolność i odbierze ją narodowi i że w takiej chwili nie znajdzie się nikt, ktoby obronić ją potrafił, że nie znajdzie się nikt, kto zdobyłby się na coś więcej niż na frazes protestu i to prawdopodobnie dopiero wtedy, gdy znajdzie bezpieczny azyl zagranicą.**

Gdy więc w sali sejmowej spotkał się z okrzykiem komunisty, żądającym wolności i swobód politycznych poto, aby je sponiewierać, gdy spełnią zadanie, jakie komunizm im przeznacza, t. j. **gdy dopomogą mu do zagarnięcia władzy,** musiał bardzo dobitnie podkreślić, że wolności bronić będzie i że jest zdecydowany i potrafi zlikwidować każdą próbę nadużycia tej wolności do wrogich jej celów.

Najzupełniej niepotrzebnie usiłują niektórzy usprawiedliwić wprowadzenie policji na salę sejmową dla usunięcia komunistów tem, że straży marszałkowskiej użyć nie było można, ponieważ marszałka jeszcze nie było a sejm jeszcze sejmem nie był, bo nie było ślubowania, że więc obowiązek utrzymania porządku na sali sejmowej ciążył na ministrze spraw wewnętrznych, którego organem wykonawczym jest korpus policyjny. Może tak i jest — ale **w takim razie jest to przypadkowy zbieg okoliczności.** Społeczeństwo, pragnące widzieć Rzeczpospolitą wolną i pragnące korzystać z posiadanych praw i swobód obywatelskich wierzy głęboko, że gdyby nawet tak nie było, **Marszałek także nie wahałby się zlikwidować każdej próby rebelji, chociażby nawet miała prawo korzystać z nietykalności poselskiej i eksterytorjalności sali sejmowej.**

Jeżeli obrona wolności i swobód przed anarchją i przed zakusami czyjejkolwiek tyranji i gwałtu, nazywa się faszyzmem, to rządy dzisiejsze w Polsce są istotnie rządami faszystowskiemi.

* * *

JAKIMŻE SMUTNEM i przerażającem nieporozumieniem była taktyka lewicy, t. j. socjalistów i „Wyzwolenia" wobec tego starcia się dwuch wrogich światów, na śmierć i życie gotowych ze sobą walczyć: Piłsudskiego jako obrońcy ustroju, w którym żyjemy, i który gwarantuje społeczeństwu maximum swobód obywatelskich i reprezentanta komunizmu, który temu ustrojowi tym wszystkim swobodom obywatelskim wypowiedział wojnę. Byłoby może zbyt wiele wymagać od tych ludzi, aby stanęli u boku Piłsudskiego, na to nie pozwala im doktryna liberalizmu, nawet wtedy, gdy widzą, że w obliczu śmiertelnego wroga wytrąca im broń z ręki — ale wolno było oczekiwać po nich, **że przynajmniej z zapartym oddechem śledzić będą przebieg tego starcia** jako Polacy, którzy wolność Rzeczypospolitej stawiają wyżej ponad osobiste swoje losy.

Doktrynerstwo wzięło górę. Lewica osądziła, że jest jej obowiązkiem stanąć przy boku komunisty w tym starciu. **Stanęła na doktrynerskiem, do absurdu doprowadzonem stanowisku, że pewnych rzeczy nie wolno robić nawet wtedy, gdy chodzi o obronę wolności.** Niech raczej wolność djabli wezmą, byle „kardynalne" zasady liberalizmu nie zostały naruszone. Potępili Piłsudskiego, ale usprawiedliwiają i gotowi nawet pomniki budować takim ludziom jak Kiereński. **Kiereński w ich oczach jest lepszym demokratą, niż Piłsudski,** ponieważ raczej zaprzepaścił demokrację niżby miał zdobyć się na obrazę zasad socjalistycznego liberalizmu. Pozwolił Leninowi wyrzucić się z Rosji i skatować w lochach czerezwyczajki socjalistycznych swoich towarzyszy, ale nie splamił się nawet próbą aresztowania Lenina lub któregoś z gorliwszych jego wyznawców. To jest bohater w ich stylu, wzór stałości przekonań.

* * *

UPADEK KANDYDATURY D-ra Bartla na marszałka sejmu był w tym wszystkiem szczegółem drugorzędnym. Gdyby nawet była przeszła, nicby się już nie zmieniło w stosunku Marszałka Piłsudskiego do sejmu, bo stosunek ten skrystalizował się w tej chwili, gdy z ław socjalistów i „Wyzwolenia" odezwały się głosy potępienia dla jego stanowiska wobec ataku komunistycznego. O współpracy mowy być nie może. Te dwa światy: Marszałek Piłsudski i lewica polska, jako reprezentantka liberalizmu socjalistycznego, porozumieć się nie potrafią.

Co z tego wyniknie? Zapewne nic wielkiego. Niechaj sobie liberałowie hałasują i protestują, Marszałek konsekwentnie realizować będzie swój plan obrony ustroju społecznego, w którym wraz z większością cywilizowanych narodów żyjemy i zabezpieczenia go także i na przyszłość przed liberalnemi słabościami. A gdyby mu w tej pracy na drodze stanęła doktryna socjalistyczna w taki sposób, że mogłyby stąd wyniknąć jakieś dla niego trudności, oczyści sobie swoją drogę tak jak policja potrafiła sobie w sali sejmowej oczyścić drogę do ławy komunistycznej mimo, że poseł Smoła stanął w poprzek.

* * *

NOWE PRAWA.

DZIENNIK USTAW zawiera w szeregu numerów z dni ostatnich takie bogactwo nowych aktów prawodawczych, że nie można poprostu oprzeć się lękowi, czy i kiedy życie zdoła wchłonąć ten nawał nowych form, w jakie zostaje wtłoczone, dostosować się do nich i zżyć się z niemi. Niepodobna uczynić sobie z tego przedmiotu stałej lektury, bo żadna myśl nie może dotrzymać kroku temu obfitemu potokowi bez groźby wykolejenia się.

Zatem narazie przynajmniej mowy być nie może o krytycznem ujęciu nowych zarządzeń i przemyśleniu postępu, jaki stanowią, lub utrudnień, które ze sobą przynoszą. Jest to trud, który rozłożyć sobie trzeba na raty, by przez zbyt wrażeniową i subjektywną ocenę nie przesadzić ani w naganie, ani w pochwale.

Dopiero czas wykazać może lepiej od wszelkiej analizy teoretycznej, czy koncypowanie ustaw w takiej obfitości nie wpłynęło na ich niedostateczne przygotowanie i pogłębienie, i udowodnić, czy czasem zamiast przystosowywać prawa do życia, nie zastosowano tutaj metody odwrotnej, tak bardzo umiłowanej przez biurokrację, a polegającej na naginaniu życia do koncypowanych z pewnym pryncypializmem ustaw.

To pytanie zaś ma doniosłość zgoła olbrzymią, gdyż szereg nowych tych ustaw głęboko wrzyna się w nasze życie gospodarcze, dotykając najbardziej podstawowych jego dziedzin. Do tego rzędu należą rozporządzenia: o prawie akcyjnem, o przerachowaniu bilansów, o umowach o pracę pracowników umysłowych i fizycznych, o sądach pracy, o godzinach w handlu.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że praca ustawodawcza sejmu zostanie wobec tej mnogości ogłoszonych w drodze pełnomocnictw ustaw ograniczona, jeżeli nie całkiem zaniechana, bo społeczeństwo musi z konieczności otrzymać czas, niezbędny dla przetrawienia olbrzymiego materjału, a władze wykonawcze — dla opracowania równej ilości przepisów wykonawczych.

Wprawdzie wytworzy się tym sposobem okres przejściowy, w którym życie gospodarcze szeregu dziedzin zawieszone będzie między istniejącym stanem prawnym, a nieznanym jeszcze nowym — to jednakże jest nieuniknione przy wyjątkowych warunkach, w jakich po 120 latach rozcząstkowania politycznego i administracyjnego państwo nasze się znalazło.

Należy się spodziewać, że liczne te nowe ustawy stanowić będą wielki krok naprzód w dziedzinie unifikacji naszego prawodawstwa i że będą prócz tego oznaczały postęp istotny, ułatwiający rozwój gospodarczy, nie zaś nowy swoisty hamulec jego rozwoju, o co przy skłonności naszej do nowatorstwa tak u nas nietrudno.

* * *

PIERWSZE PRACE SEJMU.

MARSZAŁKIEM SEJMU wybrany został poseł **Ignacy Daszyński.** Wobec upadku kandydatury D-ra Bartla, grupa „jedynki" udziału w wyborach wicemarszałków nie wzięła i stanowiska pięciu wicemarszałków przypadły w udziale czterem największym po „jedynce" klubom oraz mniejszościom narodowym. To ostatnie stanowisko otrzymali ukraińcy, którzy w tym sejmie wodzić będą prym wśród mniejszości i będą najbardziej radykalną grupą mniejszościową.

Abstynencja „jedynki" w wyborach władz sejmowych **nie jest bynajmniej zapowiedzią odmowy wszelkiej współpracy z sejmem** ze strony tej grupy, lecz jest wyrazem postanowienia nie brania udziału w polityce sejmowej, którą stronnictwa niewątpliwie uprawiać będą.

„Jedynka" wydeleguje swoich przedstawicieli do komisyj sejmowych, ale **w targach komisyjnych zapewnie żadnego udziału brać nie będzie** ani w imieniu rządu nie będzie nawiązywać żadnych pertraktacyj ze stronnictwami celem pozyskania większości dla przedłożeń rządowych. Natomiast zawsze jaknajbardziej wszechstronnie umotywowane będą przez nią wszelkie przedłożenia, stanowiące konieczność państwową. Jeśli stronnictwa nadal zajmować będą stanowisko, że bez poprzednich pertraktacyj z nimi głosów swoich nie mogą oddać za przedłożeniami rządu, tem gorzej dla sejmu. Rząd — jak widzimy — zdecydowany jest nie **uruchomiać „fabrykacji" woli większości społeczeństwa w retorcie sejmowej.** Co do tej woli posiada sam swój sąd i potrafi wyczuć kiedy nieskażona objawi się w sejmie a kiedy usiłować się będzie przedstawić mu falsyfikat sfabrykowany w laboratorjum sejmowem.

Pierwszą sprawą, która znalazła się na porządku dziennym nowego sejmu jest prowizorjum budżetowe na pierwszy kwartał roku budżetowego 1928/29 oraz projekt budżetu na cały rok budżetowy 1928/29.

Prowizorjum ma według wszelkiego prawdopodobieństwa zapewnioną większość, przy budżecie natomiast oczekiwać można burzliwych dyskusyj a może nawet prób uchwalenia votum nieufności niektórym ministrom.

Rząd, ani „jedynka" **nic nie przedsięwezmą,** aby do tego niedopuścić. Ograniczą się do odpierania ataków argumentami rzeczowemi. Próbę taktyki rządowej mieliśmy na trzeciem posiedzeniu. Zamiast długich deklaracyj, krótkie uzasadnienie przedłożeń i prostująca odpowiedź na każdy konkretny zarzut.

Rząd przy pomocy „jedynki" próbować będzie wnieść **ton i ducha rzeczowości do prac sejmu.** Jeżeli się to nie uda — jeżeli sejm nie zechce wyrzec się dalszej fabrykacji „woli większości społeczeństwa" to nie ostoi się długo.

Nad salą sejmową jest szklana kopuła. W Warszawie opowiadają sobie, że umieszczono ją tam dlatego, aby posłowie przy sposobności naocznie przekonali się, że **dziury w niebie nie będzie,** jeśli zajdzie potrzeba rozwiązania sejmu.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Uczmy ludzi śmiać się i cieszyć

MAMY WIOSNĘ. Z tego powodu czeka na nas wiele obowiązków i wiele kłopotów. Trzeba pomyśleć o tem i tamtem, zabrać się do pracy — a czeka jej tyle, że sam wybór, od czego zacząć i co jest najpilniejsze nielada stanowi kłopot.

Mimo to sądzimy, że z nadejściem wiosny należałoby poświęcić nieco czasu na to, aby zastanowić się nad pewnemi potrzebami ludności, które istnieją i których brak dotkliwie jest odczuwany, mimo że nic się o nich nie mówi w żadnym partyjnym programie i nikt zapewne co do nich wniosku w sejmie nie zgłosi.

Mamy na myśli **potrzebę rozrywki ludowej.** Życie ludności w większych i wielkich miastach polskich upływa w beznadziejnej szarzyźnie. Miasta nasze nie mają ani odpowiedniej ilości parków i ogrodów miejskich, ani należycie rozwiniętej i zorganizowanej komunikacji z miejscowościami podmiejskiemi, które mogłyby być uważane za miejscowości wycieczkowe lub z biegiem czasu stać się takiemi miejscowościami. A już ani śladu nigdzie jakiegoś parku lub chociażby placów rozrywkowych, które mogłyby być uważane za najskromniejszą chociażby kopję tak licznych zagranicą „Lunaparków", „Wurstelpraterów" itp. Samorządy polskie, spoczywające w większych miastach przeważnie, a w środowiskach robotniczych wyłącznie, w rękach partyj robotniczych **na wszystko mają pieniądze, tylko nie na stworzenie możliwości rozrywkowych dla mas ludowych,** możliwości, które rozwinęłaby już przedsiębiorczość prywatna.

Beznadziejny i przygnębiający jest widok dzielnic ludowych w naszych wielkich miastach w słoneczny, roześmiany, świąteczny dzień wiosenny. Unosi się nad nimi nuda i apatja. Napróżno wsłuchiwać się — z nikąd nie doleci radosny odgłos wesołego, beztroskiego śmiechu, z nikąd melodja niechajby już nawet frywolnej piosenki. Zato jakże często odgłosy wrzaskliwych zwad i kłótni, a na każdym rogu ulicy hałasy pijackie.

Z tym ponurym nastrojem, ciążącym jak złowróżbna zmora na ludowych dzielnicach naszych miast, walka jest tak samo konieczna, a może jeszcze bardziej potrzebna, jak walka z innemi niedomaganiami i brakami naszego młodego życia państwowego. Trzeba ją rozpocząć niezwłocznie, środkami, jakie chwilowo mamy w rozporządzeniu. Najskuteczniejszym środkiem okaże się niewątpliwie **muzyka,** którą możemy dać tłumom, gdyż na brak orkiestr narzekać nie możemy. Należałoby więc tam, gdzie są garnizony wojskowe, posiadające orkiestry, urządzać kilka razy na tydzień publiczne koncerty popularne w parkach, jeżeli istnieją dogodnie położone parki i ogrody publiczne, a jeśli nie, to **na placach publicznych.** Nie obawiajmy się zbiegowisk, „przeszkód i tamowania ruchu", tego rodzaju policyjne względy nie mogą być brane pod uwagę. Spodziewać się należy, że do akcji tej, jeśli zapoczątkowana zostanie przez orkiestry wojskowe, rychło przyłączą się orkiestry szkolne, strażackie, policyjne, fabryczne itp. Muzyka wniesie trochę radości w życie wielkomiejskiego tłumu, rozprószy apatję, wyleczy z neurastenji, obudzi pragnienie rozrywki, tęsknotę za przyrodą, za widokiem łanu zboża i kwieciem pachnącej łąki i sprawi może, że w dnie świąteczne tłumy z miast zaczną wędrować w okolicę. Nie do podmiejskich knajp i zaśmieconych „lasków", ale na prawdziwą wieś.

Oile nam wiadomo, w niektórych miastach usiłowano już w poprzednich latach wprowadzić w życie popularne koncerty na publicznych placach i w dzielnicach ludowych. Próby te nie doznały jednak całkowitego powodzenia, na przeszkodzie stały zawsze innego rodzaju zajęcia orkiestr wojskowych. Orkiestry te zajęte są w lecie do późnej nocy w ogródkach restauracyjnych i w kawiarniach. To powinno być zmienione. **Orkiestra w mundurach wojskowych powinna grać dla tłumu i za darmo, a nie dla publiczności ogródkowej i kawiarnianej.** Wnosząc trochę radości na przedmieścia, zdobędą wzamian popularność i serdeczne przywiązanie dla munduru polskiego.

Parlamentaryzm przestał być ideałem ustroju państwowego

Obawy przed powrotem absolutyzmu należą już do przesądów

Parlamentaryzm kłóci się z pojęciami, które wnosi do współczesnego życia rozwój techniki i organizacji

Niewdzięczne zadanie przypadło w udziale tym, którzy usiłują bronić ustroju parlamentarnego, którzy z zapałem i gorliwością godnej lepszej sprawy kruszą kopje w obronie demokracji parlamentarnej. Widać w tych obronach, gdy się je czyta na łamach „Robotnika" jakieś zakłopotanie, które autorowie starają się pokryć frazesem i utopić w powodzi słów, w których naprózno szuka się jednego chociażby argumentu, zdolnego — jeśli już nie do przekonania przemówić — to przynajmniej zająć chociażby na chwilę uwagę. A już gdy czyta się je na łamach takiego np. „Kurjera Warszawskiego", wywołują wrażenie, jakby tam ktoś musiał spełniać przykry dla siebie obowiązek i czynił to bez wiary i bez przekonania. Tu już nawet zdolności djalektyczne nie potrafią zasłonić braku argumentacji.

Nie jest to wina tych, którzy ustroju parlamentarnego i demokracji parlamentarnej bronią, lecz **wina samej sprawy, której dzisiaj już obronić niepodobna.** I chociażby nieboszczyk **Demostenes** wstał z grobu i z nakładem swego krasomówczego talentu, w dodatku należycie wypoczętego, podjął się obrony parlamentaryzmu, **niczby nie wskórał.** Zbierałby rzęsiste oklaski za kunszt wymowy, ale ani jednej iskierki zapału dla sprawy bronionej nie wykrzesałby w duszach swoich słuchaczy. **Parlamentaryzm przestał już być ideałem ustroju państwowego,** spełnił swoją misję dziejową, utrwalił zdobycze, na których straży został w swoim czasie postawiony i dziś, gdy żadne już niebezpieczeństwo im nie grozi, **stracił rację bytu.** Stracił ją tak samo, jak traci rację bytu tyczka, podpierająca wątłe drzewko, gdy rozwinie się ono tak dalece i tak mocno zapuści korzenie, że nawet silny wicher nic mu już nie zrobi.

Jakiż bowiem jest ostatni argument obrońców demokracji parlamentarnej? Ten, że poza demokracją parlamentarną, poza ustrojem parlamentarnym jest tylko absolutyzm i dyktatura, a więc formy ustrojowe, przy których władza państwowa opiera się nie na woli większości społeczeństwa, lecz na takiej czy innej przemocy i przy których miarodajną jest wola jednostki lub kliki, która łatwo okazać się może sprzeczną z wolą większości społeczeństwa. A najcięższem działem tej obrony jest straszak, że władza, pozbawiona kontroli społeczeństwa może zwrócić się przeciw temu społeczeństwu i pozbawić je praw, z takiemi ofiarami i w ciągu tak długiego czasu zdobywanych. Jednem słowem ustrój parlamentarny jest koniecznością, ponieważ tylko on pozwala społeczeństwu stać na straży własnych praw, wolności i swobód i w razie potrzeby daje mu środki do ich obrony przed zakusami władzy państwowej.

Gdy się to czyta, mimowoli przypominają się te czasy, **gdy to chłopów straszono powrotem pańszczyzny.** To nie tak dawne czasy. Powrotem pańszczyzny straszono jeszcze w czasie pierwszych wyborów w roku 1918 i kto wie czy i w ostatniej kampanji wyborczej jakiś agitator nie straszył powrotem pańszczyzny w razie gdyby zwyciężyła „jedynka" z Radziwiłłem, Sapiehą, Dieduszyckim. Natomiast straszono jeszcze i to nawet bardzo, robotników powrotem dziesięcio- i dwunastogodzinnego dnia pracy, jeśli nie oddadzą swoich głosów na „dwójkę".

Przed kilkoma laty chłop święcie wierzył w niebezpieczeństwo powrotu pańszczyzny, tak samo jak dzisiaj większość robotników wierzy w możliwość skasowania ośmiogodzinnego dnia pracy. Wierzył dlatego, **że pańszczyznę miał jeszcze w pamięci,** że jeśli sam nie był nigdy chłopem pańszczyźnianym, to w domu żył ojciec lub dziad, który pańszczyźniane czasy dobrze pamiętał i ekonomski bat z przestrachem wspominał. **Dzisiaj w powrót pańszczyzny nikt już nie wierzy.** Chłop wyrósł już od dziecka w poczuciu nigdy nie kwestjonowanego prawa do posiadania własności i wolności osobistej i **nawet przez myśl nie przejdzie mu nigdy,** by prawo to mogło mu być kiedykolwiek odebrane. **Jutro robotnik przestanie wierzyć w możliwość odebrania mu prawa do ośmiogodzinnego dnia pracy** i do innych zdobyczy, które z biegiem czasu przypadły mu w udziale.

Tak samo jak u chłopa poczucie prawa do posiadania własnej ziemi i wolności osobistej wolne jest już dzisiaj od wszelkiej niepewności i obaw, tak samo poczucie pewnych praw obywatelskich tak dalece już zakorzeniło się w duszach wszystkich obywateli państwa, że **stały się one tak samo potrzebne do życia jak powietrze, woda i chleb.** A wiadomo, że niema człowieka, któryby uwierzył w to, iż znajdzie się jakaś siła ludzka, którąby potrafiła odebrać ludziom wodę, chleb lub powietrze. Nie uwierzy dlatego, ponieważ wraz z myślą o takiej ewentualności pojawia się przenikająca do głębi pewność, iż również siła ludzka wystarczyłaby do unicestwienia takiej próby oraz głęboka wolna od wszelkiej wątpliwości wiara, że wobec takiego niebezpieczeństwa człowiek byłby zdolny do nadludzkiego wysiłku.

Bolszewicy także przez pewien czas straszyli chłopa, że jeśli car wróci, to odbierze mu ziemię. Dziś już poniechali tego, bo **nawet najgłupszy chłop rosyjski niezdolny jest pojąć, by można „narodowi" ziemię odebrać,** skoro w urzędzie już mu ją przydzielili, granice wytyczyli i skoro od lat ją uprawia.

Ten zatem argument, że absolutyzm mógłby stać się groźny dla zdobytych już praw obywatelskich, **nikogo już przekonać nie potrafi.** Każda epoka ma swoje pojęcia, ma swojego ducha i wszystko, co z temi pojęciami jest niezgodne, a z tym duchem sprzeczne uważa poprostu **za przesąd.** Społeczeństwo dwudziestego wieku zaczyna już dzisiaj za przesąd uważać wszelkie obawy, by można mu odebrać te prawa, które razem wzięte składają się na to wszystko, co pod pojęciem swobód obywatelskich rozumiemy. Zaczyna uświadamiać sobie, że **tylko owocem szaleństwa mogłaby być taka beznadziejna próba i że nie trwałaby ani doby.**

Świadomość ta sprawia, że **znikają coraz bardziej obawy przed inną niż parlamentarną formą rządów w państwie,** że coraz bardziej bezcelowym wydaje się postulat kontroli parlamentarnej nad wykonawcą władzy państwowej, bo przecież władzy tej owe pojęcia dnia dzisiejszego i dzisiejszej epoki **zakreślają bardzo ściśle granice,** w których obracać się mogą jej akty, tak ściśle, że gdyby nawet jakimś cudem władza znalazła się naraz w rękach człowieka, żyjącego tradycjami dawnej epoki, także **nie potrafiłby ich przekroczyć.** Drzewko swobód obywatelskich zapuściło już swoje korzenie tak głęboko i tak silnie się już rozwinęło, że **tyczka parlamentarna stała się zbyteczną.** Rozrastając się, samo zrywa powrósło, którem do tyczki je przywiązano. I jeśli ogrodnik wczas nie usunie zbutwiałej tyki, to pierwszy podmuch wiatru ją obali, nie wyrządzając żadnej krzywdy drzewu.

* * *

Gdy z jednej strony wiara, że bez ustroju parlamentarnego swobody obywatelskie byłyby zagrożone, staje się przesądem, od którego społeczeństwo przy pierwszej sposobności ostatecznie się wyzwoli, to z drugiej strony ustrój ten coraz bardziej zaczyna się kłócić z pojęciami, które do współczesnego życia wnosi **rozwój techniki i postęp organizacji we wszystkich jej przejawach.** Z tej strony dokonywuje się powolny, ale systematyczny i bezapelacyjny zwrot w poglądach na państwo. W nowych tych poglądach niema miejsca dla parlamentu w dzisiejszej jego formie. Rozwój techniki, nauki, cały postęp cywilizacji przynosi człowiekowi w coraz większym stopniu wyzwolenie z zależności od woli drugiego człowieka. Na miejsce tej zależności stawia **zależność od organizacji.** Człowiek, który stoi na czele, np. wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego, chociażby był tego przedsiębiorstwa właścicielem, w pojęciu nawet ostatniego robotnika, zatrudnionego w tem przedsiębiorstwie jest raczej częścią składową tej wielkiej machiny, jaką to przedsiębiorstwo przedstawia, niż jego, a zatem i zatrudnionych w nim robotników panem i władcą. I to nawet nie częścią składową najważniejszą, bo w ustrojach technicznych niema w rzeczywistości części najważniejszych, panuje tam bowiem nie zasada hierarchji, ale wzajemnej zależności poszczególnych części. Jeden ząb koła trybowego tak samo dobrze zatrzymać może bieg całej fabryki jak potężne koło rozpędowe lub centralny silnik.

Z tą zależnością od organizacji człowiek chętnie się godzi, uważa ją bowiem za duży i korzystny dla siebie postęp w porównaniu z zależnością osobistą. Wymaga jednak, **aby ta organizacja stale się doskonaliła,** aby coraz mniej dawała mu odczuwać skutki istniejącej zależności, aby dawała mu coraz więcej pola dla rozwoju poczucia godności osobistej i osobistej swobody po dopełnieniu wobec niej wszystkiej powinności.

Na państwo obywatel zaczyna w tych warunkach patrzeć także jako na organizację i zaczyna wymagać od niej **przedewszystkiem sprawnego funkcjonowania.** Chętnie spełniać będzie wobec niego swoją powinność, ale pozatem chce mieć poczucie jaknajwiększej swobody i jaknajmniej odczuwać ciężary swojej do organizacji państwowej przynależności. W miarę jak kardynalne zasady każdej organizacji nowoczesnej znajdują dostęp do umysłów szerokich mas, instytucja parlamentu z nieodłoczną walką o władzę, **staje się anachronizmem,** nieznośną przeszkodą w sprawnem funkcjonowaniu organizacji państwowej. **Władza kierownicza w organizacji nowoczesnej nie może być przedmiotem walki,** nie może być traktowana jako zdobycz wojenna. Następstwo władzy powinno dokonywać się bez żadnych tarć, powinno być jaknajbardziej zautomatyzowane, a zakres jej kompetencji w sprawach organizacyjnych **nieograniczony.** Istnieć powinna tylko jedna pewność, i to ponad wszelką wątpliwość, że mianowicie na czele organizacji państwowej znajduje się **człowiek, który najlepiej zna się na tej rzeczy,** który najlepiej dzieło dalszego doskonalenia się tej organizacji poprowadzi, który najlepiej jest przygotowany do podjęcia **skutecznego współzawodnictwa z innemi organizacjami** i zaspokojenia przez to także i uczuć dumy i ambicji jej członków.

Podnoszenie obaw i wątpliwości, czy taki człowiek bez kontroli parlamentarnej nie nadużyje swej władzy na szkodę organizacji, nie potrafi nikomu przemówić do przekonania. Człowiek ten działałby przecież w takim razie na swoją własną niekorzyść. Jeśli bowiem nie uniemożliwiłby sobie dalszego zajmowania swego stanowiska, to utrudniłby sobie pracę. **Niema zresztą takich korzyści, w imię których miałby tak czynić.** W pewnych warunkach na szkodę państwa mogła działać dynastja, chociaż do rzadkości takie wypadki należały, jeśli w każdym wypadku uwzględnimy wszechstronnie wszystkie warunki i okoliczności danego momentu lub epoki—ale **historja nie zna wypadku, by np. papież działał kiedykolwiek na szkodę organizacji kościoła i wbrew interesom kościoła.** A to jest właśnie najbardziej miarodajny przykład, gdyż ustrój kościoła katolickiego wraz ze sposobem, jaki tam reguluje następstwo najwyższej władzy, **jest zarazem najstarszym i najbardziej nowoczesnym.**

K. Tyr.

Dwaj ludzie, którzy ubiegają się o najwyższą władzę...

Kto będzie prezydentem Stanów Zjednoczonych?

Katolik Smith i kwakier Hoover.

Kto będzie prezydentem Stanów Zjednoczonych? Tegoroczne wybory na prezydenta zapowiadają się niezwykle interesująco. Coraz wyraźniej wyłaniają się kandydatury dwuch silnych indywidualności, Herberta Hoovera i Al Smitha. W czerwcu odbędą się obrady obu partyj „Demokratów“ i „Republikanów“, które ustalą swych *„regular candidates“*.

Niespodzianki są zawsze możliwe. I tu i tam może przez politykierów partyjnych być wysunięty jakiś szary osobnik — *black horse* — bo maszyny partyjne wolą ludzi miernych choćby typu Coolidgea. Ale w tym roku jedna partja zazębia się o drugą. Jeżeli demokraci postawią gubernatora *Smitha*, około którego osnuły się już legendy, to republikanie muszą mu przeciwstawić kogoś, ktoby był również *good enough to win the race* — dość silny do wzięcia wyścigu; a takim może być tylko *Hoover*.

Demokraci, jeżeli nie postawią Smitha, nie będą mieli żadnych szans zwycięstwa. Innego wybitnego człowieka nie mają. Ale o Smitha toczy się w samem łonie demokratów zawzięta walka już od poprzednich wyborów. *Ku Kuks Clan* gwałtownie mobilizuje przeciwko Smithowi w południowych Stanach. Wpływy Ku Kuks Clanu maleją wprawdzie, ale siła jego jest jeszcze spora.

W ogólnej opinji Smith uchodzi za męża opatrznościowego — *a man of destiny.* Ale nieszczęście chce, że *jest katolikiem.* Dotychczas żaden katolik nie był prezydentem i nie mógł się pokusić o kandydowanie. Prawo niepisane wyklucza przeto tego potomka chłopów irlandzkich.

Dotychczas protestancka elita anglo-szkockiego pochodzenia — jedyny *Roosevelt* był potomkiem Holendrów — dostarczała Stanom Zjedn. wszystkich prezydentów.

Pozatem Smith jest *„mokry“*, czyli jest przeciwnikiem *prohibicji alkoholowej.* Ale prohibicja jest dziełem ducha misjonarskiego metodystów i prezbiterjanów. *Ustawę prohibicyjną związano z wyznaniem* i jakkolwiek szkody jej moralne są dzisiaj większe niż były szkody pijaństwa, to bez zawziętej opozycji kleru tych dwuch sekt nie da się usunąć XVIII poprawki do konstytucji o wprowadzeniu prohibicji.

Smith przeszedł istotnie podziwu godną karjerę życiową. Dzisiaj liczy lat 54. Kiedy miał lat 13, umarł mu ojciec. Chłopiec zaczął sprzedawać gazety, nosił kosze na targu rybnym, był furmanem i uczył się, aby dostać się do służby publicznej. Ambicji stało się zadość; został wybrany do kongresu Stanu Nowy York, wreszcie gubernatorem tegoż Stanu *i to czterokrotnie,* co w stosunkach amerykańskich, gdzie istnieje zasada rotacji stanowisk urzędowych, jest wyjątkiem. Mimo to *jest człowiekiem ubogim,* co wśród byłych gubernatorów jest także wyjątkiem. Zachował czyste ręce, jakkolwiek operował olbrzymiemi sumami, porządkując skarbowość najbogatszego stanu Ameryki. Jako kandydat na gubernatora oświadczył: *„Przyrzekam wam to jedno Chcę rządy Stanu naszego tak prowadzić, aby nikt z pośród obecnych tutaj nie musiał kiedyś ze wstydu spuszczać oczu“*. I dotrzymał słowa. Wszyscy w Ameryce wiedzą, że dotrzyma słowa zawsze i wszędzie.

Smith będzie miał za sobą nietylko katolików, których jest 18.000.000. Będzie miał za sobą Nowy York i Boston i wszystkie ośrodki przemysłowe, w których przewagę mają świeży emigranci, albo dzieci niedawnych przybyszów. Smith ma za sobą wszystkich tych, którzy nie chcą, aby się powtórzyły brudne *afery naftowe*, w których był zamieszany *Harding*, a wobec których Coolidge był pobłażliwy.

Ale Smithowi już wypowiedziała walkę na noże *„Liga trzeźwości, prohibicji i moralności“*, prowadzona przez metodystów. Jest ona potęgą w południowych Stanach, które oprócz murzynów są zamieszkałe wyłącznie przez anglo-szkotów, a które nie zaznały dopływu wielkiej fali nowych emigrantów. Tam zawsze panowała nietolerancja wyznaniowa.

Ale z drugiej strony od czasu wojny secesyjnej południowe Stany najwierniej stoją przy sztandarze partji demokratycznej, bo ona broniła białych przed rozpanoszeniem się politycznem wyzwolonych murzynów i rabunkami bandytów, którzy pod flagą republikańską zajmowali urzędy na południu i plądrowali obywateli.

Demokraci mają więc twardy orzech do zgryzienia. Partji grozi bunt południa i rozłam.

* * *

Nazwisko *Hoovera* jest w Europie bodaj bardziej popularne w szerokich kołach, niż w Ameryce. Tutaj pamiętają go *z dzieła pomocy dla Europy.* W Ameryce jest znany jako niezrównany organizator *Departamentu przemysłu i handlu,* jako propagator ekonomicznego wyzyskania sił i materjałów w produkcji i stąd, że obecny prezydent Coolidge osobiście go nie znosi, a mimo to musiał go trzymać. Ale temi sprawami interesują się bardziej sfery gospodarcze niż ogół.

Życiowa karjera Hoovera niebardzo się różni od karjery Smitha; pochodzi także z nizin. Ojciec Hoovera był drobnym farmerem i podkuwaczem koni w stanie *Jova;* miał imaginację wynalazcy, którą widocznie młody Herbert odziedziczył. Ojciec osierocił czteroletniego chłopca i ten dostał się na farmę wuja, gdzie w polu i w domu robił to, na co mu sił starczyło. W tych okolicach wtenczas byli jeszcze Indjanie i młody Herbert grywał z nimi w piłkę. Później zostaje przyjęty na *Leland Stanford university* w Kalifornji, gdzie utrzymuje się jako agent pralni, piorącej bieliznę jego kolegów, a potem jako górnik w kopalni.

Tu zaczyna się jego właściwa karjera. Angielskie przedsiębiorstwo kopalniane angażuje go jako eksperta do kopalń złota w *Australji.* Hoover doprowadza źle urządzoną kopalnię do wysokiej rentowności i zdobywa sobie spory majątek. Stąd zapraszają go *do Chin* na rządowego kontrolera kopalnictwa, ale powstanie bokserów go wypędza. Wraca do Londynu jako jeden z dyrektorów swej firmy i bada złoża rud prawie na całym świecie.

W czasie wojny *Wilson* powołuje Hoovera na *kierownika aprowizacji Stanów Zjednoczonych.* Hoover przyjmuje *z płacą miesięczną... jednego dolara.* Jego koledzy, inżynierowie belgijscy, z którymi pracował na Syberji, w Australji i w Afryce, namawiają go, aby rozszerzył swoją działalność aprowizacyjną na Belgję. Po zawarciu pokoju prawie pół Europy korzysta z humanitaryzmu Amerykan, który Hoover umie umiejętnie przekształcać w miljony dolarów i statki pełne żywności i odzieży.

Hoover jest *quakierem* z wyznania. *Obowiązek skupionego milczenia* jest jednym z głównych nakazów tej sekty. Zdaje się, że dlatego Hoover jest *marnym mówcą* i nie umie robić reklamy około swojej osoby. W polityce jest to ogromny defekt.

A więc *ani jeden, ani drugi* mąż, którego opinja amerykańska wyznacza na przyszłego prezydenta nie należy do tradycyjnej elity szkocko - angielskiej, nie odpowiada utartym *standartom.* Hoover jest *„an internationalist“*, a w maszynie partyjnej może zrobić takie same wyłomy, jak zrobił Roosevelt. Jest więc niebezpieczny. Konkurenci wewnątrz partji republikańskiej prowokują go, aby się zdeklarował na śliskim terenie prohibicji — czy jest *„mokry“*, czy *„suchy“*. Hoover milczy po quakiersku: Ale ostatecznie na tym terenie może się potknąć jednakowo quakier Hoover, jak katolik Smith. — A w wyścigu kandydatów zdystansują obu *miernoty — wbrew opinji ogółu wyborców, a ku pociesze politykierów.*

Jak zresztą wszędzie, gdzie tłum wybiera.

Troj.

Przegląd spraw zagranicznych

Likwidacja parlamentu w Italji — Choroba parlamentu rumuńskiego—Prawo wyborcze dla „podlotków“ w Anglji.

Sędziwy mąż stanu Giolliti, ostatni raz przemówił w imieniu garstki liberałów włoskich, stanowiącej opozycję parlamentarną. Wierny zasadom, które wyznawał przez całe życie, Giolliti założył protest przeciwko reformie faszystowskiej, rozwiązującej parlament i znoszącej polityczne przedstawicielstwo narodowe. W podniosłych słowach zażądał zachowania ustroju konstytucyjnego. Ale przemówienie to pozostało bez echa. Mussolini wysłuchał starca w głębokiem milczeniu ze skrzyżowanemi rękoma i — nie odpowiadając — zarządził głosowanie...

System parlamentarny we Włoszech został temsamem definitywnie zlikwidowany. A reforma ta nie napotkała nawet na sprzeciw w dyskusji teoretycznej. Nikt nie czuł się na siłach przemawiać w obronie parlamentaryzmu, a parlament sam projekt reformy uchwalił 216 głosami przeciw piętnastu...

Na miejsce dotychczasowego parlamentu powołane zostaje **zgromadzenie narodowe o charakterze wyłącznie korporacyjnym.** Kandydatów wysuwają korporacje zawodowe, a zatwierdza ich Wielka Rada Faszystowska, poczem następuje powszechne głosowanie nad całą listą kandydatów.

Dla innych celów dokonano we Włoszech przewrotu, niejedną ujawniającego analogję z przewrotem, którego dokonała rewolucja bolszewicka w Rosji. **I tu i tam jest partja,** która utożsamia się z państwem a swój interes z interesem państwa. I ta partja sprawuje władzę nieograniczoną, czuwając nawet nad ciałem reprezentującem społeczeństwo i bądź co bądź wybranem w powszechnem głosowaniu.

Reforma Mussoliniego **kładzie kres walce o władzę w Italji,** walce, która toczy się na wszystkich frontach parlamentarnych w Europie, walce, która prędzej czy później **wszędzie parlamentaryzm zabije.**

Pod tym względem reforma Mussoliniego ma znaczenie epokowe. Najlepiej uwydatni się to, jeśli skonsolidowanej sytuacji wewnętrznej Italji, będącej wynikiem niezależności władzy państwowej, przeciwstawimy to, co się np. dzieje **w Rumunji,** gdzie zmaganie się partji rządzącej z partjami opozycyjnemi spycha **na drugi plan najważniejsze sprawy państwowe.**

Cóż bowiem dzieje się w Rumunji? Oto stronnictwo, które głosi, że ma za sobą większość narodu, nie rozporządzając jednak większością mandatów poselskich, urządza **burdy i demonstracje uliczne** w nadziei, że w ten sposób zmusi partje rządzące do ustąpienia i oddania władzy a przynajmniej do podzielenia sie fotelami ministerjalnemi. Opozycja twierdzi, że większość parlamentarna dzisiaj już (po roku!) nie odpowiada nastrojom w społeczeństwie i domaga się rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów.

Jeszcze za życia Jana Bratianu, przywódcy liberałów i szefa rządu z ramienia obecnej większości czynione były próby kompromisu. Próby te powiększyły tylko apetyt stronnictw opozycyjnych, które dzisiaj domagają się wogóle całkowitego wycofania się liberałów z gabinetu. A liberałowie **pozbawieni swojego silnego człowieka i jego autorytetu,** nie znajdują sposobu, aby w zdecydowany sposób wystąpić w obronie interesów, które jako piastunowie władzy państwowej reprezentują. A interes ten wymaga rzeczywiście jaknajtroskliwszej opieki. Rumunja, tonąc w rozterkach i walkach wewnętrznych, ponosi jedną po drugiej klęskę na terenie polityki zagranicznej. Ponosi porażki nawet na rzecz Węgier, nad którymi do niedawna miała bezwzględną przewagę zarówno w Lidze Narodów jak i na innych arenach polityki międzynarodowej.

* * *

Podczas gdy we Włoszech zlikwidowano ustrój parlamentarny. **Anglja,** która dzięki swemu konserwatyzmowi dotychczas ustrój ten utrzymać mogła w całej pełni, wydaje ustawę, mającą na celu demokratyzację prawa wyborczego. Jest to t. zw. **„flapper bill“** czyli przyznanie prawa wyborczego podlotkom. Dotychczas głosować mogły tylko kobiety od trzydziestu lat w dórę, „flapper bill“ obniża granicę wieku **do 21 lat.** W ten sposób przy najbliższych wyborach w r. 1929, około 55 procent ludności posiadać będzie prawo głosowania. Przed niespełna stu laty prawo wyborcze posiadało w Anglji **około 5 procent...** Najciekawsze jednak jest to, że **na 27 miljonów uprawnionych do głosowania, mężczyzn będzie tylko 12 i pół miljona,** ponieważ „flapper bill“ nadał prawo wyborcze około 5 miljonom kobiet. Obliczenia te wywołały ostrą krytykę nowego prawa na łamach niektórych pism angielskich. Konserwatywny rząd Baldwina przeforsował to prawo, gdyż „flapper bill“ zapewnia mu bardzo poważne posiłki w kampanji wyborczej. Przeprowadził je tem łatwiej, że ani Labour Party ani liberałowie nie mogli ze względu na swoje postępowe zasady głosować przeciwko takiemu prawu. I zapewne przyjdzie tak w Anglji, że konsekwentnie **przeprowadzony postulat liberalizmu stanie się przyczyną upadku liberałów.** Kobiety bowiem przy wyborach wywdzięczą się zapewne swoimi głosami tym, którzy prawo to im dali. **H. Z.**

Z ZA KULIS MARYNARKI NIEMIECKIEJ.

Od dłuższego czasu pojawiają się w pismach codziennych **wiadomości o nadużyciach w marynarce niemieckiej,** o aferach z towarzystwami filmowemi, o miljonach, wydawanych na cele, niemające pozornie nic wspólnego z marynarką wojenną itp. Postaramy się poniżej przedstawić całokształt tej sprawy, która do dnia dzisiejszego trzyma w napięciu niemiecką opinję publiczną i która obudziła także uwagę zagranicy, wywołując przycichłe już do pewnego stopnia podejrzenia o tajnych zbrojeniach niemieckich.

Przed kilkoma miesiącami popadło w trudności finansowe niemieckie towarzystwo filmowe „Phoebus“. Przy tej sposobności okazało się, że duży pakiet akcyj tego przedsiębiorstwa znajduje się **w rękach zarządu wojennej marynarki niemieckiej.** Ujawnienie tgo faktu wywołało żywą dyskusję na łamach prasy. Odezwało się wiele głosów, domagających się śledztwa, któreby stwierdziło, jakie względy kazały zarządowi marynarki lokować miljonowe sumy w przedsiębiorstwie filmowem, skąd wzięte zostały te sumy i czy niema czasem jeszcze więcej takich przedsiębiorstw, finansowanych przez władze wojskowe. Powołana została przeto przez Reichstag komisja, na czele której stanął prezydent państw. izby obrachunkowej i zabrała się do pracy. Po kilkumiesięcznych dochodzeniach ujawniono cały rejestr najprzeróżniejszych przedsiębiorstw i imprez, powołanych do życia lub utrzymywanych przy życiu dzięki funduszom marynarki.

Operacje te z ramienia zarządu marynarki przeprowadzał **kapitan Lohman,** który, jak się okazuje, dysponował olbrzymiemi funduszami bez żadnej kontroli, utrzymując je na swoich osobistych rachunkach w bankach. Lohman był do tego stopnia samodzielny w dyspozycjach pieniężnych, że na własną rękę wydatkował miljonowe sumy.

Lohman nabył akcje, udziały, względnie finansował kredytami następujące przedsiębiorstwa: 1) „Navis“ Sp. z ogr. odp., przedsiębiorstwo dla handlu łódkami motorowemi, 2) Towarzystwo portowe Travemünde, 3) Fabryka samolotów Caspara, 4) Hanseatycka szkoła nawigacyjna, 5) Towarzystwo sportu morskiego „Hansa“, 6) Kupno dwuch statków motorowych dla pewnej prywatnej firmy, 7) sfinansowanie budowy okrętu czysterny, 8) Kupno domu w Berlinie przy ulicy Lützowerstrasse 3, celem ulokowania w nim biur towarzystwa „Navis“ i innych, 9) Udział w towarzystwie filmowem „Phoebus“ z sumą okrągło 11 miljonów marek, 10) Udział w przedsiębiorstwie bankowem „Berliner Bank verein“ z kwotą 1.65 milj. marek, 11) Udział w towarzystwie dla eksportu „bakonów“ do Anglji z kwotą 1.24 milj. marek, 12) Udział w spółce budowy małych statków „Neustaedter Slip“, 13) Udział w spółce, mającej eksploatować jakieś nieodkryte jeszcze pokłady rudy, 14) Kupno willi w Tiergartenstrasse, 15) Udział w spółce, mającej eksploatować jakiś patent na młyn do mielenia miału węglowego, 16) Udział w spółce mającej eksploatować patent na mieszankę spirytusową do pędzenia motorów, 17) Udział w towarzystwie produkcji lodu sztucznego.

W tych siedemnastu przedsiębiorstwach, które bez wyjątku znajdują się w stanie upadłości lub likwidacji, inwestował Lohman kilkadziesiąt miljonów marek. I niewiadomo jeszcze, czy to już wszystko, czy takich Lohmanów niema w marynarce niemieckiej jeszcze kilku, czy niema ich w Reichswehrze.

Skąd te pieniądze? Otóż to jest najciekawszy punkt. Są to rzekomo wszystko sumy pozabudżetowe, gdyż z wydatków budżetowych zarząd marynarki rozliczał się jaknajdokładniej i w rozliczeniach tych niema ani śladu wydatków na inwestycje Lohmana. Skąd jednak zarząd marynarki znalazł się w posiadaniu tak wielkich sum pozabudżetowych? Podobno sumy te uzyskał ze sprzedaży sprzętu pochodzącego ze zdobyczy wojennych i z różnych innych źródeł oraz oszczędności. Faktem jednak jest, że przez kilka lat zarząd marynarki składał izbie obrachunkowej fałszywe dokumenty rachunkowe, że składał fikcyjne rachunki na sumy, które w inny sposób zużytkowywał, że zataił wiele dochodów.

Partje lewicowe domagają się od ministra Reichswehry odpowiedzi na trzy pytania: 1) Skąd pochodziły sumy, któremi dysponował Lohman, 2) jaki był cel finansowych operacyj Lohmana i 3) kto ponosi karną odpowiedzialność za oczywiste w tym wypadku przestępstwo wobec ustaw budżetowych.

Jak wspomnieliśmy, nie jest wykluczone, że na pytania te odpowiedzi nie będzie. Kryć bowiem mogą się za niemi rzeczy, których ujawnienie stałoby się większą może sensacją, niż wykrycie kilku wagonów karabinów maszynowych i amunicji, przemycanych do Węgier.

D. L. P.

Patrząc na pracę Ligi Narodów...

Narodziny nowego człowieka

Genewa, w marcu.

Zakończenie marcowej sesji Rady Ligi Narodów, jest zakończeniem nowego rozdziału jej pracy: — jednego z tych, o których, o których głośno. Prace te bowiem trwają przez rok cały nieprzerwanym ciągiem. Wysiłek to nieustanny, zaś rady, komitety, zjazdy i debaty są bądź rezultatem pewnego działu pracy, bądź rozpoczęciem nowego. Każdy zjazd rodzi komisje, badania i raporty i dzień za dniem kuje się tutaj niezmordowanie Zjednoczenie Narodów.

Patrzeć trzeba na ciągłość i nieustanność tej pracy na planie fizycznym, a jednocześnie na twórczą ideę przyoblekającą coraz widoczniej szatę wykonania, by zrozumieć wagę i potęgę Ligi i choć w olśnieniu zmierzyć niezmierzone, otwierające się przed nią perspektywy. Sądzić można wówczas o tym ogromie, **nie z punktu widzenia rezultatów doraźnych**, ale głębokich przemian zachodzących w psychice narodów, a wyrażających się przez usta przedstawicieli poszczególnych rządów.

Oto wchodzi pod obrady Ligi rozjątrzony długą przewlekłością **zatarg o optantów węgierskich w Rumunji.** Rzecz, tycząca przedewszystkiem polityki wewnętrznej obu państw, a zazębiająca się o całą doniosłość rumuńskiej polityki agrarnej. Sprawa dyskutowana jest przez Radę na **posiedzeniu jawnem.** Na propozycję delegata włoskiego, Scialoji, by w tym wypadku wykluczyć jawność obrad, ważący każde słowo Sir Austen Chamberlain, odpowiada po **francusku:** „Ta sprawa obchodzi całą opinję publiczną, której uwaga zwrócona jest w tej chwili na Genewę. Rada ma prawo rozstrząsać publicznie tę ważną kwestję". I — wobec dziennikarzy całego świata — jeden i drugi minister Apponyi i Titulescu, przedstawiają swoje racje, tłumaczą się, usprawiedliwiają. O naruszaniu przez publiczną dyskusję, suwerenności danego państwa, mowy niema. Nikt się temu nie dziwi i nikt nie opiera. Jakiż olbrzymi odskok, nietylko od przedwojennych, tajnych konszachtów dyplomatycznych, ale i od pierwszych, nieśmiałych poczynań Ligi.

Incydent **Szent-Gotard**, również **publicznie** rozważany i komentowany, nie został jeszcze wyjaśniony. Spowodowały go dawne metody i dawne sposoby myślenia, niemniej jednak, wisi nad temi pozornie niewyjaśnionemi machinacjami, groźba jawnego sądu i potępienia... istnieje lęk przed odpowiedzialnością. Ten nowy kurs etyczny w polityce, wyjawiony w wielkiem dziele Wilsona, zaznacza się i na innych polach. Wzywa się dziś przeciwników do zgody w imie najświętszych haseł jedności i pokoju i hasła te przestały wywoływać sceptyczne uśmiechy. Stają się one prawdami istotnemi, z któremi w postępującym rozwoju ludzkości liczyć się będzie przeciętna etyka. Będą one obowiązywały również literalnie i podświadomie, jak literalnie i podświadomie obowiązują dziś cywilizowaną jednostkę, rozkazy Jehowy, w gromach i błyskawicach Mojżeszowi podane: **„Nie kradnij i nie zabijaj!"**

W tem sprowadzeniu na plan codziennego życia niedostępnych dotąd, zdawało się ideałów, leży bezgraniczne znaczenie Ligi. Briand, którego wspaniała wymowa zelektryzowała obecnych, podczas sesji tyczącej konfliktu węgiersko - rumuńskiego, nie wahał się, we własnym kraju, w imię tych samych haseł żądać od Senatu ratyfikacji zgody na rozjemstwo w palącej **sprawie „wolnej strefy", na granicy sabaudzko - szwajcarskiej.**

Sprawa ta, dla istnienia ekonomicznego Genewy i całego kantonu niezmiernie ważna, ciągnie się od lat. Przesunięcie granicy celnej aż pod samą granicę polityczną — t. j. zniesienie wolnej, handlowej strefy pogranicznej — godzi w najistotniejsze interesy Genewczyków, którzy lwią część produktów żywnościowych importują z Sabaudji. To też koszt utrzymania w Genewie podnosi się z każdym rokiem, a liczyć trzeba, że kolosalny, w stosunku do małego miasta, napływ cudzoziemców, przyczynia się niemało do wzmożenia tych kosztów.

Napływ ten, z każdym rokiem będzie się zwiększał. Rozpoczęcie budowy własnego gmachu Ligi, ogromnym sumptem 20 miljonów franków szwajcarskich, który to fundusz zawdzięcza się zbiorowemu wysiłkowi państw — członków Ligi, **przesądza o pozostawieniu Genewie zaszczytu goszczenia siedziby Związku Narodów.** Zastępy badaczy przyciągać będzie bibljoteka, powstać mająca dzięki hojności Rockefellera. Bibljoteka ta, na której założenie ofiarodawca przeznaczył **2 miljony dolarów,** służyć ma potrójnemu celowi: 1) jako archiwum historyczne Ligi, 2) jako ułatwienie pracy funkcjonarjuszów Ligi, 3) jako zbiorowisko źródeł, z których czerpać będą uczeni i badacze międzynarodowego życia.

Ostatni cel wydaje się najdonioślejszym. Możność studjowania na miejscu przyczynków, archiwów i źródeł, wpłynie bezsprzecznie na rozwój tutejszego Instytutu Nauk Międzynarodowych, który już w pierwszym roku istnienia nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. W miarę zrównoważenia w Europie stosunków ekonomicznych, coraz liczniej napływać będzie do Genewy młodzież, żądna poznania warunków i dyrektyw życia międzynarodowego.

Ta niedawna utopja, jest zatem dziś rzeczą realną — jaknajrealniejszą. Chwiać się mogą jeszcze metody wykonania, zarówno jednak, jak technika udoskonala z biegiem czasu wynalazki, udoskonalać się będą **wykonawcy ideałów Wilsona i pułkownika House..** ludzie wzrośli w nich, przyzwyczajeni liczyć się z ich realnością, jako z nieodzownym warunkiem bytu.

Kto ma sposobność stałego obserwowania metod i prac Ligi, wzrusza więc ramionami **na wszystkie pesymistyczne prognostyki i krytyki dyletanckie.** Nie idzie już bowiem o słuszność czy niesłuszność istnienia Ligi, o ziszczalność określonych, związanych z nią nadziei, lecz o lęk przed jej niedoskonałością... Są to trwogi i nadzieje związane z każdą erą, otworzoną przez nowy kurs myślowy, czy nowy wynalazek techniczny. Dziś nikt z nas nie lęka się już wsiąść do automobilu i nikt nie uśmiecha się sceptycznie, mówiąc o aeroplanie, jako o bliskim, codziennym środku lokomocji. Dziś też nikt z istotnych pracowników Ligi nie podaje w wątpliwość jej znaczenia w chwili obecnej i nieograniczonych możliwości na przyszłość.

Chwilowo, sam pęd życia Ligi wznieca zamęt w nadlemańskiem, cichem mieście, któremu los przeznaczył być jej siedzibą.

Genewa z trudem dostosowywa się do wzmożonej pulsacji życia, i zdaje się chwilami, że brak jej tchu. Ciche miasto uczonych i myślicieli, zadumane miasto filozofów, szacowną patyną prowincjonalnych zasad i uczuć pokryte, przeobraża się w wielkie, międzynarodowe centrum. A te setki cudzoziemców, których pociągi co dnia wyrzucają na rozpaczliwie brzydki dworzec Cornawin — (rozpoczęto już budowę nowego, odpowiedniejszego dla ogromnego pasażerskiego ruchu!) — te setki cudzoziemców, to już nie przygodni turyści. To ludzie, którzy osiedlają się tu na długie miesiące — często na długie lata, którzy wnoszą tu, wraz z wielojęzycznym rozgwarem, charakterystyczną pogardę mieszkańców wielkich stolic dla prowincji, przekonania swoje, zwyczaje, wady i wymagania — wreszcie obojętność dla miejscowych uczuć, przybyszów obcych, ludzi, często z drugiej półkuli. Brak im czci dla sędziwych murów i zmysłu dla tradycji: obojętnem i pośpiesznem spojrzeniem obrzucają, pędząc rano do pracy, przecudną toń jeziora, obramowaną nieskalaną białością alpejskich szczytów... wracając wieczorem, nie podnoszą oczu na płonący w zachodzącem słońcu, powyginany miękki łańcuch Jura. Pędzą do pracy, pochłonięci idealną treścią jej — częściej jednak, niestety, by ją odrobić jako konieczność, do której zobowiązali się, podpisawszy wyjątkowo korzystny kontrakt urzędników Ligi.

Kontrakt taki obowiązuje jednak na lat 18! Syn przybyłego tu cudzoziemca kształci się w Ecole Internationale, nieraz i w starem, dostojnem Collége, założonem przez Kalwina dla dzieci Genewy. Wzrasta w atmosferze czynnego udziału w życiu międzynarodowem, wzrasta jako żywy przykład ziszczenia międzynarodowego życia, z ideałem własnej ojczyzny w duszy, ale wplecionej w interesy, sprawy, dażności **wszechpaństwowe.** Wychowuje go Związek Narodów. Tworzy się nowy typ ludzi, typ wzrosły w przesiąkniętej separatyzmem, kastowością i nietolerancją — Genewie!

Ironja? Nie! przecudne przystosowanie istniejących warunków do wykonania jednego planu!

Miasto, jednakże, ciężko przechodzi ten kryzys przewrotu umysłowości i psychiki. Pod naporem cudzoziemców, rysować się poczynają mury, za któremi chroni się dotychczas od obcych wpływów surowy patrycjat genewski. Filantropijne wenty, publiczne widowiska na różne filantropijne i społeczne cele, tworzą ten pomost, na którym stawiać poczyna pierwsze kroki zbliżenie towarzyskie. Ogrom treści przeróżnych wykładów przyciąga młodzież całego świata. Więc budzi się w Genewczyku duma z roli odgrywanej przez ukochane rodzinne miasto, i duma ta walczy z niechęcią i słuszną, często, wobec cudzoziemskiego rozpanoszenia.

Sfery uniwersyteckie i intelektualne są siłą rzeczy w ciągłem zetknięciu z pracą międzynarodową. Przeobraża się życie publiczne. Płynie przez Genewę powódź znakomitych koncertów, produkcyj artystycznych, przedstawień teatralnych. Od kilku lat, zaznacza się tak w jakości, jak i w ilości tych produkcyj kolosalny postęp. Rodowity Genewczyk, ma naogół mało istotnego poczucia artystycznego, przybywający tu zatem artyści liczą głównie na publiczność kosmopolityczną. Liczne skupienia narodowościowe tworzą własne stowarzyszenia, starające się, by życie ich przeniknęło nazewnątrz, by przebywający tu przedstawiciele świata całego, poznali ją, by umysłowość, kultura, obyczaje ojczyzny stały się rzeczą żywą dla cudzoziemskiego otoczenia.

Jaki w tym wysiłku jest udział Polski? O tem obszerniej w następnym liście. Dziś tylko zaznaczyć trzeba, że młode towarzystwo „Polonia" urządziło w wilję imienin Marszałka Piłsudskiego piękny obchód, który ściągnął nietylko całą kolonję polską, ale i licznych wielbicieli „polskiego bohatera", „wielkiego romantyka", „najliberalniejszego z dyktatorów", któremi to nazwami darzy Józefa Piłsudskiego zdumiona i szacunku pełna, a dziwnie zgodna sympatja mieszkańców Genewy... tak cudzoziemców, jak i rodowitych synów kalwińskiego grodu.

A. L. R.

Projekty budowlane

samorządu łódzkiego

Trzy partje socjalistyczne: polska, niemiecka i żydowska, które obecnie sprawują rządy w samorządzie łódzkim, szły do wyborów z programem pracy samorządowej, w którym **budowa domów mieszkalnych** na wzór akcji gminy miasta Wiednia, postawiona była na pierwszem miejscu. Sprawę budowy domów mieszkalnych dla ludności robotniczej wszystkie te partje wygrywały także z powodzeniem już wówczas, gdy należały do mniejszości na terenie samorządu i prowadziły ostrą, nieprzebierającą w środkach politykę opozycyjną w stosunku do ówczesnych rządzących grup. Zrozumiałem jest przeto, że teraz, gdy partje socjalistyczne doszły do władzy w mieście, do władzy, której z nikim dzielić nie muszą, sprawa budowy domów mieszkalnych stała się dla nich sprawą najważniejszą, stała się bowiem **wekslem, którego termin płatności nadszedł i który wykupić trzeba za wszelką cenę.** Działają tu jeszcze prócz wyżej wspomnianych i inne względy niemniej ważne i naglące. Na P. P. S. zwrócona jest dzisiaj powszechna uwaga. Partja ta w czasie wyborów sejmowych zbyt wiele zobowiązań wzięła na swoje barki. Poręczała i poręcza w dalszym ciągu w sposób jaknajbardziej stanowczy i uroczysty, że tylko w niej jest prawdziwa demokracja — przeciwstawia się w sposób jaknajbardziej zdecydowany polityce obecnego rządu i zapewnia, że tylko w jej programie znaleźć można lekarstwo na wszystkie niedomagania gospodarcze i polityczne naszego państwa, że tylko myśl socjalistyczna i wpływ klasy robotniczej na rządy w państwie otworzą Polsce drogę do szybkiego rozwoju, a masom drogę do dobrobytu i wszelkiej pomyślności. Czyni to P. P. S. z taką pewnością siebie, że zdołała — jak tego dowodzą rezultaty wyborów — skupić w szeregach swoich zwolenników i sympatyków największą po bloku rządowym ilość wyborców.

W tym stanie rzeczy znalazła się P. P. S. pod szczególnie baczną obserwacją opinji publicznej. Każdy jej krok, każdy manewr polityczny znajdzie natychmiast krytykę i krytyków, każdy sukces, rozgłos i przeciwstawienie polityce rządowej. Nakłada to na nią przedewszystkiem obowiązek dalekoidącej ostrożności i przezorności w polityce jej przedstawicieli w samorządach i instytucjach autonomicznych, w których posiada większość lub gdzie samodzielnie rządzi. Dzięki temu sprawa budowy domów robotniczych w Łodzi, po objęciu w tem mieście rządów przez czysto socjalistyczny Magistrat, rozporządzający wystarczającą socjalistyczną większością w Radzie Miejskiej, stała się sprawą, wychodzącą daleko poza ramy znaczenia lokalnego i nabrała znaczenia dla całej partji, dla której niepowodzenie tej akcji byłoby bardzo dotkliwym ciosem.

Tem się tłumaczy dotychczasowe milczenie magistratu m. Łodzi co do szczegółów projektowanej realizacji tego dzieła. Opinja publiczna dowiedziała się tylko tyle, że samorząd postanowił przystąpić do budowy dużych objektów mieszkalnych, mających dostarczyć kilka tysięcy mieszkań, że ogłosił konkurs na plany tych budowli, że wpłynęła spora ilość projektów, że roboty będą w niedalekiej przyszłości rozpoczęte, ale **pozostaje w zupełnej nieświadomości co do planu finansowego tego przedsięwzięcia** jak również co do kalkulacji jego rentowności, sposobu administracji, jednem słowem **co do szczegółów najważniejszych** dla obywateli miasta, które w związku z tą sprawą będzie musiało przyjąć poważne ciężary.

Te najważniejsze kwestje stanowią przedmiot narad i uzgodnień na konferencjach trzech socjalistycznych frakcyj radzieckich i to rozstrząsań **o charakterze poufnym.** Jeżeli i ta sprawa pójdzie trybem, stosowanym przez nową władzę miejską, to ludność miasta dowie się o niej, gdy w formie gotowego wniosku, mającego zapewnioną większość w Radzie Miejskiej, znajdzie się na porządku dziennym któregoś z jej posiedzeń i **zostanie przesądzona.**

Z narad frakcyj socjalistycznych nad tą sprawą przesiąkają szczegóły, które muszą budzić pewne zaniepokojenie w sferach obywatelskich m. Łodzi, które — ponosząc wszystkie ciężary finansowe gospodarki miejskiej — odsunięte są od wszelkiego wpływu na tę gospodarkę. Budowa domów mieszkalnych sfinansowana ma być według tych pogłosek w trzech czwartych przez zaciągnięcie pożyczki długoterminowej bądź zagraniczną, bądź z funduszów, jakiemi dysponuje skarb państwa z uzyskanej przez siebie pożyczki zagranicznej. Ale już nawet bardzo pobieżne wyliczenia wykazują, że w domach, budowanych w nowoczesny sposób za tak stosunkowo drogie pieniądze czynsz, nawet za najskromniejsze jedno lub dwupokojowe mieszkanie kalkulować się będzie **o kilkaset procent drożej, niż wynosi czynsz za takie same mieszkania w starych domach prywatnych,** pozostających pod rygorami ustawy lokatorskiej.

Wyliczenia te mocno komplikują sprawę, zwłaszcza dla socjalistycznego magistratu. P. P. S. jest przecież najgorliwszą orędowniczką ochrony lokatorów i przy każdej sposobności walczy nawet z ustawowemi podwyżkami komornego za mieszkania jedno- i dwupokojowe. Jakże tu samej pobierać naraz tak wysokie czynsze w domach przez siebie zbudowanych i zarządzanych? Stworzyłoby się przecież najwygodniejszy w świecie precedens do walki z ustawą o ochronie lokatorów i odebrałoby się obrońcom tej ustawy wszelkie przekonywujące argumenty.

Z tego skomplikowanego problemu socjalistyczny zarząd miasta Łodzi zamierza podobno wybrnąć w ten sposób, że od przyszłych lokatorów wybudowanych domów pobierałby tylko pewną część wykalkulowanego czynszu, **resztę zaś dopłacałaby kasa miejska.**

Trudno uwierzyć, by tak niesamowite projekty były przedmiotem rozważań w łonie rządzącej większości samorządu łódzkiego. Jeśli jednak tak jest, to trzeba oceniać je raczej jako przygotowywanie usprawiedliwienia na wypadek, gdyby socjalistyczny samorząd łódzki nie był w możności swego weksla mieszkaniowego wykupić. Trudno bowiem przypuszczać, aby znalazła się instytucja, któraby na przeprowadzenie takiego eksperymentu zechciała udzielić kilkumiljonowego kredytu, albo aby władze nadzorcze zatwierdziły takie bezterminowe obciążenia kasy miejskiej, stwarzające w dodatku precedens, budzący jaknajpoważniejsze zastrzeżenia.

R. G.

Nowa filozofja

Jest nią filozofja faszyzmu włoskiego

Giovanni Gentile i Benedetto Croce i jakie oni głoszą poglądy

Ideologja faszyzmu tworzy się dopiero. I trzeba przyznać, iż nad urobieniem ideologji faszystowskiej pracują ludzie wielkich talentów. I tak, historycy przypominają Italji współczesnej świetne tradycje rzymskiego Imperjum, ekonomiści starają się usprawiedliwić metody faszyzmu wielkiemi korzyściami gospodarczemi dla narodu, wreszcie filozofowie szukają dla niego podstaw moralnych. Wśród filozofów faszyzmu pierwsze miejsce zajmuje słynny pisarz, profesor filozofji i minister oświaty *Giovanni Gentile.* Jego system filozoficzny, zwany teorją ducha jako czystego czynu ,istniałby z pewnością po dzień dzisiejszy w zamkniętym kole badań filozoficznych, gdyby jego twórca nie zastosował go do potrzeb narodowych. Działalność twórcza i reformatorska Gentilego wyraziła się przedewszystkiem w dziedzinie wychowania. Żeby zająć odpowiednie stanowisko wobec reformy Gentilego, należy bodaj w kilku słowach zapoznać się z podstawami filozoficznemi, na których opiera się jego system wychowawczy.

Filozofja obecnego ministra oświaty stanowi niemal przewrót na tle umysłowości włoskiej. Do niego bowiem panował niepodzielnie pozytywizm. Gentile — nie pierwszy zresztą, gdyż wcześniej od niego wystąpił inny głośny uczony, *Benedetto Croce* (Krocze) — odrzuca pozytywizm i stawia na jego miejscu bezwzględny idealizm. Gentilego teorja ducha, jako czystego czynu (spirito come atto puro) zawiera naukę o rozwoju ducha. Dla idealizmu jedyną rzeczywistością jest duch myślący. Rzeczywistość istnieje tylko wtedy, gdy jest przedmiotem myślenia. A cóż to jest myślenie? *Myślenie* — mówi Gentile — *to poznawanie i urabianie siebie samego.* Wszystkie elementy, któremi wzbogaca się mój świat, są mojem dziełem.

W świecie ducha nic nie istnieje z samej jego natury, lecz wszystko się staje według jego własnej pracy.

Nic nie jest już zrobione, lecz wszystko jest zawsze do zrobienia. Duch w tym nowym idealiźmie nie jest substancją, jak u dawnych spirytualistów, *lecz procesem i aktem.* Charakterystycznym jest pogląd Gentilego na istnienie historji. Według niego nie człowiek istnieje w czasie i przestrzeni, lecz odwrotnie: czas i przestrzeń są formami naszego przedstawiania. Fakt historyczny, opowiadany przez historyka nie odrywa się od aktu samego przedstawienia i w tym właśnie akcie realizuje się. *To nie historyk przenosi się myślą do ubiegłych zdarzeń, lecz one przenoszą się do jego umysłu.* Historyk widzi to tylko, co zdolny jest wskrzesić we własnym duchu i stworzyć z jego pomocą. Podobnie rozumie Gentile twórczość artystyczną.

Człowiek, który zamyka się we własnej osobowości i słuchając tylko tego, co mu dyktuje uczucie, zagłębia się w swym oderwanym świecie wewnętrznym, ten człowiek jest artystą.

Sztuka jest więc świadomością samego siebie, *rodzajem osobistego marzenia.* A skoro sztuka jest niby sennem marzeniem poszczególnych artystów, staje się rzeczą zrozumiałą, iż *nie może ona mieć historji.* Każde dzieło sztuki jest osobną w sobie zamkniętą całością.

W dziedzinie twórczości artystycznej nic się nie powtarza i powtórzyć się nie może.

Zrozumiałe są konsekwencje, jakie Gentile wyciąga ze swojej filozofji, gdy przechodzi na grunt nauczania. Życie człowieka polega na stopniowym rozwoju przez nieustanne a rozmaite akty psychiczne. Czynnością podmiotu jest opracowywanie, tworzenie samego siebie. Otóż jeżeli duch jest samostwarzaniem, to filozofja mająca za przedmiot ducha nie różni się od pedagogji, bo ona właśnie zajmuje się kształceniem człowieka konkretnego.

Utożsamienie filozofji z pedagogją jest najważniejszym punktem w systemie Gentilego.

Według teorji Gentilego, dziecka nie należy uczyć, lecz je wychowywać, t. zn. rozwijać w niem zdolności moralne i umysłowe, niezbędne do samodzielnego zdobywania wiedzy. A więc należy raz na zawsze pożegnać się z systemem gotowych formuł i mechanicznego powtarzania, z tradycją gramatyk i ćwiczeń teoretycznych.

Do szkół początkowych wprowadził Gentile naukę religji, która stała się przedmiotem obowiązującym dla wszystkich dzieci, bez względu na przekonania rodziców. Reforma ta jednak nie jest dowodem jakiegoś szczególnego przywiązania do wiary i kościoła. Tłumaczy się ona zgoła inaczej. Oto w systemie idealistycznym religja stanowi część filozofji; reformator, *wychodząc z założenia, iż i dziecko musi mieć jakąś filozofję, sądził, iż najbardziej przystępną dlań jest właśnie religja.* Dlatego podaje się dziecku najpierw religję, aby nią żyło, zanim nie wypracuje sobie innej filozofji na swój użytek.

Co się tyczy szkoły średniej, to tu zmieniono sposób nauczania. Stojąc, mianowicie, na stanowisku, iż nauczyciel musi być jednocześnie wychowawcą,

Gentile rzucił myśl usunięcia nauczycieli-specjalistów, gdyż są to goście, a nie wychowawcy.

Zdaje się rzeczą niewątpliwą, że poziom przy nauczaniu przez tę samą osobę łaciny, historji, geografji, języka ojczystego i języka obcego znacznie się obniży. (Gentilemu chodzi o to, by nauczyciel w tej samej klasie mógł spędzić z uczniami przynajmniej trzy godziny dziennie). A jakie będą korzyści tego nieustannego obcowania nauczyciela z jedną klasą — przyszłość dopier pokaże. Reforma wychowania, której zasadnicze punkty skreśliliśmy powyżej *jest dziś już faktem dokonanym.* Ma licznych zwolenników i niemniej licznych a gorących przeciwników.

Drugim wybitnym filozofem obok Giovanni Gentilego jest *Benedetto Croce,* właściwy twórca idealizmu włoskiego, Croce, liczący dziś 60 lat, pisząc od lat przeszło 30-tu, zdobył szeroki rozgłos w całej zachodniej Europie, zwłaszcza w Anglji, Niemczech i Szwajcarji (we Francji zasłania go indywidualność Bergsona). Skala jego zainteresowań jest wprost olbrzymia. Jest filozofem i historykiem, krytykiem literackim i badaczem dawnej kultury, a wszystkie jego pisma wiążą się ściśle z jego systemem filozoficznym, który sam stworzył. Najwięcej jednak wysiłków i czasu poświęcił krytyce literackiej. Co się tyczy punktu wyjścia do krytyki literackiej, to ten dała mu *estetyka.* Założenie, z którego Croce wychodzi, głosi — podobnie jak u Gentilego — iż *duch jest jedyną rzeczywistością.* W jaki sposób jednak działa duch? Duch — twierdzi Croce — działa dwojako: teoretycznie, zdobywając wiedzę i praktycznie: wprowadzając ją w czyn. Teoretyczne i praktyczne działanie ducha jest dwuszczeblowe. Pierwszym stopniem poznania teoretycznego jest *intuicja,* czyli poznanie bezpośrednie; drugi stopień stanowi poznanie zapomocą rozsądku. Druga strona działalności ducha, strona praktyczna, obejmuje ekonomję i etykę; ekonomja dąży do celów indywidualnych i do pożytku, natomiast etyka ma na celu dobro powszechne.

W życiu ducha niema żadnego faktu, który nie dałby się podciągnąć pod jedną z tych czterech kategoryj: wyobraźnię, umysł, dążność utylitarną i dążność etyczną.

Intuicja czysta jest sztuką, pojęcie czyste — filozofją albo historją, a pojęcia empiryczne składają się na nauki przyrodnicze. Przechodzenie ducha od jednej formy działalności do drugiej stanowi życie ducha, jego stawanie się i dzieje. Już w pierwszem opracowaniu estetyki Croce zaznaczył, że intuicji artystycznej towarzyszy zawsze pewien element uczuciowy, liryczny, który zczasem stanie się istotną cechą sztuki. Wskutek pojmowania sztuki jako wyrazu lirycznego, tem silniej wybija się indywidualny, ściśle osobisty charakter twórczości artystycznej.

Każde dzieło sztuki jest jedyne i stanowi samoistną zamkniętą w sobie całość. Stąd wynika, iż dzieł sztuki nie można uogólniać, ani łączyć w system, lecz co najwyżej ustawiać je luźno w jakimbądź porządku, np. chronologicznym lub terytorjalnym. Zatem niemożliwa jest historja dzieł sztuki; co najwyżej galerja lub muzeum dzieł.

Historja literatury, w zgodzie z tą estetyką, pisana może być tylko szeregiem luźnych studjów literackich o wybitnych autorach. Z estetyki Crocego wynikają również doniosłe wskazówki dla krytyki literackiej i artystycznej. Intuicja, która jest pierwszym stopniem działalności ducha, nie opiera się na stopniach następnych, t. j. na pojęciach i moralności; wskutek tego

twórczość artystyczna nie jest ani logiczną, ani moralną.

Ten fakt decyduje o charakterze krytyki estetycznej. Od artysty nie należy wymagać ani systemu filozoficznego, ani dokładnych wiadomości o zdarzeniach rzeczywistych; wymaga się od niego tylko jego własnego marzenia wizji. Jeżeli on zdoła pobudzić nas do przeżycia tego właśnie marzenia, to cel sztuki został osiągnięty. To też krytyk-estetyk szuka w dziele sztuki jedynie silnego wyrazu lirycznego.

W związku ze swą estetyką i teorją krytyki Croce rozpoczął ożywioną działalność krytyczną, której dotychczasowym owocem jest około dziesięciu tomów studjów i szkiców literackich. Mówił w nich o dawnych pisarzach i o dzisiejszych, o włoskich i cudzoziemskich, a do każdego przystępował z zamiarem zbadania, co w jego dziele było prawdziwą, czystą poezją, a co stanowiło elementy nie należące do sztuki. *Była to wielka rewizja tradycyjnych i ustalonych opinij.* Według tej rewizji jedynie *tylko Ariosto i Szekspir byli zawsze poetami.* Dante był poetą niewątpliwie, lecz nie zawsze i nie wszędzie, bo był także myślicielem, politykiem i teologiem. Boska Komedja zawiera skarby poezji w drobnych epizodach, lecz całość jest dla Crocego utworem dydaktycznem. Również Goethe był wielkim poetą, choć nie zawsze; *dla sztuki jego byłoby lepiej, gdyby nie był równocześnie filozofem i wychowawcą.* Z tą samą teorją czystej poezji przystąpił Croce do oceny głośnych pisarzy żyjących lub niedawno zmarłych, jak Carducci, Pascoli, D'Annunzio, Fogazarro, Ada Negri i wielu innych. Croce wykazuje, iż można być zacnym człowiekiem, dobrym patrjotą i myślicielem, nie będąc jednak prawdziwym artystą. Croce nie chce ujmować im sławy, lecz pragnie ustalić ich właściwy tytuł do sławy.

L. Ro—n.

Listy do „Prawdy"

Telefony Łódzkie.

Łódź należy do miast, które nawiedzone zostały plagą licznikową. Plaga ta sama w sobie nie byłaby jeszcze takiem nieszczęściem, gdyby na dobitek zarząd telefonów łódzkich nie był pozbawiony wszelkiego poczucia potrzeb komunikacyjnych tak wielkiego środowiska przemysłowego i handlowego, jakiem jest to miasto. Tak n i e d o ł ę ż n i e zorganizowanej obsługi telefonicznej jak Łódź niema żadne miasto w Polsce do ostatniej dziury prowincjonalnej włącznie.

Ilość fałszywych połączeń jest nieprawdopodobnie wielka, tak że odnosi się wrażenie, jakby tutaj już nie niedbalstwo, ale jakaś licznikowa tendencja wchodziła w grę, tembardziej, że tak samo liczne są wypadki, gdy uskuteczniając połączenie, telefonistka „zapomina" o sygnale dzwonkiem na wywołany numer, co także pociąga za sobą konieczność żądania nowego połączenia.

Ale już specjalnością łódzką są rekordy w powolności obsługi telefonicznej. Przeciążona stacja warszawska jest w stanie uskutecznić połączenie w ciągu kilkunastu sekund, podczas gdy w Łodzi, w której ilość rozmów po wprowadzeniu liczników znacznie się zmniejszyła, na połączenie trzeba czekać niekiedy kilka minut, a poniżej kilkudziesięciu sekund uzyskanie połączenia jest faktem niespotykanym. W nocy, kiedy zdawałoby się, że najmniejszy ruch panuje na stacji, czekać trzeba dwa razy dłużej niż w dzień.

Specjalnie bagatelizuje się telefony, znajdujące się w lokalach publicznych. Przy takich telefonach zdarza się niekiedy, że stare połączenie trzymane jest przez kilkanaście minut, tak że jeśli ktoś miał nieszczęście być połączonym z telefonem, znajdującym się w jakimś publicznym lokalu, po skończonej rozmowie niezliczone razy alarmowany jest dzwonkami i zawsze okazuje się, że jakiś nieszczęśliwiec stara się dostukać do stacji.

Wina za ten stan rzeczy spada wyłącznie na kierownictwo łódzkiej stacji, które nie dorosło do zadania, jakie ma spełniać, bo jeżeli nawet obecna stacja wykazuje pewne usterki techniczne, to przy dobrych chęciach i odpowiedniej zaradności dałoby się je złagodzić. Tej zaradności i tych dobrych chęci niestety brak. Dyrekcja P. A. S. T. stanu takiego w Łodzi tolerować nie powinna.

Abonent.

RADJO

Transmisja otwarcia sejmu. — O objektywną informację.

„Polskie Radjo" zapowiedziało, że inauguracyjne posiedzenie nowego sejmu nadane zostanie za pośrednictwem stacji warszawkiej w możliwie najbardziej przystępny sposób. Słuchacze spodziewali się też, że „Polskie Radjo" zorganizuje poprostu w sejmie służbę sprawozdawczą, która przez mikrofon specjalny, ulokowany gdzieś w dogodnem dla obserwacji miejscu i w należycie izolowanej kabinie informować będzie stale słuchaczy, co się w danej chwili dzieje w sali sejmowej, co oznaczają przeróżne odgłosy, okrzyki, oklaski, dostające się na falę za pośrednictwem innych mikrofonów ustawionych na sali, kto w danej chwili przemawia, kto przerywa, kto prosi o głos itp. Inaczej bowiem trudno sobie wyobrazić transmisję jakiegoś aktualnego wydarzenia, rozgrywającego się swobodnie bez ingerencji reżyserji.

„Polskie Radjo" rzadko daje swoim słuchaczom próbki aktualnego reportażu. Mikrofon stacji warszawskiej nigdy prawie nie opuszcza studja. Odbywają się czasem transmisje obchodów, uroczystości itp., ale takie transmisje nie są połączone z większemi trudnościami celem uprzystępnienia ich publiczności. Wszystko odbywa się według programu, który speacker czy speackerka odczytuje przed rozpoczęciem transmisji. „Operator" mikrofonowy na miejscu ma za zadanie co najwyżej zapowiedzieć nazwisko mówcy, który w danej chwili ma przemawiać.

Wtorkowa transmisja z sali sejmowej nie była udana. Ustawiono mikrofon a zapomniano o szczegółowem objaśnianiu słyszanych odgłosów. Dopiero na końcu z komunikatu P. A. T. słuchacze dowiedzieli się, co znaczyło to wszystko, co słyszeli. Jeśli to była próba aktualnego reportażu radjowego to próba się nie udała i odsłoniła zdumiewający brak zrozumienia właściwości radja i psychologji słuchacza przez „Polskie Radjo".

* * *

„Gazeta Warszawska", cytując nasze uwagi o rozwlekaniu programów przez wstawianie długich pauz oraz o karygodnym braku punktualności w dotrzymywaniu zapowiedzianych w programach godzin i minut poszczególnych produkcyj, dodaje od siebie, że należałoby uzdrowić radjo przez wyeliminowanie z programów odczytów i prelekcyj, obrazujących działalność rządu w różnych dziedzinach pracy państwowej. Przypuszczać należy, że uwagi te podyktowane zostały nie troską o rozwój radja, lecz względami natury politycznej. Odczyty te i referaty zajmują w programie stosunkowo bardzo mało miejsca, nie zajmują nawet połowy tego czasu, którego używa się w studjo warszawskiem na recytowanie przeróżnych komunikatów o zaletach rewji i innych szlagerów kabaretowych oraz na reklamę i są bardzo chętnie słuchane. Zdaje nam się, że takie odczyty i referaty powinny być nadawane **o wiele częściej, niż się to dzieje obecnie.**

Radjo, zwłaszcza w Polsce, ma w dziedzinie objektywnej informacji bardzo wiele do zrobienia i naprawienia. Prasą objektywną być nie potrafi. Na szpaltach pism, albo wszystko jest złe, albo wszystko więcej jeszcze niż doskonałe. Prasa przeważnie nie umie utrzymać miary, a że przytem publicyści zmuszeni pisać o wszystkiem, rzadko kiedy rzeczywiście na wszystkiem się znają, zarówno zachwyty jak i złowieszcze zawodzenia, **nie mają w sobie nic przekonywującego.** Czytelnik też przeważnie ani jednym, ani drugim nie wierzy i łaknie **informacji miarodajnej, autoryzowanej, a nie anonimowej.** Taką informację dać mu może radjo, dopuszczając do mikrofonu mówców odpowiedzialnych i znających rzecz, o której mówią.

W Polsce dzieje się wiele rzeczy, z których szczerze cieszyć się należy. Mało kto o nich wie, bo prasa nie znajduje miejsca dla nich na swoich łamach. Urządzanie konferencyj prasowych i informowanie w ten sposób opinji publicznej okazało się bezcelowem. Uczestnicy takich konferencyj rzadko kiedy traktują poważnie swój sprawozdawczy obowiązek i z nielicznemi wyjątkami zwykle nie są należycie przygotowani, aby opanować całkowicie temat konferencji. W rezultacie czytelnik znajduje w pismach albo peany, oparte na komunałach i ogólnikach, albo sceptyczne i wstrzemięźliwe uwagi, na niepopartych niczem zastrzeżeniach zbudowane.

Te bardzo przykre luki prasowej służby informacyjnej musi wypełniać radjo. Tembardziej musi, że chodzi także o zagranicę, o naszą emigrację i o opinję zagraniczną.

Aud.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Instytut Mesjaniczny im. Hoene-Wrońskiego w Warszawie

(Wywiad z prezesem Instytutu, Józefem Jankowskim).

— . . . .

— Jestem prezesem Instytutu Mesjanicznego imienia Hoene-Wrońskiego od lat ośmiu, t. j. od chwili jego powstania. Dawniej byłem dosyć popularnym poetą, ale od tego czasu poezja moja, podszyta ideałami mesjanizmu i filozofji absolutnej Wrońskiego, weszła na mniej popularne tory... Wrońskim zajmuję się od lat dwudziestu zgórą. Swoją drogą, ostatek dni swoich zamierzam poświęcić wyłącznie poezji i sztuce, wcielając w nie zdobycze filozofji, gdyż, według mego zdania, przyszła poezja, poezja absolutna, winna, wyszedłszy z dziedzin nieodpowiedzialnego natchnienia, zawierać w sobie tyleż mądrości i szczytów świadomości, co i gorących zapałów twórczych — razem zlanych ze sobą doskonale...

— Jakie jest zadanie Instytutu Mesjanicznego imienia Hoene-Wrońskiego?

— Zadaniem Instytutu, jak wskazuje druga część jego nazwy, jest szerzenie Filozofji absolutnej, albo mesjanizmu Wrońskiego. Wroński jest największym genjuszem nietylko Polski, lecz i świata całego, mało jeszcze, niestety, znanym z powodu wysokości swych świateł. Światła te jednak są jedynemi, jakie mogą dziś jeszcze zbawić zrewolucjonizowany świat. Światła te zaczynają już przenikać nietylko u nas, lecz i zagranicą. Dowodem tego jest choćby świeże dzieło znakomitego filozofa francuskiego, Warrain'a, o Wrońskim (L'armature mètaphisique établie d'après la Loi de la Création de Hoene - Wroński, 1926, Paris, Alcan). Jest to prawdziwa „zbroja" dla sławy naszego wielkiego rodaka. Książka ta ukazała się w przekładzie, jako praca naszego Instytutu. Jednocześnie ma się ukazać angielski przekład tego znakomitego dzieła, podnoszącego nieśmiertelną chwałę Wrońskiego.

— Dlaczego filozofja Hoene-Wrońskiego nazywa się filozofją absolutną?

— Opiera się ona na Absolucie, który jest tem dla rozumu i filozofji, czem Bóg dla wiary i religji *). Absolut ten jest u Wrońskiego **postulatem** rozumu, aczkolwiek robi on jego ścisłą dedukcję i uzasadnia jego konieczność.

— Jaki jest rodowód filozofji absolutnej Wrońskiego?

— Wyszła ona z założeń filozofji krytycznej Kanta, który pierwszy otworzył drogę rozumową dla Absolutu, nie wytorowawszy jej w pełni. Wroński przekracza jego błędy, błędy i zbocza całej filozofji po-kantowskiej (Fichte, Szelling, Hegel), rzutem wprost niesłychanym genjuszu dociera do istoty wnętrznej Absolutu, odkrywa tam **Prawo Stworzenia**, i niem tłumaczy, uzasadnia i wyprostowywa wszystkie bez wyjątku rzeczywistości świata, reformuje wiedzę i wszystkie nauki, wykreśla wszystkie czynności i przeznaczenia człowieka, jako ruchomości celowe jednego tego prawa. Jest to dzieło tytana...

— Zkądże nazwa Mesjanizm?

— Zaraz... Ponieważ w dotarciu tem czystej myśli do Absolutu, filozofja Wrońskiego musiała się spotkać ze stoną objawieniową życia, ze **Słowem** religijnem chrześcijańskiem, i ponieważ Słowo to zgodziło się w zupełności z odkryciem tem czystej myśli, jako postać jej samorzutna, praktyczna, stąd łączność końcowa filozofji Wrońskiego z religją. I stąd, cały systemat jego, od strony teoretycznej czystego rozumu, jest Filozofją absolutną, i od strony praktycznego rozumu, jako związany z postacią **Mesjasza** (Chrystusa) i mający na celu przeznaczenia ludzkości, jest **Mesjanizmem**. Mesjanizm ten atoli Wrońskiego jest pojęciem ścisłem i filozoficznem, nie mającem nic wspólnego z pojęciem luźnem, mistycznem i częstokroć zupełnie skażonem, wielkich w dziedzinie poezji, lecz nieodpowiedzialnych w dziedzinie filozofji, natchnionych wieszczów naszych. Na to należy zwrócić szczególną uwagę, by odróżnić surogaty i majaki od istotnej rzeczywistości.

— Jakiż jest stosunek kościoła naszego do mesjanizmu Wrońskiego?

— Kościół nasz, nie znając zupełnie Wrońskiego (poznanie Wrońskiego wymaga rzetelnej pracy), zrazu, jeżeli nie otwarcie, to przynajmniej intencjonalnie zdawał się nam przeciwić. Wskazaliśmy mu jednak w tym względzie własne autorytety kościoła, jak opinja ks. Aleksandra Dąbrowskiego, b. prof. Akad. Duchownej w Petersburgu, który w tomie XXIII Encyklopedji kościelnej (Płock, 1913), w nader gruntownym artykule o Wrońskim (str. 300—330), oddaje mu cały hołd. Mówi on tam, że pogląd Wrońskiego na dogmaty (jako na problematy religijne, dane z łaski Bożej, do rozwiązania samoistnego przez człowieka) „zaczyna dziś coraz bardziej kiełkować we współczesnej literaturze katolickiej", i że „pogląd Wrońskiego na człowieka, jako na dopełniacza dzieła Bożego na ziemi, jako na żywy obraz Boga - Stwórcy, jako na Bożego współpracownika, zasługuje na szczególną uwagę. I rzecz dziwna, że apologeci współcześni tego tak jasnego i przekonywującego dowodu rzadko używają i jego siły dowodowej nie dosyć jasno pojmują".

Tak się wyraża o Wrońskim ks. prof. Dąbrowski, powaga naukowa kościoła, odróżniając go słusznie od racjonalistów i mistyków i powiadając, że „był on w rzeczywistości czemś nierównie wyższym ponad wszystko, a mianowicie, filozofem chrześcijańskim o niezmiernie szerokich poglądach, które dały mu możność ująć w jednej olbrzymiej syntezie całość wiedzy ludzkiej". Też są opinje ks. dr. Gabryla, podręcznej encyklopedji kościelnej, 1916, (t. 43—44), i innych jeszcze światłych księży. Potwierdzają one to, co Wroński w Liście do papieża (str. 29) mówi o swej Filozofji, jako o rozumowem, koniecznem na te czasy, uzasadnieniu Chrześcijaństwa: „Jeżeli duchowieństwo jest pasterzem trzody, filozofja absolutna, podając i czyniąc niezłomnemi dowody, będzie psem pasterskim do utrzymania trzody w zagrodzie kościoła".

— Podobno ostatniemi czasy prof. Ujejski napisał nieprzychylną książkę o Wrońskim?

— Ach, tak! To bardzo przykre wspomnienie Prof. Ujejski chciał być Herostratesem dla Wrońskiego. Chciał zapomocą zapałek i trochę pakuł spalić mermurowy gmach sławy Wrońskiego. Gmach ten stoi biały, nienaruszony, — obawiam się raczej, czy prof Ujejski nie osmalił sobie przy tej okazji — przyszłego swego imienia... Wogóle jest rzeczą niesłychanie barbarzyńską u nas deptanie i pomiatanie zasługi... Tego zjawiska niema nigdzie.

— Jakie są pozytywne rezultaty pracy Instytutu?

— Powiem bez przechwałki — duże. W ciągu ośmiu lat wydaliśmy w przekładzie (Wroński pisał po francusku) **dwanaście numerów dzieł Wrońskiego**, między któremi są tak kapitalne, jak Prolegomena do Mesjanizmu (3 tomy), jak olbrzymi tom Metapolityki, jak Prodrom Mesjanizmu (dziś już wyczerpany), Odezwa do narodów cywilizowanych, Filozofja Pedagogji i t. d. Wszystkie te dzieła wyszły w moim przekładzie (prócz II-go tomu Prolegomenów, który, jako matematyczny, przełożył prof. Chomicz). I, dodać należy, wydaliśmy to bez żadnych zasobów materjalnych, bez żadnych pomocy rządowych!

— Jakimże to cudem dokonaliście panowie takiego dzieła?

— Z kapitałów dobrej woli! Była to prawdziwa pomoc Opatrzności. Podkreślić przytem należy niespożyte zasługi naszego wiceprezesa, matematyka i filozofa, prof. Paulina Chomicza, który cały niepodzielnie oddany jest Wrońskiemu. Jego to wytrwałości i szczytnemu uporowi zawdzięczamy głównie tak wyjątkowe, usilnością wykute wyniki. Wogóle, rzec możemy: daliśmy poznać Polsce, i nawet światu (głównie Czechom) imię Wrońskiego *), wykształciliśmy już w tym kierunku cały zastęp ludzi, zasieliśmy już ziarna prawd absolutnych — i ziarna te już kiełkują. Dodam bowiem z całem przeświadczeniem: Bez poznania świateł Wrońskiego, świat dziś nie wybrnie z chaosu. Przez nie Polska siebie niezłomnie odrodzi i zbawi świat. To jest jej dziś posłannictwo dziejowe. Wszystko, co się dziś dzieje, przed stu laty przewidział Wroński i na wszystko dał środki zbawienne.

— Jakie są panów zadania na najbliższą przyszłość?

— Przedewszystkiem, po świeżem wydaniu książki Warrain'a, która może stanowić prawdziwą chlubę Instytutu, wydanie rychłe **Listu do Papieża** Wrońskiego, dzieła najważniejszego na dzisiejsze czasy, jako zawierającego rozwiązanie rozumowe wszystkich zagadnień religijnych i przedstawiającego cel najwyższy religji Chrystusa. Potem, mamy w tym roku setną pięćdziesiątą rocznicę urodzin Wrońskiego, którą uczcimy należycie... O innych zamiarach, jak utworzonie Unji oświatowo-duchowej, według ideologji Wrońskiego, z najwybitniejszych Słowian, jako przedujęcia do przyszłej Unji absolutnej narodów słowiańskich — czego już zaczątek niejako utworzyliśmy podczas ostatniego zjazdu filozoficznego Słowian — nie czas się jeszcze rozszerzać...

— Podobno Zenon Przesmycki (Mirjam) pracuje również oddawna nad Wrońskim?

— Tak jest. Ale praca jego jest inna. Sporządza on inwentarz rozumowy olbrzymiej schedy duchowej (dzieł wydanych i rękopisów pozostałych) Wrońskiego. Będzie to niezawodnie dzieło bibljograficzne jedyne tego niezwykle sumiennego pracownika. Nasza praca jest inna: My siejemy — on kataloguje.

*) Wroński określa Absolut, jako „to, co jest przez się i jest zasadą wszelkiej rzeczywistości". (Przyp. aut.).

*) Ob. chociażby mój artykuł we wrześniowym numerze (1927) Tygodnika Ilustr., p. t. Przepowiednie naukowe Hoene-Wrońskiego, podany następnie w październikowym numerze czeskiego miesięcznika „Ruch Filozoficzny", wychodzącego w Pradze Czeskiej, w przekładzie niemieckim i czeskim.

CZARTAK

Zbór poetów w Beskidzie.

Łączenie się w grupy poetyckie za przykładem dawnego Pikadora, przemianowanego następnie na Skamandra — okazało się wygodne i poniekąd praktyczne. Talenty większe i mniejsze mogą się bowiem wzajem popierać i występując gromadą jako — powiedzmy — jednostka prawna, brać na wspólny rachunek powodzenia i niepowodzenia.

Grupy takie dają więc swoją firmę i swój program, czasem nawet swoją ideę. Skamandryci stali się siłą przedewszystkiem dzięki nieprzeciętnym talentom poetyckiej „piątki". Niektórzy chodzący luzem literaci nie mogą im wybaczyć ekskluzywności i właśnie owego zmysłu praktycznego, który przyczynił się do szybkiego rozgłosu tych talentów. Sądzę, że nie należy oburzać się na „szczęście" Skamandrowych poetów, dlatego, że udało się im bez drogi krzyżowej dojść do sławy. Widzieliśmy zresztą, że zaraz po wojnie, niemal równocześnie ze Skamandrem powstały także inne zgrupowania poetyckie, które jednak nie ostały się. Były zapewne słabsze jako kompleks talentów, nie posiadały wewnętrznej spójni, nie potrafiły zorganizować się bodaj — towarzysko. Dziś widzimy wśród najmłodszych poetów te same „współdzielcze" zamiary („Kwadryga"). Zosobna walczą ciężko o literackie stanowisko ci, którzy idą luzem. Znana rzecz — łatwiej zwycięża się viribus unitis!

W czasie, gdy padła „Ponowa", grupująca poetów niezwiązanych ze sobą ani ideą twórczą, ani programem formalnym, powstała, poczęści z niedobitków tejże „Ponowy", grupa „Czartak". Przewodniczy jej znany już dziś i uznawany Emil Zegadłowicz. Poeci Czartaka idą ławą przeciw urbanizmowi, chwalą sobie przyrodę wsiową, górską, jakąkolwiek, byle już poza krańcami miasta. Sercem i duszą zamieszkali w Beskidzie, stając się w ten sposób poniekąd regjonalistami.

W ostatnim zeszycie Czartaka, który się ukazał teraz po paruletniej przerwie, — idea Czartakowców trwa, rozwija się, przemawia z przekonaniem. Mistyczne przywiązanie do ziemi gazdującego Czartakowcom Zegadłowicza, jego wiara — jeżeli tak można powiedzieć — we wszystkość ziemi wypowiada się w artykule wstępnym: „Wywodzimy się z ziemi..." Pisze więc Zegadłowicz:

„Jeżeli rozpierzchnięte partyzantki duchowe przypodobnić można do tęczy, która jest rozszczepieniem jednego światła białego — my — a mocą właśnie instynktu poetyckiego — urzeknięci jesteśmy żywą tajemnicą niewidocznych promieni ultrafioletowych i ultraczerwonych, dlatego też zasięgiem pożądań uczuciowych i intelektualnych sięgamy z jednej strony poza konserwatyzm, ku wiecznie twórczemu urokowi tradycji, z drugiej strony poza komunizm, ku miłości ogarniającej żywioły, życie, ziemię i wszechświat. Tęsknotą jednak naszą wieczną, celem finalnym będzie światło białe! Ku tej tęsknocie jedna nas droga wiedzie falista i górzysta, wietrzna i słoneczna przez rodzimość i rasę. Tutaj też jest wytłumaczenie naszego fantastycznego przywiązania do spłachcia ziemi Beskidzkiej, która stała się dla nas z narastaniem lat, przemian i doświadczeń odskocznią na wszelkie wzloty: nie jest to przywiązanie, jak zbyt pochopnie osądzić chciano, partykularyzmem, zacieśnieniem, ucieczką — po tysiąckroć razy nie! — jest to nasz podstawowy teren operacyjny, skąd — jak z każdego zresztą innego miejsca na ziemi — drogi szerokie otwarte ku wszystkim stronom świata; — nie trzeba przecież zapominać, że wszelki czyn odkupienia i ofiara musi mieć na mapie kosmicznej i swoje Betleem i swój Nazaret".

I to jest, poza negatywnym antiurbanizmem, pozytywny program Czartaka. Może ciasny, może właśnie za obszerny. Do Programu wracają zresztą i inni poeci Czartaka, więc Brzostowska w „Glossie o Przyrodzie", Kozikowski w „Glossie o marzeniach i tęsknotach naszych", Szantroch w „Glossie o mitach, faktach i możliwościach".

Mamy więc do czynienia ze „zborem" poetów, którzy świadomie wyznaczyli sobie zamiar i czyn twórczy. Lecz, jak w każdej ściśle określonej programowości staje się nieco przyciasno, tak też i Czartakowcom braknie tchu, mimo wsiowej przestrzenności. Czują się skrępowani nakazem „zboru" i stają się już sektą. A wiemy, czem jest sekciarstwo — jakiekolwiek.

Poeci Czartaka, poza Zegadłowiczem, są już nazbyt do siebie podobni. Wszyscy mówią to samo i niemal tak samo. Więc motyw przyrody koniecznie jako przeciwstawienie motywowi miasta, więc motyw religijny niemal zawsza zaprawiony ludowością, czyli ewangielizm maluczkich. Nieznaczne odmiany formy, czy modernizm rymowania nie przyczyniają się do wyraźniejszego zróżnicowania poetów Czartaka. Trochę urozmaica nowy adept zboru — Wiktor Hanys. Wśród prozaików Czartaka widzimy dwie siły znane już poza obrębem beskidzkiej grupy: Jana Wiktora i Kossak-Szczucką — więc dwa bezsprzecznie mocne taleny.

Jednakże mimo zasadniczych niedomagań właściwych każdej grupie związanej dyscypliną programu, poeci Czartaka mają niewątpliwe zasługi — jako poeci właśnie. Gdy się tak zajmiemy każdym zosobna, gdy go poprostu wywabimy poza obrąb grupy, stanie się i mniej i więcej wart. Bezpretensjonalny liryzm Birkenmajera przekona nas lepiej, niż program. Uwierzymy w piękno takiego wieczora:

„Kiedyś za borem Szymoty
poza Kwaczałą, Lipowcem,
chował się słońca krąg złoty;
wieczór już zwolna szarym pokrowcem
odziewał łąki, łoźniaki, zagony,
jakgdyby one barwne feretrony,
po procesji znów złożone w kącie...
Za mgłą się kryły białogórskie szczyty
daleko na horyzoncie,
głowy w kaptury wełniane odziawszy,
jak zakonnicy zamodleni w stallach...
Rąbek zórz się czerwienił — od ran ludz-
[kich krwawszy...

Janina Brzozowska zaciekawi opracowaną formą wiersza, ale nieprzejedna chłodem refleksyjności. Młody temperament Wiktora Hanysa ożywi „Lesiste opowieści". Edward Kozikowski niby kroczy wśród zachwytów, ścielących się oczom, ale szuka niewiadomej tajemnicy powstawania i rzeczom widzianym daje balladowe kojarzenia. U Szantrocha „bierze" żywy rytm wiersza, w którym odnalazła się zresztą nuta Wincentego Pola. Ballada Zegadłowicza: „Jałowcarz" ma wszystkie wady i zalety zegadłowiczowskie. Więc rozwlekłość obok istotnej, najwewnętrzniejszej poetyczności. Nie można się oprzeć narzucającym się reminiscencjom mickiewiczowskiej opisowości.

Rozprawiwszy się tak krótkiem zdańkiem z każdym z poetów, reprezentowanych w omawianym zeszycie Czartaka — stwierdzić należy, że mamy tam zbiór wierszy naogół wartościowych, że w istocie, znużeni już warkotem „maszynowej" poezji najmłodszych, chętnie wracamy do przyrody wsiowej, do beznamiętnej miłości, do cichej dobroci, oczarowanych zachwytów i wierzącej radości.

Obszerny dział sprawozdawczy, prowadzony przez Birkenmajera i Kozikowskiego, sumiennie, choć ze swojego punktu widzenia, omawia bieżącą belletrystykę i poezję. Tom Czartaka wydany pięknie, obfity w treść, ozdobiony karykaturami Zb. Pronaszki, drzeworytami L. Misky'ego, zawiera ponadto tekę autolitografji J. Hryńkowskiego, F. S. Kowarskiego, L. Misky'ego, J. Mrozińskiego, Z. Pronaszki, W. Weissa i J. Fałata.

Herminja Naglerowa.

Wiatr halny

Wszystkim wiadomo, że zima w Zakopanem to nie jest zwykła zima, lecz tak zwany „sezon zimowy“. Ma on swoich stałych bywalców, stałą treść, stałe ceny; ma też swoich monografistów, ulubioną formę feljetonową i ustalony styl makuszyński. Ma też swego wroga: jest nim Wiatr halny, wypłaszający gości z pensjonatów, narciarzy z Hali Gąsienicowej a werandowiczów z leżaków. To też pisuje o nim tylko komunikat meteorologiczny na dworcu Tow. Tatrzańskiego wywieszany.

Wiatr halny, to znany dobrze stałym mieszkańcom Zakopanego południowy wiatr z za gór, od czeskiej strony idący, o tak niezwykłej sile porywów, że ściele pokotem całe połacie lasów na bardziej odsłoniętych zboczach, a najwspanialszy pensjonat pierwszej klasy jest dlań domkiem na kurzej stopce. Przychodzi sam, o swojej wiadomej mu porze, — ten zbójnicki kochanek białej zimy zakopiańskiej, przyprawiając ją za każdem nawiedzeniem o szlochy czarnej odwilży. Dają znać o nim nagłe wiosenne nagrzane podmuchy, otulające zdyszaną pierś narciarza przy zjeździe i walki chmur z szarej waty, wyciągane niewidzialnemi szponami z za gór poprzez wszystkie przełęcze.

Dla Krupówek jest Halny niezwykle złośliwą uliczną wichurą, co szyldy zrywa, ludzi przewraca, światła gasi, telefony psuje; dla sentymentalnych „Stokrotek“, „Gencjan“, „Włodek“ znienawidzonym postokroć brutalem; dla świerków z alei Chałubińskiego i dalej ku Kuźnicom — odwiecznym nieubłaganym najeźdźcą, dla grani Boczania nad Jaworzynką jedynym, godnym wyznania, zapaśnikiem. Dla ludzi? — Suchotnikom przynosi zwyżkę kresek, narciarzom przymusowy wypoczynek, kuracjuszom nudy pensjonatowe, Wilkołakowi zaś, temu wykolejonemu szczenięciu ludzkiemu, przynosi zew natury-matki. Są bowiem tacy „pozasezonowi“, co przyjeżdżają do Zakopanego bez konkretnego celu, ot tak na dwa, trzy dni, gdy śnieg się rankiem zabieli na ich drodze do biura. Przyjeżdżają i łażą bez planu, pieszo lub na jakichś nartach, nie dbając o „warunki“, o „szkołę“, o „tereny“. Krążą koło gór węsząc, tropiąc, nasłuchując. Do nich to przychodzi Halny po odzew.

Już nocą, przy szastających się u ścian wiechciach jedliny budzi się w piersi Wilkołaczej coś, co o rozchwianym w poszumach wichury poranku tężeje w decyzję: idę na Halę. Szybko, gorączkowo przeprowadzona mobilizacja swetra, wiatrówki, butów i chyłkiem... niby do Kuźnic; tam okrążywszy restaurację na mostek i w górę, ścieżką ku Upłazowi. Wilkołak się spieszy, bo Halny już grzmi na grani — a nuż opanuje pierwszy pozycję? Spotyka po drodze dezerterów z pod Kopy i paru szczęśliwców, wracających z Hali; wszyscy z poważnemi minami: nie radzą, nie radzą... Wilkołak się głupio uśmiecha i pnie dalej po ścieżce miejscami do cna śniegiem zawianej i tak ubitej wichrami, że ledwie but podkuty jaki taki ślad wyciska, a gdzieniegdzie znowu tą samą wichurą do piargu odartej i do gładkiej skały. Dołem i na dnie lasu spokojnie; dopiero gdy się z zarośli na grań wydobył: nagle, nad całą Jaworzyńską doliną wcwał, jednym przysiadem, jednym skokiem, podarte płachty szumów cisnąwszy wstecz na bory — Halny! Do gardła po dech, za pierś, pod nogi! Wilkołak śmieje się w kaptur wiatrówki. Pod huraganowym ogniem drobnych kamyków, piargu i zlodowaciałego śniegu, co chwila przypadając do grani, czepiając się obmarzłej skały, wbijając pazury w śnieg, turlając się nad przepaścią, siepany, bity, ślepiony, granatowy z wysiłku, ze spuchniętą twarzą i omdlewającemi kolanami dopędza bez tchu zwycięsko pod Kopę Królowej. Jeszcze parę dobrych chwil walki i przez napięte szmaty zwiewanego z krawędzi śniegu ścieżka w dół zaczyna pomykać! Wtedy kłusem ze zbocza wprost w ramiona Halnego: „Ty — bracie!“ Zbiegając ogromnemi ciężkiemi susami ku schronisku, wywołuje Wilkołak zew starego Balu z dżungli Kiplingowskiej, zew wspólny wszystkim jej mieszkańcom, prócz pogardzonych bandar-logów: „Ja i ty jesteśmy jednej krwi!“

Po krótkim spoczynku, by wykorzystać resztki dnia grudniowego, wypad nad Czarny Staw narciarskim śladem, urywającym się pod zawieją tuż za Małym Kościelcem. Na progu Czarnego Stawu wicher uderza z taką mocą, że tylko na mgnienie najkrótsze można się twarzą obrócić do gór, które są już straszne od nocy, i do oczadziałej mrokiem, umarłej tafli stawu, gdzie niesamowite śnieżyce opętańczo wirują. Powrót natychmiastowy o zmroku co depce po piętach i wijugą ślad z pod stóp wydziera — ku czarnym atramentowym plamom lasów i złotemu światełku Schroniska.

A potem kolacja w przestronnej a pustej jadalni, gdzie jeszcze jakichś dwuch Czechów studjuje w przeciwległym kącie mapę Tatr, a piękne rzeźbione w drzewie kandelabry rozsiewają żółte, woskowe światło ze swych elektrycznych, ledwie żarzących się świec, w którem połyskują tajemniczo na tle ciemnych boazeryj zielony piec kaflowy w głębi i stylowe fajanse na policy.

Wokoło zaś nieustanny a daleki szum. I tylko od czasu do czasu nim najbliższe świerki zdążą się, przerażeniem rozchwiane, zachłysnąć wichurą — dopada Halny ścian i wiązadeł stropu, szamocząc drzwiami na przestrzał.

— — — Wilkołak jest daleko. Tak daleko, że kupuje w bufecie ćwiartkę papieru, kopertę i znaczek pocztowy i zaczyna pisać list do willi Stokrotki w Zakopanem.

Zofja Jabłońska-Erdmanowa.

Muzyka a interes

Interes jest interesem, a muzyka muzyką. Zdawałoby się przeto, że są to dwie rzeczy niemające ze sobą nic wspólnego, że dzieli je przepaść, ponad którą nie da się zbudować żadnej kładki. A jednak udało się człowiekowi interesu, o duszy dostępnej dla wrażeń artystycznych i rozmiłowanemu w sztuce, zbliżyć do siebie te dwa światy, pojednać je ze sobą i uczynić z nich jakby parę zgodnego rodzeństwa.

John Wanamaker, otwierając swój pierwszy „sklep“ w szopie magazynowej na dworcu towarowym w Filadelfji, marzył o tem, jakby to było pięknie, gdyby można przy pomocy muzyki rozweselić i upiększyć powszedniość dnia pracy, gdyby można muzykę ofiarować ludowi. Kupił więc **fisharmonję** i muzyką zaczynał dzień roboczy i muzyką go kończył. Pracownicy i publiczność śpiewała do wtóru i robiono to bardzo chętnie. Taki był początek.

Wanamaker zaczął się dorabiać. Powodzenie nie opuszczało go i stał się **założycielem i współwłaśc. jednego z największych na świecie domów towarowych.** O muzyce, ani o swoich marzeniach muzycznych nie zapomniał jednak przy swem powodzeniu w interesach. Ponieważ w pierwszym jego domu towarowym nie było miejsca na audytorjum, nie myśląc wiele, **opróżnił kilka sal, w których znajdował się skład fortepianów, pianin i innych instrumentów muzycznych i urządził na tem miejscu salę koncertową.** I pewnego dnia pojawiły się ogłoszenia, że Ryszard Strauss, który wówczas bawił na występach artystycznych w Ameryce, koncertować będzie ze swoją orkiestrą u niego i że **wstęp wolny jest dla każdego.** Powodzenie było olbrzymie, a rzecz sama odbiła się echem w całym ówczesnym świecie muzycznym. **Prasa na ogół miała wiele zastrzeżeń.** Zarzucano Wanamakerowi **reklamiarstwo,** a nie oszczędzono także i Straussa, o którym pisano, że ze swej sztuki robi interes handlowy. Strauss odpowiedział, że prawdziwie dobrej muzyki słuchać można wszędzie. Wanamaker milczał, ale bynajmniej nie porzucił zamiaru dalszego wprowadzania w życie swojej muzycznej idei.

Od tego czasu koncerty w domu towarowym Wanamakera były na porządku dziennym. Sprowadzał najlepsze chóry, orkiestry wojskowe, orkiestry symfoniczne, dobre zespoły muzyczne amatorskie i sławnych solistów. Wejście na salę koncertową otwarte było dla wszystkich **bez żadnej zapłaty.**

W nowym gmachu swego przedsiębiorstwa w Filadelfji kazał wybudować wielką salę koncertową w stylu egipskim, zbytkownie urządzoną i o wspaniałej akustyce, w której wygodnie pomieścić się może zgórą **dwa tysiące osób.**

O pobudkach swoich Wanamaker mówi w następujący sposób:

„Żadne wielkie przedsięwzięcie nie uniknie krytyki. Wielu z tych, którzy uczęszczają na moje koncerty, sądzi że czynię to wszystko dla zdobycia popularności, a więc w rezultacie dla powiększenia obrotów w mojem przedsiębiorstwie i dla powiększenia swoich zysków. **Trzeba jednak wznieść się ponad takie sądy.** Istnieją bowiem jeszcze **innego rodzaju zyski, niż w dolarach** i te są nieskończenie więcej wartościowe. Do nich należy **uczucie szczęścia, jakiego się doznaje, wnosząc trochę radości do życia naszych bliźnich“.**

Po pewnym wielkim koncercie w roku 1910 zwierzał się przed gronem bliskich sobie osób:

„Nie zdaje mi się, by w jakiemkolwiek innem mieście na świecie czyniono coś podobnego, co my tutaj czynimy. Proszę dobrze zastanowić się nad tem, co to znaczy. Mamy jednak ciągle jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Mamy wprawdzie tutaj największe organy na świecie (były to organy z wystawy światowej w St. Louis z r. 1904, które do jesieni 1927, t. j. do chwili poświęcenia organów w Passau, były największemi organami na świecie) mamy u siebie często najlepszych dyrygentów i najlepszych artystów, ale to nie wystarczy. Dążyć musimy do tego, aby ten nowy duch, który stąd idzie, zdobył sobie cały świat. Głęboko w to wierzę, że **każde niemowlę rodzi się z pieśnią na usteczkach.** Na uciążliwej drodze życia najczęściej ją gubi. **Musimy jednak odszukać tę pieśń i wrócić ją ludziom.** A gdy ją odnajdziemy, to nie przytłumi jej już nic: ani ubóstwo, ani praca, ani rozczarowania, ani troski. Najgorętszem pragnieniem i snem mego życia jest przyczynić się do tego, **aby ta pieśń głośno wszędzie rozbrzmiewała i zjednoczyła się ze śpiewem natury i wszechświata.** Wtedy nauczymy się także inaczej patrzeć na życie“.

Wierny tym swoim ideałom, Wanamaker **nie cofał się nigdy przed żadną ofiarą,** gdy chodziło o ich urzeczywistnianie. W nowojorskim gmachu swego przedsiębiorstwa ustawił także **olbrzymie organy, najnowszej konstrukcji,** sprowadzał najsławniejszych w świecie mistrzów, aby grali na nich, zaangażował najwybitniejszych instrumentalistów, solistów i śpiewaków.

Syn jego, **Rodman Wanamaker,** wstąpił w ślady ojca i kontynuuje jego dzieło. Działając w duchu ojca, zgromadził **wielki zbiór sławnych starych instrumentów muzycznych,** przeznaczając na skupowanie ich fantastyczne nieraz sumy, ale nie czynił tego, tak jak czynią zazdrośni lub próżni zbieracze, poto aby skarby te zamknąć w oszklonych gablotkach, lecz poto, **aby czarowne dźwięki tych instrumentów radowały ludzi,** tłumnie odwiedzających bezpłatne koncerty w jego sklepie. Nieziemska rozkosz musi napawać serce słuchacza, który słyszy **całą orkiestrę, grającą rękami wielkich mistrzów na takich instrumentach.** Rodman Wanamaker zaprasza nowoczesnych kompozytorów na takie koncerty, aby w tych czarownych dźwiękach czerpali natchnienie do swej twórczości. I niejeden z nich dostępuje później zaszczytu, że jego dzieło po raz pierwszy na takim właśnie koncercie bywa grane. Z pośród głośnych muzyków współczesnych debiutowali w ten sposób u Wanamakera **Alfredo Casella,** słynny włoski kompozytor, **Josef Jongen,** dyrektor konserwatorjum w Brukseli oraz **Eric de Lamarter.**

„Muzyka jest snem życia naszego, a mianowicie najlepszym i najpiękniejszym“ — oto idea Wanamakera, której urzeczywistnienie stało się bodaj że **ważniejszem zadaniem jego życia, niż jego karjera handlowa.** Okrzyczany u nas amerykański duch biznesu kryje w sobie niekiedy aż tyle szczytnego idealizmu.

R. O. St.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Miejski: „Papa“, komedja Caillaveta i de Flairsa.

Scena łódzka już drugi raz w tym sezonie była widownią uroczystości jubileuszowych. Tym razem jubilatem był p. Konstanty Tatarkiewicz, który w tak młodym wieku poświęcił się scenie, że i srebrne z nią gody obchodzi w kwiecie najpiękniejszego wieku męskiego. To też w niejednej z odczytanych ze sceny depesz gratulacyjnych ten moment wyjątkowej młodości jubilata był podnoszony, a w życzeniu doczekania się złotych godów nie było śladu tego nieprawdopodobieństwa, które zwykle życzeniu takiemu podświadomie towarzyszy. Łączymy się z tem życzeniem jaknajszczerzej, bo wielkie zamiłowanie sztuki wogóle, a sceny w szczególności, jakie cechuje p. Tatarkiewicza, doskonałe postępy, jakie czyni jego głębokie znawstwo i subtelny smak artystyczny, piękny rozwój jego wybitnego talentu reżyserskiego, czynią z niego jednostkę nader wartościową i bardzo wiele jeszcze obiecującą.

Rozmiłowany w reżyserce, która zdaje się być najwłaściwszym terenem rozwoju jego uzdolnienia, sam coraz rzadziej na scenie się ukazuje, kontentując się moralnemi sukcesami, osiąganemi przez zadowalające wyniki swej wielkiej i odpowiedzialnej, choć ukrytej przed okiem szerszej publiczności roli. W swym dorobku bieżącego sezonu artysta ten ma szereg sztuk o tak różnym charakterze i rodzaju, jak „Peer Gynt“, „Kredowe Koło“, „Tajfun“, „Moralność pani Dulskiej“, „Grube ryby“, „Żywy trup“, „Panna Flute“- z których każda otrzymała należytą oprawę, każda stanowiła całość zaokrągloną, każda przemawiała swoim stylem i działała swojemi barwami. Świadczy to zarówno o wszechstronności intuicji artystycznej, jak i o niezmordowanej pracowitości młodego jubilata. Zaś kreacje takie, jak Karol IX w „Joannie“ Shaw'a, lub Pogatowicz w „Grubych rybach“ są świadectwem wydoskonalenia, do jakiego doszedł w doborze i opanowywaniu środków przy odtwarzaniu dogadzających mu postaci, których komizm jest cechą wtórną, wynikającą logicznie i konsekwentnie z pogłębionego rysunku psychicznego.

Te zalety artysty, obok wielkich zalet charakteru, jednogłośnie podnoszonych przez wszystkich bez wyjątku kolegów, czynią z p. Tatarkiewicza jednostkę nietylko cenioną, ale i lubianą, co znalazło wyraz w niezwykle ciepłym nastroju owacji, zgotowanej mu przez kolegów i publiczność w dniu premjery ostatniej.

Dla tej swojej uroczystości artysta dokonał niekoniecznie szczęśliwego wyboru, zatrzymując się na „Papie“ Caillaveta i de Flairsa. Nudnawa ta i ckliwa komedja, rozpaczliwy vieux jeu, oparta jest na kalemburze, polegającym na tem, że Pompiljusz się myli co do Numy, a Numa co do Pompiljusza według klasycznego szematu operetkowego. Musi to być jeden z pierwszych utworów znakomitej spółki autorskiej, która później dopiero znalazła swój właściwy rodzaj, a i w technice doszła do mistrzostwa. Nadomiar jubilat nie panował nad swą zrozumiałą emocją i dlatego pozbawił wykonywaną przez siebie postać tytułową niezbędnej werwy i rozmachu, co zkolei spowodowało niedość żywe tempo całości. P. Krotke wywiązał się bardzo pomyślnie z roli wychowanego na wsi naturalnego syna arystokraty i viveur'a paryskiego. Zwłaszcza w akcie drugim grał zupełnie bez zarzutu, zdobywając się na chlubną dyskrecję trudnego rysunku. P. Szubert błyszczał w zupełnie niebłyskotliwej roli wiejskiego proboszcza, którego bogato uposażył w czarujący wdzięk. P. Dziewońska była mile naturalna, p. Jarkowskiej wyrządzono wielką krzywdę przez powierzenie jej najbardziej dla niej nieodpowiedniej roli.

Dekoracje p. Mackiewicza, jak zwykle, bardzo staranne.

Teatr Kameralny: „Jastrząb“ Croisseta.

Na drugi cykl występów gościnnych wybrał p. Junosza - Stępowski znaną już publiczności z przed lat kilku komedję, która dopiero i tylko w akcie 3-cim daje wielkiemu temu artyście pole do popisu. Jest to wogóle w całej tej słabej sztuce jedyny akt dobry i trudno jest oprzeć się wrażeniu, że to do niego właśnie dorobione zostały dwa akty pierwsze, same w sobie blade i nieinteresujące, a w dodatku wykonane na małej scenie łódzkiej nad wszelki wyraz słabo. W akcie trzecim, o silnem napięciu dramatycznem, p. Stępowski rozwija całą rozległą skalę swego niedoścignionego kunsztu, stwarzając postać doskonałą, przerastającą swą miarą walory słabej kompozycji. Charakteryzacja, głos, mimika, ruchy, tłumione akcenty, wymowne pauzy — wszystko składa się na całość o wysokim artyzmie, tak szczerą i przekonywującą, że pod jej wrażeniem daruje się autorowi wszystkie jego niekonsekwencje i łamańce psychologiczne. W tej wielkiej scenie 3-go aktu p. Stępowski znalazł godną siebie towarzyszkę w p. Horeckiej, która w tym akcie dopiero poczuła się w swej właściwej roli, zdobywając się na subtelne środki dla zaznaczenia swej ciężkiej walki wewnętrznej i trudnego zwycięstwa nad samą sobą.

Czy mimo tych kilku doskonałych scen aktu 3-go rzecz będzie miała trwałe powodzenie — to wydaje się raczej wątpliwem, zwłaszcza, że gra pozostałych artystów wiele pozostawia do życzenia.

emb.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Znowu stan płynny

Polityka celna wywołuje nowe niebezpieczeństwa dla naszej produkcji przemysłowej.

Sytuacja, jaka wytworzyła się w związku z przerachowaniem stawek naszej taryfy celnej i zgłoszonemi z tego powodu pretensjami najbliższych naszych sąsiadów, niewątpliwie uznana być musi za nad wszelki wyraz przykrą. Serja pertraktacyj, która już się rozpoczęła, a która będzie prowadziła do stopniowego odłupywania narostu na naszych stawkach taryfowych, jest równie niemiła, jak i w chwili obecnej dla wielu względów niepożądana, bo przerywająca normalny tok prac jednych, a tamująca tempo i rozwój innych. Jakkolwiek obok koniecznego wzmożenia ochrony własnej naszej produkcji przemysłowej i rolnej oraz obrony naszego bilansu handlowego jednym z motywów przerachowania stawek celnych była uświadomiona potrzeba stworzenia sobie dogodniejszej sytuacji przy wszelkich rokowaniach traktatowych, czyli nadanie stawkom taryfy charakteru stawek negocjacyjnych, niemniej jednak tak szybkie ich rewidowanie, i to w stosunku do państw, z któremi łączą nas już umowy, jest okolicznością raczej przykrą. Nie należy przytem łudzić się, że skończy się to na Czechosłowacji i Austrji — to są zaledwie pierwsze potyczki, za któremi nastąpią dalsze z temi państwami, których interesy nie będą zaspokojone z racji samej tylko klauzuli największego uprzywilejowania. Już Austrja wycofała się narazie z rozmów, bo rozumiejąc, iż uzyska automatycznie wszystko, co wytargują dla siebie czesi, nie chce znajdować się w sytuacji, która wymagałaby z jej strony ustępstw wzajemnych za ustępstwa osiągnięte. To samo robią niemcy, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa zdołają przewlec wznowienie rokowań do czasu, kiedy inne państwa uzyskają dla siebie stawki konwencyjne, które oni potem traktować będą jako nową, obniżoną podstawę do własnych pertraktacyj, by obniżyć je w dalszym ciągu.

Gdyby nowe stawki celne były istotnie ustalone z taką rezerwą, że ogólnie jako negocjacyjne, czyli maksymalne, uważaneby być mogły, nie byłoby w tem nic złego. Tak jednakże nie jest, gdyż w bardzo znacznej ilości stawki nasze były przy nowej wartości naszej waluty niewystarczające i ochronnego swego zadania nie spełniały, wobec czego nieznaczne, bo 30 proc. ich podwyższenie stanowiło częstokroć zaledwie najniższą miarę istotnej potrzeby. Jeżeli nie odbijało się to ani na naszej produkcji, ani na bilansie handlowym w tym stopniu, w jakim odbić się było mogło — to tylko dzięki utrudnieniom przywozowym, które jednak obecnie dla znakomitej większości reglamentowanych dotąd przedmiotów przywozu istnieć przestały.

To też nie można z dość mocnym akcentem i naciskiem nie przypominać stale i nieprzerwanie naszym władzom rządowym, że zniesienie reglementacji stanowi dla naszych dostawców zagranicznych sowity ekwiwalent za nieznaczną podwyżkę ceł, sztucznie przecie tylko i przypadkowo obniżonych w konsekwencji katastrofy naszej dawnej waluty.

Ale nasi kontrahenci oczywiście nie biorą tych momentów w rachubę, bo zniesienie reglementacji jest już faktem dokonanym, nie może więc być przez nich ujmowane, jako zdobycz, o sztucznej zaś obniżce stawek celnych wraz ze spadkiem kursu złotego mieli czas zapomnieć w ciągu 3-letniego blisko okresu, w którym wolno im było korzystać z tego benefisu, którego nikt im nie wypominał.

I w tem właśnie leży sedno sprawy. Gdybyśmy byli konsekwentnie utrzymywali taryfę naszą na poziomie, przy którym stanowiła ona bazę naszych umów handlowych, albo gdybyśmy przynajmniej byli przywrócili ją do tego poziomu w chwili, w której przy nie ustabilizowanym jeszcze kursie złotego bilans handlowy zaczął wykazywać niedostateczną już skuteczność systemu reglementacyjnego, nie byłby powstał koło tego ten huczek, jakiego jesteśmy świadkami dzisiaj, tak samo, jak nie powstał w r. 1925-ym w chwili wprowadzenia obostrzeń przywozowych.

Prawda, że wtedy zamiast targów o wysokość ceł powstały targi o wymiar kontyngentów — ale zawsze kontyngenty, jako wymierzane indywidualnie i przez sam fakt przyznawania ich nie decydujące jeszcze o ich wyczerpaniu, stanowiły czynnik mniej ważny i groźny, aniżeli stawki celne.

Czy wobec tego nie należy czasem żałować tego, że skoro przerachowanie ceł wywołało dzięki tak znacznemu opóźnieniu tak niepożądany efekt, nie zachowaliśmy raczej systemu reglementacyjnego przy niezmienionych stawkach?

Na to pytanie trudno jest odpowiedzieć zwykłem i zwięzłem *tak* lub *nie*. Bo że racjonalna, wzgl. odpowiadająca specjalnym naszym warunkom gospodarczym, ochrona celna jest środkiem i normalniejszym i zdrowszym, aniżeli mechaniczna barjera zakazowa — to nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Z tego zatem punktu widzenia należy orzec, że postąpiliśmy dobrze i że z dwuch środków obrony przeciwko nadmiernemu przywozowi wybraliśmy lepszy, bo ten, przy którym nie względy objektywne, lecz same potrzeby i wskazania życia wykonywują selekcję i gradację konieczności lub zbędności przywozu.

Jeżeli jednak mimo zniesienia reglementacji jednoczesna podwyżka stawek ma być zniesiona lub przynajmniej w dużej mierze obcięta — to stanowczo nasza produkcja przemysłowa wystawiona zostaje na próbę bardzo ciężką i ryzykowną.

I to tem więcej, że zupełnie niezapoznawalnie kroczymy ku kryzysowi, który tymczasem wyraża się dopiero w zupełnej niewystarczalności poziomu osiąganych cen, a w najbliższej już przyszłości zamanifestować się może w redukcji wytwórczości i wzrastającem bezrobociu.

Do przyspieszenia tego procesu przyczynić się może, ba, przyczynić się musi, wzmożony przywóz wszelkich towarów, wwiezionych na olaboga w miesięcznym okresie, dzielącym zapowiedź podwyższonych ceł od ich wprowadzenia w życie. Jakkolwiek statystyka przywozu za luty nie wykazuje jeszcze tego podskoku wartości importu, jakiego się obawialiśmy, nie dopatrujemy się w tem najmniejszej pociechy, gdyż sama technika przywozu z natury rzeczy przeniosła całość zwiększonego naporu na pierwszą połowę marca i bez obawy omyłki twierdzić można, iż uwidoczni się to w znacznym wzroście sumy przywozowej za marzec. Oznaki tego już są widoczne: słychać przecie o zatorach wagonowych, jakie powstały przy wszystkich komorach naskutek nie dającego się opanować napływu. A i opinji, iż wzrastający brak gotówki, podbijający z dniem każdym uliczną stopę procentową, która w Warszawie rzekomo doszła już do 5 proc. w stosunku miesięcznym, jest spowodowany głównie przez olbrzymie opłaty celne, cech prawdopodobieństwa odmówić nie można.

Wszystko to składa się na stan wielkiego napięcia, niepokoju i dezorjentacji, zakrawający przytem na dłuższą metę. I lubo konjunktury i bez tego naogół układały się nieprzyjaźnie — ten nowy stan płynności pogłębia niepomyślny ich układ, napawając sfery gospodarcze najżywszem zaniepokojeniem najgorszego rodzaju, bo niepewności.

M. B.

Anglja na nowych drogach polityki gospodarczej

Gospodarcze możliwości upadku Europy.

Na dominujący gospodarczy wpływ Anglji w XIX wieku złożyło się wiele przyczyn. Przedewszystkiem **bogactwo węgla,** które praktycznie dawało Anglji **monopol** węglowy. Anglja mogła więc wywozić wyroby swego przemysłu, przywożąc wzamian za to surowce i artykuły spożywcze. Wszystkie części świata sprzedawały bogatej w węgiel Anglji swoje surowce, nie mając możności zużyć ich u siebie. Wszystkie sprzedawały jej swoje artykuły spożywcze, za ubogie na to, aby same je zużyć. **Czterdzieści pięć miljonów anglików** żyło z przywożonego mięsa i zboża. Dzisiaj sytuacja jest inna. Węgiel przestał był królem surowców, w każdym kraju zaznacza się pęd do budowy własnego przemysłu, mury celne hamują swobodną cyrkulację wyrobów przemysłowych po rynkach światowych, a koszta produkcji w starym przemyśle angielskim okazują się o wiele wyższe, niż w nowych przemysłach innych krajów. Oto są najważniejsze i najogólniejsze przyczyny gospodarczego kryzysu Anglji, który zaczął się w pierwszych latach po wojnie i trwa do dzisiaj.

Niektóre z przyczyn tego kryzysu noszą **charakter przejściowy.** Do takich należy przedewszystkiem wysoki koszt produkcji angielskiej. Na wysoki poziom kosztów wytwarzania wpłynęła m. in. **polityka finansowa rządu,** dążąca do przywrócenia funtowi pełnej złotej wartości. W tym celu musiano obniżyć kursy dewiz zagranicznych i osiągnięto to środkami polityki finansowej, natomiast **nie zdołano w tymsamym stopniu obniżyć kosztów robocizny i płac.**

Rezultatem było powstanie znacznej różnicy pomiędzy wewnętrzną a zewnętrzną siłą kupna funta angielskiego. Ta polityka finansowa podyktowana została pragnieniem utrzymania charakteru funta jako waluty międzynarodowej. Podjęto więc walkę z dolarem — „to face the dollar". Mimo wysokich płac sprzedawano zagranicę towary możliwie tanio. Państwowcom angielskim zależało bowiem więcej na utrzymaniu stanowiska w handlu międzynarodowym aniżeli na przemyśle narodowym.

Drugim czynnikiem, który wpływa na poziom kosztów wytwarzania w przemyśle angielskim jest **przestarzały nieco stan urządzeń technicznych w tym przemyśle.** Niemcy wykorzystały inflację dla zaopatrzenia swego przemysłu w najbardziej nowoczesne instalacje, Francja wykorzystała akcję odbudowy zniszczonych dzielnic do udoskonalenia technicznego swoich przemysłów. Anglja takich okazyj nie miała i musi gospodarować staremi urządzeniami fabrycznemi. **Niemcy i Francja posyłają swoich najzdolniejszych synów do przemysłu, Anglja w imię tradycji** sięciu lat Cambridge kształci przyszłych sterników przemysłu narodowego.

Techniczne kierownictwo fabryk nie stoi w Anglji na wysokości także i dlatego, że przy wyborze ludzi **zwraca się większą uwagę na kwalifikacje moralne i zalety charakteru niż na uzdolnienia fachowe.**

Wydajność pracy angielskich robotników — ongiś najlepsza — nie stoi dzisiaj w stosunku do podwyższonych płac powojennych. Pogorszenie się angielskiego materjału robotniczego przypisać należy w dużej mierze **demoralizującemu wpływowi wysokich zapomóg, płaconych bezrobotnym.** Rząd daje olbrzymiej armji bezrobotnych wysokie zapomogi, starczające nietylko na „panem" ale i na „circenses", zabezpieczając się w ten sposób przed rewolucją.

Te czynniki kryzysu gospodarczego nie będą trwały wiecznie. Stopniowe zanikanie ich jest możliwem. Mogą powstać nowe przemysły, bezrobotni mogą emigrować a **znaczne obniżenie się cyfry urodzin działa jak wentyl,** usuwający nadmiar ciśnienia.

Inne jednak przyczyny kryzysu angielskiego **noszą charakter trwały.** Tu należy wymienić przedewszystkiem zasadniczo odmienne stanowisko węgla angielskiego w światowym budżecie energijnym w porównaniu ze stanowiskiem przed wojną światową oraz względnie szczupły rynek wewnętrzny. W porównaniu ze Stanami Zjednoczonemi, które wraz z Kanadą tworzą **jednolity teren gospodarczy o 130 miljonach ludności,** a więc spożywców, Anglja ze swoją **45-cio** miljonową ludnością jest tylko skromną jednostką gospodarczą, szczupłym rynkiem. Fakt ten nabiera tem większego znaczenia, że nawet poszczególne części składowe imperjum brytyjskiego — dominja — odgraniczają się murami celnemi od metropolji. To też dzisiaj już Anglja rozumie niezmienność tych przyczyn kryzysu tak jak **godzi się z faktem istnienia miljona bezrobotnych.**

Wszystko to stawia Anglję przed nowemi zupełnie warunkami jej polityki gospodarczej i wobec konieczności **szukania dla niej nowych wytycznych.** Niedobór angielskiego bilansu handlowego znajduje rekompensatę w t. zw. „niewidocznym eksporcie", t. j. w wpływach od kapitałów, ulokowanych zagranicą, dochodach z taryf przewozowych marynarki, z premij ubezpieczeniowych, płaconych przez obcokrajowców, ubezpieczonych w angielskich towarzystwach itp...

Zasadniczo **Anglja będzie nadal rzeczniczką wolnego handlu,** Londyn bowiem musi zachować stanowisko rynku światowego w handlu, ale równocześnie niektóre wybrane przemysły korzystać będą z ochrony celnej, aby zachować dla nich wolny od konkurencji rynek wewnętrzny. Już dzisiaj widzieć można znaczną różnicę w położeniu przemysłu północnej Anglji, borykającego się z wieloma trudnościami, a w położeniu przemysłu Anglji południowej, prosperującego doskonale pod ochroną taryf celnych (przemysł elektryczny, samochodowy, sztuczny jedwab itp.). Oxford staje się centrem przemysłowem, Londyn idzie w tymsamym kierunku.

Taksamo za wszelką cenę starać się będzie Anglja o zachowanie swego dominującego stanowiska na rynku kapitałów.

W stosunku do swych kolonij Anglja **zrezygnowała zupełnie ze stawiania przeszkód ich dążeniu do gospodarczej samodzielności,** zachowa jednak w swoich rękach kontrolę surowców i rynku finansowego. Na tej drodze napotyka **groźnego rywala w Stanach Zjednoczonych.** Po Napoleonie I i Wilhelmie II, z którymi Anglja potrafiła się uporać, gdy chcieli stanąć na drodze jej gospodarczych aspiracyj i zachwiać jej potęgą i jej wpływami, zjawia się nowy, groźny przeciwnik: **Ameryka.** Przeciwnik ten dysponuje trzema czwartymi rynku światowego **a w zbrojeniach morskich także Anglję prześciga.** Do wojny prawdopodobnie nie dojdzie, gdyż chodzi tu o jedną rasę i jedną kulturę, **nie jest jednak wykluczone starcie w innej formie,** które zaabsorbuje całą uwagę i wszystkie siły obu stron. A wtedy Anglja odwróci się od Europy i **kontynent nasz, od którego na wschodzie odłączyła się Rosja, przestanie być po odłączeniu się Anglji tym kulturalnym i cywilizacyjnym ośrodkiem świata, jakim był dotychczas od tysięcy lat. Wtedy to może nadejść początek zmierzchu „Abendlandu".**

(Bazylea). **Dr. S. Szeps.**

PAŃSTWOWY FUNDUSZ KREDYTOWY.

Zgodnie z częścią IV planu stabilizacyjnego z sum, uzyskanych z pożyczki stabilizacyjnej 1927 r. i przeznaczonych na cele rozwoju ekonomicznego, został utworzony Państwowy Fundusz Kredytowy. Fundusz ten udziela pomocy kredytowej rolnictwu i przedsiębiorstwom państwowym. W pierwszej kolejce Państwowy Fundusz Kredytowy jest przeznaczony na popracie kredytu długoterminowego na cele, związane z podniesieniem wytwórczości rolniczej, drogą zakupu lub zastawu listów zastawnych i obligacyj emitowanych przez instytucje kredytu długoterminowego oraz na cele kredytowe przedsiębiorstw państwowych.

Państwowym Funduszem Kredytowym administruje z ramienia Ministerstwa Skarbu Bank Polski, celem zaś przygotowania szczegółowych planów podziału tego Funduszu został powołany specjalny Komitet.

Kapitał Państwowego Funduszu Kredytowego w chwili rozpoczęcia działalności Komitetu wynosił zł. 14.342.480. Do dn. 20 marca r. b. Komitet Funduszu uchwalił zakup listów zastawnych, opartych na hipotekach ziemskich, na sumę około zł. 55 miljn. oraz zarezerwował dla przedsiębiorstw państwowych zł. 80 miljn. Podział tej kwoty, jak również i pozostałej kwoty w wysokości ok. zł. 6 miljn., przeznaczonej na zakup listów zastawnych, nastąpi w najbliższym czasie.

LOKATA ZAPASÓW KASOWYCH W PAPIERACH WARTOŚCIOWYCH.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 26 lutego 1928 r. (Dz. Ust. R. P." Nr. 20, poz. 168), mając na względzie produkcyjne zużytkowanie zasobów kasowych, upoważniło Ministra Skarbu do lokowania gotowizny w papierach wartościowych do wysokości zł. 75 miljn. W związku z tem rozporządzeniem dokonany już został zakup papierów wartościowych Państwowego Funduszu Gospodarczego na ogólną sumę około zł 29 miljn. — w celu upłynnienia tego funduszu sum na cele budowlane, oraz listów zastawnych ziemskich na sumę nominalną zł. [illegible] miljn. Pozostała suma z kwoty zł. 75 miljn jest przeznaczona na zakup 7 proc. obligacyj komunalnych Banku Gospodarstwa Krajowego.

Rynek pieniężny i giełda

Bilans Banku Polskiego za drugą dekadę marca wykazał bardzo **znaczny wzrost zapasu kruszcu o 20,127,720 złotych do kwoty 556,200,599 zł. oraz zapasu walut i dewiz o 7,789,531 do 634,946,846 zł.** Oba więc te rachunki stanowiące pokrycie obiegu banknotów i natychmiast płatnych zobowiązań — wzrosły razem o 27,917,252 zł. do kwoty 1,191,147,446 zł. Silny wzrost zapasu kruszcu i dewiz tłumaczy się tem, że Bank Polski otrzymał z tytułu ostatniej pożyczki zagranicznej dla m. Warszawy około 8 milj. dolarów —które zapisał na dobro Magistratu m. Warszawy. Z części wpływów dolarowych zakupiona została w Ameryce większa partja złota, co uwydatnia się w silnem zwiększeniu zapasu kruszcu.

Waluty i dewizy oraz należności zagraniczne niezaliczone do pokrycia, wzrosły o 11,086,583 zł. do kwoty 223,648,136. Portfel wekslowy zmniejszył się nieznacznie o zł. 696, 460 do zł. 475,562,817, natomiast pożyczki zabezpieczone papierami, zwiększyły się o 99,809 zł. do kwoty 48,081,204 zł. Natychmiast płatne zobowiązania zwiększyły się wskutek zapisania na dobro magistratu warszawskiego wpływów z pożyczki o zł. 89,903,128 do kwoty 723,906,673 zł., natomiast obieg biletów bankowych zmniejszył się o 26,345,200 do 1,018,505,190 zł. Stan obu tych pozycyj wyrażał się na dzień 20-go marca r. b. kwotą 1,742,411,863 zł. Stan polskich monet srebrnych i bilonu, przyjęty do zapasu Banku zwiększył się o 504,753 zł. do 10,477,343 zł.

Obrót na Warszawskiej Giełdzie Dewiz wynosił w tygodniu ubiegłym przeciętnie 250 tys. dolarów dziennie. Całe zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski przy minimalnym udziale banków prywatnych. Niezależnie od tego robiły banki bardzo poważne obroty poza giełdą. Suma tranzakcyj pozagiełdowych sięgała od 200—300 tys. dolarów dziennie, przyczem przeprowadzano znaczną część operacyj dolarami w gotówce, na które popyt silnie się zwiększył, ponieważ drobni zwłaszcza importerzy wysyłali należność za towary zagraniczne do Niemiec, Gdańska i Wiednia przeważnie w dolarach efektywnych. Gros jednak obrotów przypadło na dewizy, na które zapotrzebowanie silnie wzrosło, gdyż w związku z przeprowadzoną waloryzacją ceł, cały szereg firm rozwinął na wielką skalę akcję spekulacyjną, sprowadzając w pierwszej połowie marca bardzo wielką ilość towarów zagranicznych, w nadziei, że zostaną one oclone według dawnych norm a sprzedane po cenach podwyższonych o różnicę cła. Wskutek wzmożonych zamówień wzrosły zobowiązania zagraniczne naszych importerów a tem samem zwiększyło się znacznie zapotrzebowanie na dolary.

Dolary notowano w okresie sprawozdawczym oficjalnie 8,90, prywatnie zaś 8.90 i pół. Dewizy na New-York utrzymały się na poziomie 8.90. Bank Polski płacił za dolary i dewizy 8.88. Tranzakcje kablem na New-York robiono na 8.91 i pół do 8.91¾. Popyt na ruble złote znowu się zwiększył, wskutek czego płacono za nie 4.73 do 4.73 i pół. Gram czystego złota wynosił 5.9244.

W grupie dewiz europejskich **wykazywał nadal silną tendencję Londyn,** który osiągnął kurs 43.52 i pół **i Paryż notowany ostatnio 35.11.** Bank Francji wycofał w końcu miesiąca 12 miljonów dolarów zdeponowanych w bankach nowojorskich; ogółem podjął Bank Francji ze swoich depozytów w bankach amerykańskich przeszło 60 miljonów dolarów. Zapas złota Banku Francuskiego wynosił na dzień 8 marca b. r. 5,543,831,000 franków. Inne pozycje bilansowe Banku przedstawiały się w tysiącach franków następująco: portfel wekslowy 1,505,152, pożyczki na rzecz państwa 23,200,000, na rzecz państw obcych 5,926,000, obieg banknotów 59,270,615, wkłady prywatne 7,829,020. Dewizę na Brukselę notowano 124.35. W ostatnim czasie nastąpiła w Belgji fuzja całego szeregu instytucyj bankowych. Między innemi sfuzjonowały się: Societe Générale de Belgique z Banque d'Ontremer, Banque de Colonies z Comp. de l'Hevéa, Credit National de Belgique z Union Bancaire Belge oraz Banque Agricole de Belgique z Banque du Pays d'Ath. Banque de Bruxelles, który niedawno wchłonął Credit Général Liegeois skartelował się z trustem finansowym Mutuelle Solvey, który łączą wspólne interesy z Banque Générale Belge. Dewiza niemiecka osiągnęła dalszą zwyżkę, gdyż notowana była przejściowo 213.20. Mocna tendencja Berlina tłumaczy się w pewnej mierze pomyślnem kształtowaniem się niemieckiego bilansu handlowego. Albowiem deficyt bilansu handlowego Niemiec wynosił w lutym przeszło 300 milj. marek, podczas gdy w styczniu b. r. przeszło 500 milj. marek. Import w lutym wynosił o 110 milj. mniej, aniżeli w styczniu, podczas gdy eksport zwiększył się o 80 milj. marek.

Inne dewizy europejskie notowane były w środku tygodnia następująco: Amsterdam — 359.18, Zurych — 171.83 i pół, Medjolan— 47.12 i pół, Wiedeń — 125.44, Praga — 26.41 i pół, Gdańsk — 174.00. Czerwońcami sowieckiemi obracano prywatnie po 3.20—3.27 dolarów.

Na rynku akcyjnym sytuacja w tygodniu sprawozdawczym zasadniczej zmianie nie uległa. Obroty były małe, gdyż z jednej strony dał się odczuwać nadal dotkliwy brak gotówki, który wzmógł się jeszcze ze względu na znaczne zakupy towarów zagranicznych, dokonywane przez kupców w związku z pod niesieniem stawek celnych; z drugiej zaś stro ny kulisa wstrzymywała się od poważniejszych tranzakcyj—wyczekując na załatwienie sprawy litewskiej i ukształtowanie się stosunków w sejmie.

Banki mało się akcjami interesowały, a zakupy ze strony publiczności były również nieznaczne.

Towarzystwa akcyjne wypłacają za rok 1927 następujące dywidendy: Bank Francusko-Polski 25 fr. od akcji, Bank Handlowo-Przemysłowy w Łodzi 8 proc. przy kapitale zakładowym 2 milj. zł., Bank Angielsko-Polski 8 proc. przy kapitale 2 milj. zł., Bank Towarzystw Spółdzielczych 6 proc. od kapitału 2,500,000 zł., Drzewny Przemysł i Handel S. A. 5 proc. od ogólnego zysku 177,018, a Z. Szczerbiński i S-ka w Warszawie 4 proc. od ogólnego zysku 289,543 zł.

Listy zastawne miały przeważnie usposobienie słabe. Z pożyczek państwowych zwyżkowała 5 proc. Premjowa Pożyczka Dolarowa, inne papiery państwowe utrzymały się naogół w granicach niezmienionych.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 15-go do 21-go marca 1928 r.
(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.51)

BAWEŁNA:	pensy ang.	
Middling amer.	10.65	11.10
Middling na termin	10.—	10.42½

Patrz art.: „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32'	15½	16
Egipska 60	28	29

WEŁNA:	pensy ang.	
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	56	56
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	49	49
Crossbread przedni za funt ang.	47	47
Crossbread średni za funt ang.	36	36

Wełna w dalszym ciągu dobrze się sprzedaje, a londyńskie przetargi są bardzo ożywione.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70'	58	59
Dobre merino 64'	55	56
Cienkie Crossbread	44	44

Ceny za topsy mają tendencję zwyżkową w miarę podrożenia wełny, ale rynek topsów jest bardzo wstrzemięźliwy w podążaniu za surowym materjałem. W Bradfordzie zatrudnienie żywsze, niż przed dwoma tygodniami.

JUTA:	funty ang	
Przedni gatunek za tonnę	29	30

Sprzedaż worków jutowych jest lepsza. Juta sama loco spokojniejsza, ale zainteresowanie nowymi zbiorami wzrasta, a pierwsze marki na wrzesień uzyskują cenę Ł 32.10 sz. za tonnę cif.

MĄKA:	szyl ang	
przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	20.6	20.9

Ceny gotówkowe za worek są o 3 p. wyższe niż przed tygodniem. Import w tym sezonie wynosi 4.935.000 worków wobec 5.441.000 worków w sezonie ostatnim.

ZBOŻE:	szyl. ang.	
Jęczmień za centnar angielski	10.6	10.6
Owies za centnar angielski	11	11

Jęczmień i owies w cyfrach nie notują wyżej, ale tendencja jest zwyżkowa. Wielkie transporty zagraniczne z łatwością zostały zaabsorbowane.

RYŻ:	funty ang	
Karolina za tonnę	30	30
Burma za tonnę	15	15

Ryż jadalny sprzedaje się swobodniej po niższych cenach wiosennych. Ryż pastewny utrzymany w cenie.

JAJA:	szyl. ang.	
za wielką setkę (120 sztuk)	13½	12½

Angielskich i francuskich jaj jest podostatkiem, iryjskich i holenderskich niewiele. Gorsze gatunki przybywają w pewnych ilościach z Egiptu i Polski.

CUKIER BURAKOWY:	szyl. ang.	
kryształ za centnar (bez podatku)	13.9	15

Znaczne importy nie przeszkodziły tendencji zwyżkowej cukru i słaby nastrój zimowy minął. Konsumpcja krajowa wzrosła, a zapasy, aczkolwiek znaczne, nie tak wielkie jak w tym samym okresie roku ubiegłego.

ŻELAZO (lane):	szyl. ang.	
Nr. 1 za tonnę	68½	68½
Nr. 3 za tonnę	66	66

Donoszą o pewnej poprawie w żelazie, wyroby gotowe droższe. W Manchesterze panuje jeszcze depresja, w innych częściach kraju sprzedaż dobra.

CYNK:	funty ang.	
Płyty za tonnę	33.15	33.15
Sztaby za tonnę	25.05	25.05

Rynek słaby na płyty. W sztabach nie ma zmiany.

CYNA:		
Standard za tonnę	232.10	230

Stany Zjednoczone kupują cynę z Chin. Likwidacja spowodowała w Londynie słaby rynek.

OŁÓW:	funty ang.	
Za tonnę	21½	21½

Ołów byłby znalazł dobry zbyt zarówno w kraju i zagranicą, gdyby nie wielkie transporty zapowiedziane na maj z Meksyku i Australji.

WĘGIEL: Za tonnę fob	szyl. ang.	
najlepszy gruby	19.3	19.6
secunda	18.6	19
zwyczajny	17.6	18.6
drobny	13	13.6
brykiety	21	23
koks (według jakości)	25	37

Ostatnia poprawa ogólnych warunków w Zagłębiu Walijskiem była utrzymaną i ustalenie jest zapewnione aż do świąt. Wysyłka z wszystkich portów walijskich osiągnęła znowu poziom pół miljona tonn tygodniowo, co nie miało miejsca od miesiąca maja roku ubiegłego. Coprawda jest to ilość niewystarczająca do ponownego otwarcia zamkniętych kopalń. Walijski węgiel zdaje się utrzymywać na kontynencie, o ile warunki są jako tako konkurencyjne, ze względu na wyższą jakość. W Południowej Ameryce odzyskaną została dawna przewaga, przyczem bardzo niskie koszty frachtu do tego się przyczyniły. **Danja i Szwecja jednak biorą polski węgiel,** po nadzwyczajnie niskich cenach, gdyż rząd polski przyznaje specjalne preferencyjne stawki przewoźne. Co do szematu stabilizacyjnego, to niema widoków, aby przed świętami został w życie wprowadzony.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Ostateczna cyfra łuszczenia, wynosząca 12.950.473 bel. bawełny, przewyższa wprawdzie szacowanie, dokonane w grudniu, pozostaje jednak poniżej oczekiwań rynku. Wskutek tego rozpoczęły się przy udziale spekulacji giełdy nowojorskiej wielkie zakupy bawełny. Jako czynniki zwyżki uważają: zmniejszenie się zapasów światowych w związku z wysoką konsumcją oraz przepowiednie, coprawda schodzące się z życzeniami, co do przyszłych zbiorów, które z powodu niekorzystnego rozpoczęcia przygotowań i trwającego zimna nie zapowiadają się jako zbyt znaczne. Wysokie ceny jednak poprowadzą prawdopodobnie do powiększenia obszaru uprawy. Aczkolwiek dokonano wielkich kontraktów na maj, to jednak uwydatnia się pewna wstrzemięźliwość z powodu opanowania rynku przez spekulację. **MS.**

STAN GOSPODARCZY POLSKI.
(Cyfry Głównego Urzędu Statystycznego).

	luty 1927	styczeń 1928	luty 1928
PRODUKCJA. (tysiące ton)			
Węgiel	3.409	3.452	—
Surówka żelaza	42.6	59.1	—
Stal	94.2	104.2	—
Cynk	10.8	13.1	—
PRACA. (tysiące robotników)			
Zatrudnieni	632.7	695.3	—
Bezrobotni	213.6	179.6	—
HANDEL ZAGRANICZNY. (miljony złotych)			
Wywóz	200.3	218.4	197.8
Przywóz	193.3	271.2	270.4
DROŻYZNA. (wskaźniki, rok 1914 = 100)			
Koszty utrzymania	116.5	120.3	118.3
Koszty żywności	143.6	142.8	138.0
OBIEG PIENIĘŻNY. (miljony złotych)			
Obieg ogółem	**1.047**	**1.289**	**1.328**
w tem:			
banknoty	634	1.003	1.048
bilon	413	285	280
DYSKONTO. (miljony złotych)			
W Banku Polskim	329.1	460.7	469.2
W 14 wielkich bankach prywatnych	171.3	305.3	—
WKŁADY. (miljony złotych)			
W 14 wielkich bankach prywatnych	234.4	366.1	—
W kasach oszczędnośc. (118 kas)	71.8	148.7	—
W spółdzielniach (153 spółdzielni)	14.8	25.6	—

DOCHODY i WYDATKI PAŃSTWA W LUTYM 1928 ROKU i W CIĄGU 11-tu MIESIĘCY ROKU BUDŻETOWEGO 1827/28.

Według danych tymczasowych, dochody i wydatki budżetowe w lutym r. b. przedstawiają się następująco (w tys. złotych):

	Dochody	Wydatki
A. — Administracja:		
Władze naczelne i ministerstwa	158,476	207,574
Emerytury	2,398	8,824
Renty inwalidzkie i pensje	—	10,799
Długi państwowe	—	2,183
Razem:	160,874	229,380
B. — Przedsiębiorstwa	6,666	4,032
C. — Monopole	71,362	—
Ogółem:	238,902	233,412

Nadwyżka budżetowa w lutym wynosi, jak widzimy zł. 5,5 milj., a więc jest blisko 5-krotnie niższa od nadwyżki styczniowej, choć bardzo niewiele tylko mniejsza od grudniowej. Dotychczasowe nadwyżki miesięczne w bież. roku budżetowym przedstawiały się, jak następuje (w miljonach złotych):

Kwiecień	1927 r.	36,5
Maj	„	20,2
Czerwiec	„	18,8
Lipiec	„	26,6
Sierpień	„	28,0
Wrzesień	„	12,2
Październik	„	23,4
Listopad	„	42,1
Grudzień	„	6,3
Styczeń	1928 r.	26,0
Luty	„	5,5

Nadwyżka budżetowa w lutym jest więc najniższa w bieżącym roku budżetowym. Spadek jej zawdzięczać należy zwiększeniu się o zł. 4,4 milj. wydatków, przy jednoczesnej zniżce dochodów o zł. 16,1 milj. Zniżka dochodów powstała wskutek silnego spadku dochodów z przedsiębiorstw — z zł. 15,3 milj. do zł. 6,7 milj., oraz pewnemu zmniejszeniu się dochodów z monopolów — z zł. 81,5 milj. do zł. 71,4 milj. Zwyżka wydatków przypada wyłącznie na ministerstwa, które łącznie z władzami naczelnemi wydatkowały w lutym r. b. zł. 207,6 milj. wobec zł. 171,8 milj. w styczniu r. b. Natomiast silnie zmniejszyły się wydatki na amortyzację i oprocentowanie długów — z zł. 30,1 milj. do zł. 2,2 milj. — mianowicie ze względu na to, że na luty nie przypadały terminy poważniejszych przekazów za granicę z tytułu obsługi pożyczek.

Zestawienie dochodów i wydatków budżetowych w okresie 11 miesięcy 1927/28 r. z budżetem całorocznym przedstawia się następująco (w miljonach złotych):

	Faktyczne za 11 mies. 1927/28 r.	Budżet na 1927/28 r.
Dochody:		
Administracja	1.566,0	1.234,8
Przedsiębiorstwa	177,1	107,8
Monopole	719,5	650,9
Razem:	2.462.6	1.993.5
Wydatki:		
Administracja	2.191,3	1.976,4
Przedsiębiorstwa	25,7	14,8
Razem:	2.217,0	1.991,3

Dochody w ciągu 11 miesięcy 1927/28 r. przekroczyły o około 23 proc. całą sumę dochodów, przewidzianych w budżecie na 1927/28 r. Najlepiej w stosunku do budżetu przedstawiają się dochody z przedsiębiorstw, które dały za 11 miesięcy około 64 proc. nadwyżki ponad kwotę, preliminowaną na cały rok. Dochody administracji stanowią 127 proc. kwoty, prze widzianej na 1927/28 r. Dochody z monopolów za 11 miesięcy przekroczyły stosunkowo najmniej dochody budżetu całorocznego, bo tylko o 10,5 proc.

Co do wydatków, to wyniosły one w ciągu 11 miesięcy 1927/28 r. również więcej, niż preliminowano w budżecie na całe 12 miesięcy, ale nadwyżka jest stosunkowo znacznie mniejsza, niż przy dochodach. Wynosi ona dla ogółu wydatków 111 proc., przyczem wydatki administracji stanowiły 110 proc., a wydatki przedsiębiorstw 173 proc. sum preliminowanych. W wydatkach administracji główną rolę w nadwyżce odgrywają dodatki uposażeniowe, w wydatkach przedsiębiorstw — budowa fabryki w Tarnowie.

PRZYSZŁA SESJA RADY ADMINISTRACYJNEJ MIĘDZYNARODOWEGO BIURA PRACY.

Kwietniowa sesja Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy zapowiada się szczególnie interesująco, z tego powodu, że na porządku dziennym tej sesji znajdzie się sprawa procedury, mającej obowiązywać przy rewizji raz uchwalonych tekstów konwencyj. Ponieważ rewizja ta dopuszczalna jest w myśl obowiązujących przepisów raz na lat 10, więc w związku z tem postawił na ostatniej sesji Rady delegat rządu angielskiego wniosek, aby na porządek dzienny konferencji w roku 1929 wstawić sprawę ewentualnej rewizji konwencji waszyngtońskiej o 8-godzinnym dniu pracy w przemyśle, uchwalonej w roku 1919. Wiadomo, że przedstawiciele robotników w łonie Rady wystąpili kategorycznie przeciw temu wnioskowi. Zauważyć trzeba, że z przebiegu dyskusji, która miała miejsce podczas ostatniej sesji Rady w początku b. m. wynika jasno, że proponowana rewizja konwencji waszyngtońskiej w żadnym razie nie ma na celu obalenia zasady 8-godzinnego dnia pracy.

Krótkie wiadomości gospodarcze

W Nowym Jorku odbywa się obecnie konferencja kierowników banków emisyjnych Francji, Anglji i nowojorskiego Federal Reserve Banku. Celem konferencji jest przedewszystkiem uzyskanie dalszych 250 miljonów dolarów złota dla banku francuskiego, tak, by międzynarodowy rynek złota nie doznał żadnego wstrząsu. Dotychczas jednak definitywnego wyniku nie osiągnięto.

Narady co do pożyczki stabilizacyjnej dla Rumunji w wysokości 60,000,000, która również była na porządku dziennym konferencji, została odroczona, ponieważ bankierzy żądają gwarancji Ligi Narodów i ponieważ demokratyczny poseł Celler w liście do sekretarza stanu, Kelloga, prosił, by rząd udzielenia tej pożyczki zabronił. Rumunja ma, jak twierdzi Celler, najbardziej średniowieczne rządy w Europie. Wskutek swego działania przeciw moralności i praworządności nie zasługuje na pomoc finansową.

* * *

Zamknięcie rachunków amerykańskiego trustu stalowego wykazuje za rok 1927 obrót 1,310,393,000 dolarów wobec 1,508,076,000 dolarów w roku 1926, a 1,406,505,000 dolarów w roku 1925. Ogólne dochody po potrąceniu kosztów handlowych wynosiły dolarów 172,315,000, wobec 207,245,000 dolarów w roku 1926. Czysty zysk wynosił 105,418,000 dolarów, wobec 134,838,000 dolarów w roku 1926. Na nowy rachunek przeniesiono 12,864,000 dolarów, wobec dolarów 55,867,000 w roku 1926.

* * *

Według publikacji niemieckiego komisarza-rzeczoznawcy dla spraw górniczych, w latach 1924—27 unieruchomiono w zagłębiu Ruhry 65 kopalń. Ilość kopalń unieruchomionych od zakończenia wojny wynosi 91. Ogółem w kopalniach tych zajętych było 58.000 ludzi. Tych musiano po większej części zwolnić, jednak wskutek sytuacji, stworzonej przez strajk angielski ponownie ich zatrudniono, o ile w międzyczasie nie przeszli do innych zawodów. Od roku 1913—1918 ilość unieruchomionych kopalń wynosiła tylko 6; wojna z wymaganiami swemi zmuszała do produkcji węgla bez względu na warunki. W czasie inflacji w roku 1920—23 nastąpiło 16 unieruchomień, z tego 13 w samym roku 1923.

* * *

Największe rzeźnie (Packers") w Chicago powzięły uchwałę, na podstawie której oświadczyły gotowość ograniczenia swej działalności na interes „pakowania" mięsa i postanowiły zrezygnować z handlu innemi towarami. Uchwała ta została zaskarżona, a Najwyższy Trybunał rozpatrywał sprawę tę w ubiegłym tygodniu. Trybunał oddalił żądanie unieważnienia powyższej uchwały, gdyż oznaczałoby to obrazę ustawodawstwa antytrustowego.

* * *

W czasopiśmie „Commerce Reports" H. O. Smith analizuje eksport samochodów ze Stanów Zjednoczonych. Eksport wozów osobowych i ciężarowych wynosił w 1927 roku 384.199 sztuk, reprezentujących wartość około 278 miljonów dolarów. W liczbie tej nie jest zawartych 67.821 wozów, które, jako typy amerykańskie, w zagranicznych oddziałach amerykańskich fabryk samochodów złożone i tam sprzedane zostały. Według powyższych cyfr, zbyt amerykańskich fabryk samochodów z ich warsztatów montażowych, położonych zagranicą, wynosiły jedną szóstą część ogólnego eksportu. Według cyfr, przytoczonych przez Smitha, produkcja amerykańskiego przemysłu samochodowego spadła z 4,3 miljonów wozów w roku 1926 na 3,4 milj. w 1927 roku, czyli o 21 proc. Przyczyną tego jest z jednej strony pewne przesycenie amerykańskiego rynku wewnętrznego, z drugiej strony zaś fakt, że tak wielki producent, jak Ford, przez siedem ostatnich miesięcy 1927 roku wytrzymał.

* * *

Niemiecki bilans handlowy wykazuje za luty nadwyżkę importu nad eksportem w wysokości 308 miljonów marek. Przywóz wyniósł 1,279,2 milj. marek, a wywóz 944,4 milj. marek. Wywóz towarów gotowych wynosił 690 milj. marek, wobec 632,1 miljonów marek w styczniu. Przywóz środków żywności i napojów zmniejszył się wobec miesiąca stycznia o 132,9 milj. marek, przywóz zaś surowców zwiększył się wo-

AMULETY

Amulety i talizmany są to wyroby rozmaitego kształtu i wielkości z drzewa, kamienia, muszli, a czasem wprost przedmioty naturalnego pochodzenia, jak zęby, owady, kamyki i t. p., noszone na ciele, którym przypisuje się wpływ na losy człowieka, na jego zdrowie i szczęście oraz siłę, zdolną obronić go przed złemi wpływami, czarami, urokami i wszelakiemi nieszczęściami.

Zobaczmy, jakie są źródła tej wiary w amulety, która przechowała się do dnia dzisiejszego.

Początków jej szukać należy w czasach zamierzchłych, gdy człowiek zaledwie budzić się zaczął do życia cywilizowanego, w pierwszych początkach historji ludzkości, jakie na zasadzie pozostałych śladów możemy sobie dzisiaj odtworzyć.

Człowiek pierwotny fizycznie najmniej przysposobionym był do walki z niebezpieczeństwami, które zewsząd go otaczały. Nie posiadał ani siły dzikich drapieżców, czyhających na jego życie w przepastnej puszczy, jaką był ówczesny świat, nie posiadał zdolności przyrodzonych, które umożliwiałyby mu podjęcie równej walki z czyhającemi niebezpieczeństwami. Nie mógł ani dość szybko się poruszać, aby w ucieczce szukać ratunku, nie był dość zwinny, aby w gęstwinie koron wysokich drzew budować swoje kryjówki. Natura żyć mu kazała na ziemi, a ziemię tę jaknajmniej gościnną dla niego uczyniła. *Dała mu tylko myśl*, zapaliła w nim słabą iskierkę i w tej iskierce zamknęła wszystkie zdolności, wszystkie skarby, wszystkie przymioty i zalety, jakiemi tylko rozporządzała i jakiemi którekolwiek ze stworzeń swoich wyposażyła. W tej iskierce miał człowiek znaleźć i siłę najstraszniejszego drapieżnika, zwinność i szybkość gazeli, swobodę ptaka w przestworzach i ryby w wodzie. W tej iskierce miał znaleźć najskuteczniejsze środki do walki zwycięskiej z wszystkiemi żywiołami: z ogniem, wodą, powietrzem, żarem słonecznym i mrozem, środki, któremi natura inne stworzenia tylko jednostronnie wyposażyła. Rychło też człowiek spostrzegł, gdzie tkwi źródło jego potęgi i zwolna rozdmuchiwać począł tę iskierkę, aby rozjaśniała mu drogę życia. Aż doszedł do tego, *że buchnęła wspaniałym płomieniem cywilizacji.*

* * *

Instynkt kazał pierwotnemu człowiekowi chronić się w jaskiniach, a budząca się myśl kazała mu szukać sposobów zwiększenia swojej siły w walce ze zwierzem. I tak *broń stała się pierwszym wynalazkiem człowieka*, a kamień był pierwszym materjałem do wyrobu skutecznej i przewagę dającej broni. W kamieniu też człowiek odkrył iskrę ognia i zdobył dzięki niej jedną z największych tajemnic swej potęgi. Stąd też — według wszelkiego prawdopodobieństwa — *krzemień* był jednym z pierwszych przedmiotów czci ludzkiej, stał się pierwszym amuletem, bo w wyobraźni jaskiniowca zawierał w sobie moc błyskawicy.

Z biegiem czasu poczęto rozróżniać stopień przydatności poszczególnych kamieni do wyrobu broni. Człowiek doszedł do tego, że uświadomił sobie, iż niektóre kamienie w łatwy sposób dadzą się przystosować do celów obrony — później zwrócił uwagę także na kolor.

Najbardziej ulubionym kamieniem jaskiniowca był *nefryt i nerkowiec*, czyli siekiernik. Tego ostatniego zwłaszcza najchętniej używano do wyrobu broni. Ślady tego zamiłowania do nerkowca dostrzegamy jeszcze i dzisiaj. W Chinach dotychczas z upodobaniem używa się nerkowca do wyrobu rękojeści do broni siecznej, ludność tubylcza Nowej Zelandji wyrabia z niego swój oręż, narzędzia i ozdoby podobnie jak niektóre szczepy indyjskie w Ameryce. Wśród szczepów australijskich prawo do używania broni i ozdób z nerkowca przysługuje tylko naczelnikom i zasłużonym wojownikom.

Zdaje się, że to zamiłowanie pierwotnego człowieka do nerkowca tłumaczy się głównie jego zielonym kolorem. Zielony kolor kamienia zwrócił widocznie uwagę człowieka, a gdy następnie przekonał się o jego innych właściwościach, nauczył się go cenić. Wykopaliska zdają się wskazywać, że nerkowiec był w okresie jaskiniowym i w następnych okresach cywilizowanych pierwotnego człowieka przedmiotem wymiany handlowej.

Dobra broń dawała człowiekowi przewagę z początku nad zwierzem drapieżnym, a następnie także i nad współzawodnikiem człowiekiem. W umyśle pierwotnego człowieka musiało powstać wyobrażenie, że kamień, któ ry w rękach jego stanowił taką broń skuteczną sam w sobie posiada siłę czarodziejską i że samo posiadanie takiego kamienia chroni go od wielu niebezpieczeństw. To wyobrażenie stało się źródłem wiary w cudowne właściwości nerkowca. W późniejszych okresach robiono z niego posążki bożków i amulety, które przypuszczalnie były pierwszemi ozdobami człowieka. Z biegiem czasu poczęto przypisywać nerkowcowi coraz więcej cudownych zalet. Zielona barwa tego kamienia, kolor budzącej się do życia przyrody, sama już nastręczyć mogła wiele domysłów. Pliniusz np. twierdzi w swej historji naturalnej, że widok chrząszcza barwy zielonej działa kojąco na oczy i wzmacnia bystrość wzroku i wierzą w to głęboko wszyscy, którzy oddają się pracy, nadwyrężającej wzrok. Do dnia dzisiejszego spotykamy się z taką wiarą wśród rytowników. Posługiwanie się przez Nerona szmaragdem przy przyglądaniu się igrzyskom niechybnie z tą wiarą pozostaje w związku.

Jednem z najstarszych wierzeń ludzkości jest wiara, że rana najłatwiej uleczona może być przy pomocy tego samego przedmiotu, zwierzęcia lub owadu, który ją zadał lub spowodował. Znany jest np. sposób rozgniatania pszczoły lub osy w miejscu ukłucia dla zapobieżenia spuchliźnie. Wierzenie to także w dużej mierze musiało się przyczynić do powstania przeróżnych amuletów z nerkowca, jako kamienia, z którego sporządzona była broń, zadająca rany.

Noszenie amuletów z nerkowca, a następnie z innych zielonych kamieni, jak szmaragdów i t. p. zabezpieczać miało przed wszelakiemi niebezpieczeństwami, dodawać odwagi, zaostrzać wzrok i pamięć, zabepieczać przed kłamstwem i oszustwem.

* * *

Do najstarszych materjałów, którym przypisywano moc cudowną i używano jako amuletów, należy także krew. Widok krwi, tryskającej z rany budził bojaźń w umyśle pierwotnego człowieka, bo wraz z krwią uciekała odwaga i siła, a pojawiała się słabość, bezbronność i śmierć. Widok dzikiego zwierza, żłopiącego chciwie krew rozszarpanej ofiary, musiał także nasunąć pewne wyobrażenia o cudownych właściwościach krwi. Pierwotny człowiek pił więc krew i chętnie się nią smarował, aby budzić przestrach. Ale, że wysychająca krew szybko traciła swój czerwony kolor, poczęto więc posługiwać się czerwienią trwalszą, której natura dostarczała poddostatkiem w postaci ochry i rubryki (czerwona kreda). Czerwonym kolorem upiększał czło-

MAX I ALEX FISCHER.

EPIDEMJA

Wróciwszy wczoraj wieczorem o szóstej, Janina rzekła do męża:

— Wiesz? Lusia Pirrouette... moja przyjaciółka szkolna... Lusia Pirrouette, z którą spędziłam wczorajsze popołudnie... otóż jest ona obłożnie chora. Już od pewnego czasu miała bóle w krzyżach. Mało się tem przejmowała, biedaczka! Dziś rano, obudziwszy się, zaczęła pluć krwią... To gruźlica... Jak mogła się nią zarazić? Nikt nie wie... Zapewne epidemja... Tak, tak, powiadają, że to bardzo zakaźne — bardzo!

Zrazu Piotr nie zwrócił uwagi na ton, jakim żona mu się zwierzyła, iż podobno ma to być „bardzo zaraźliwe — bardzo!"

W godzinę później, a więc o siódmej, znów zamienił z Janiną kilka zdań co do zdrowia Lusi Pirrouette. Zaledwie umilkł, gdy nagle żona pomacała sobie plecy.

— Co ci jest? — zapytał.

Wyszeptała tonem sztucznie obojętnym:

— Ach, nic, nic...

Po paru chwilach dodała:

— Może się mylę... Ale wydaje mi się, jakbym miała w plecach nieokreślony punkt bolesny... To bagatela — zapewne...

Od siódmej do ósmej nie mówili już wcale o zdrowiu Lusi Pirrouette. Pięć na dziewiątą wszelakoż, Janina, jakby wbrew woli, uniosła nagle rękę gwałtownym ruchem do jednej z łopatek i krzyknęła:

— Aj!

Piotr, zaniepokojony, zapytał frasobliwie:

— Cóż to, moja droga? Coś ci dolega?

Głosem zrezygnowanym, jakim się mówi:

— „Dni moje są policzone. Nic nam nie pozostaje, tylko pogodzić się z nieuniknionym losem," —

Janina odparła mężowi:

— Tak jest; to ten mój punkt w plecach.

Piotr zdał sobie sprawę, że mu nie wolno dłużej zwlekać.

— Janino, — oświadczył, — zaraz jutro pójdziemy zasięgnąć porady lekarza.

II.

Dziś rano Piotr otworzył paryską księgę adresową na rubryce „Doktorowie - Lekarze".

Wypisał sobie na skrawku papieru nazwisko i adres:

— „Dr. H. Bergson, Bulwar Haussmanna nr. 180".

Około godziny jedenastej Piotr i Janina stawili się u doktora Bergsona.

Przypadkowo lekarz sam osobiście otworzył im drzwi. Niezwłocznie wprowadził ich do swego gabinetu.

— Oto, panie doktorze...

I Piotr wyłuszczył cel swej wizyty. Zdał konsyljarzowi dokładną sprawę z obaw swojej małżonki. Powiadomił go, że od wczorajszego wieczoru począwszy, nie przestała ani na chwilę doznawać bólu w plecach, i to z godziny na godzinę dokuczliwszego.

Doktór Bergson długo i sumiennie badał pacjentkę.

— Zechce pani łaskawie oddychać. — Już dosyć, dziękuję. — Teraz proszę odkaszlnąć. — Wystarczy, dziękuję. — Znów proszę oddychać, jeśli łaska.

Wreszcie orzekł:

— Mogę zapewnić, że się łaskawa pani dobrodziejka cieszy doskonałym stanem zdrowia. Klatka piersiowa normalnie rozwinięta, drogi oddechowe bezwzględnie zadowalające. Nic, proszę pani, nic, nic a nic!

Janina zawołała:

— Ależ, panie konsyljarzu, byłam tego pewna, jak najpewniejsza! Nigdy — proszę mi wierzyć — nie przyszłoby mi na myśl zasięgać porady pana doktora... Lecz cóż miałam począć, skoro mój mąż — — — Oj mężczyźni, mężczyźni — cóż to za nieznośne stworzenia!

Gdy wyszli na ulicę, Janina zwróciła się do Piotra z namiętnemi wyrzutami:

— Rzeczywiście, nie mieliśmy nic lepszego do roboty, niż iść po radę do tego bałwana! Wyrzucić w ten sposób dwadzieścia franków przez okno!... Czyżem ci nie mówiła wyraźnie, że jestem zdrowa jak ryba? Byłam wszak najzupełniej przeświadczona, że mi nic nie brak, nic, nic a nic... Naturalnie, choroby płucne są nader zaraźliwe; z tego wszelakoż nie wynika, byśmy się ich mieli nabawiać ot tak sobie, bez żadnego powodu, ni stąd ni zowąd!... Jakże ty łatwo, mój biedaku, tracisz równowagę duchową! Co kwadrans, ba, co dziesięć minut zapytywałeś mię, czy bardzo cierpię! Wierzaj mi: każda inna kobieta na mojem miejscu, słysząc ten twój przerażony głos, uważałaby się za nieodwołalnie na śmierć skazaną!

III.

Przed chwilą, po skończonym obiedzie, Janina i Piotr usiedli w małym saloniku.

Janina zabrała się do swojej robótki. Jej mąż przystąpił do czytania dzienników popołudniowych.

Zwrócił jego uwagę pewien ustęp w kronice „Czasu". Notatka owa była zatytułowana: „FAŁSZYWY LEKARZ".

Przebiegłszy ją oczyma, zawołał:

— A to paradne, daję słowo, a to paradne!

Zapragnął, by i Janina podzieliła z nim jego wesołość. Dał jej notatkę do przeczytania:

FAŁSZYWY LEKARZ. — Po powrocie z krótkiej, zaledwie dwie doby trwającej podróży, doktór H. Bergson, powszechnie znany lekarz, zamieszkały pod numerem 180 przy bulwarze Haussmanna, kazał dzisiaj po południu przyaresztować i odprowadzić do komisarjatu swego lokaja.

Korzystając bowiem z nieobecności lekarza, oszust ten podawał się przez dwa dni za swego pracodawcę i udzielał porad lekarskich kilku nowym pacjentom, przybywającym na bulwar Haussmanna.

Urządził się, rzecz prosta, w ten sposób, że natychmiastowo przywłaszczał sobie honorarja, które mu się... słusznie należały!

Jedynie opatrznościowym jakimś przypadkiem poszczęściło się panu doktorowi Bergsonowi dowiedzieć o tych sprawkach..

Piotr oczekiwał, że również i jego żona będzie się śmiała serdecznie, dowiedziawszy się, jak przemyślnie zostali zmistyfikowani.

Ku niemałemu jego zdziwieniu, oświadczyła mu bardzo oschle:

— Nie mogę żadną miarą zrozumieć, mó kochany, co ty w tem upatrujesz zabawnego. Zawsze się ze wszystkiego śmiejesz jak niedojda. Niema w tem nic zgoła uciesznego.

Nagle, po pięciu minutach, zbladła.

Porywczym ruchem obmacała sobie jedną z łopatek. Wydała jęk przeciągły:

— Aj, aj!... Aj... To m ó j punkt bolesny w plecach znowu mi dokucza!...

Z franc. przełożył **czjk.**

wiek swoje schronienia i pierwsze swoje rysunki wykonywał czerwoną farbą.

Stąd pochodzi, że tak wiele amuletów jest koloru czerwonego. Czerwony granat przynosi noszącemu wierność, bo wspólnie przelana krew była znakiem największej wierności i braterstwa, rubin przezwycięża lenistwo, dodaje odwagi, mądrości i wytrwałości, bo widok tryskającej krwi budził pragnienie niesienia pomocy, kazał pracować myśli nad skutecznemi sposobami tej pomocy, a zkolei budziło się uczucie wdzięczności, z którego jakże często rodzi się wierna miłość.

Złoto, jako metal, posiadający cudowne własności ukazuje się na widowni daleko później. Był to może pierwszy metal, z którym spotkał się człowiek, gdyż znalazł go w naturze w stanie czystym i gotowym do przeróbki. Nie należało jednak złoto do pierwszych metali, któremi człowiek począł posługiwać się w swoich zajęciach, ponieważ znajdował je tylko w bardzo ograniczonych ilościach. To też zalety jego należycie zaczyna oceniać dopiero, gdy uczy się wytapiać z rud inne metale. Jego blask, niezniszczalna trwałość, ciągliwość i łatwość nadawania mu wszelkich form czynią ze złota przedmiot pożądania nietylko człowieka, ale i jego bogów. Zaczyna też człowiek złotu przypisywać szereg nadprzyrodzonych właściwości. Złoto uważano za środek, wytwarzający krew i stosowano je w różnych postaciach, podobnie jak my dzisiaj stosujemy preparaty żelaza, uważano je za środek leczniczy przy żółtaczce, przy chorobach oczu i bólu w uszach. Tem objaśnia się zwyczaj noszenia złotych kolczyków w uszach także przez mężczyzn oraz noszenia na ciele, różnych ozdób ze złota, spotykany jeszcze wśród szczepów pierwotnych. Złoto bowiem ochrania od uroków i czarów i zaleca się noszenie go w postaci łańcuszków, obrączek i klamer.

Charakterystycznem jest, że nowoczesna medycyna zaczyna coraz częściej stosować w lecznictwie preparaty złota, jakoby podejmowała prastare podania i wierzenia o cudownych właściwościach tego metalu.

* * *

W dalszym swoim rozwoju człowiek uczy się pewne pojęcia wyrażać przy pomocy rysunku i rzeźby. W tym okresie przedmioty ochronne otrzymują pewną wymowę. A więc przedewszystkiem na każdym spotykamy wyobrażenie oka wszystko widzącego. Ale spotykamy także wyobrażenia innych części ciała, jak np. ręki, twarzy, nóg. W miarę rozwoju sztuki odtwarzania w rysunku lub rzeźbie pojęć i myśli, amulety tego rodzaju stają się coraz obfitsze i coraz bardziej różnolite.

Wkońcu należy jeszcze wspomnieć o amuletach, będących trofeami wojennemi. Zdobyte na wrogu przedmioty, człowiek chętnie nosił na swojem ciele częścią dla ozdoby i świadectwa swego męstwa, częścią w wierze, że takie przedmioty dadzą mu przewagę w przyszłych walkach.

* * *

Podobnie powstawały amulety kobiece. Gdy mężczyzna wojował, kobieta oddawała się zajęciom domowym. Mając na swoich barkach troskę o wyżywienie siebie i dzieci oraz opiekę nad chorymi członkami rodziny, nauczyła się poznawać właściwości różnych roślin i ziół. To też amulety kobiece przeważnie z tej dziedziny się wywodzą. Suszone zioła, przeróżne mikstury, które często nosiła przy sobie, aby mieć je pod ręką w razie potrzeby nabrały z biegiem czasu znaczenia symbolicznego i samo posiadanie ich miało zabezpieczać przed niebezpieczeństwami i przykrościami, na które pierwotnie miały być lekarstwem. Tak się tłumaczy powstanie tej olbrzymiej ilości amuletów i cudownych środków, noszonych następnie także przez mężczyzn. Nie było poprostu przypadłości, przeciw której nie możnaby się zabezpieczyć noszeniem jakiegoś amuletu. W wiekach średnich istniał cały przemysł, czerpiący swe zarobki z tej wiary.

* * *

W nowszych już czasach za amulety obierano sobie często przedmioty rzadkie, jak np. wycofanie z obiegu monety, medaljoniki dalekiego pochodzenia it. p. W Polsce np. za amulet uważano srebrne monety z wizerunkiem św. Piotra, wybite w roku 1040 na podatek kościelny. Przywiązywano je położnicom do nóg, gdyż rzekomo miały one własność zmniejszania boleści porodowych.

* * *

Wiara, a raczej przesąd w skuteczność amuletów ropowszechniona jest jeszcze i dzisiaj. W czasie wojny światowej co drugi żołnierz nosił przy sobie jakiś amulet. Ostatnio za amulet służą nawet żywe zwierzęta. Żeglarze zabierają ze sobą w podróż małpy lub psy, lotnicy latają z kotami, królikami, białymi myszami i t. p. Prezes angielskiego towarzystwa krajoznawczego, Wright, w wywiadzie ze sprawozdawcą „Daily Mail'a" oświadczył, że w dzisiejszej Anglji wiara w zabobony jest bardziej rozpowszechniona niżby się zdawało. Spotykałem ludzi w Londynie, opowiada Wright, noszących przy sobie obierki kartofli, mających w ich mniemaniu siłę odpędzania nieszczęść. Pewien młody uczony nosił na szyi 9 czerwonych nitek jako lekarstwo przeciw krwotokom z nosa. Naszyjnik ten dopiero wtedy jest naprawdę skuteczny, jeśli osoba innej płci zawiąże na nim 9 węzełków. Damy z towarzystwa londyńskiego wierzą, że najlepszem lekarstwem przeciw zaziębieniom jest naszyjnik z błękitnych kamieni. Wśród uboższej ludności Londynu rozpowszechniony jest zabobon, że wierność mężów lub przyjaciół odzyskać można, spalając pewną ilość żywicy amerykańskiej i wymawiając w trakcie tej manipulacji jakieś zaklęcia. Prócz tego środka na niewiernych jest jeszcze drugi niemniej w Anglji rozpowszechniony, mianowicie korzeń kurzego ziela, który należy spalić w piątek o północy. Po tej ceremonji ma niezwłocznie pojawić się skrucha w duszy niewiernego.

Zabobony te są źródłem dobrych dochodów dla wielu fabrykantów takich talizmanów.

T. Tugendhold.

Belgijska Spółka Akcyjna

„Société Industrielle et Commerciale des anciens Etablissements

EMILE HAEBLER"

„Towarzystwo Akcyjne Przemysłowe i Handlowe dawnych przedsiębiorstw

EMILA HAEBLERA"

Bruksela.

Uprasza się Panów Akcjonarjuszów i posiadaczy udziałów założycielskich o wzięcie udziału w

Zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu,

które odbędzie się we wtorek, dnia 1-go maja 1928 r. o godzinie 15 w siedzibie Towarzystwa w Brukseli, 42, Avenue des Arts.

Porządek dzienny:

1) Exposé w sprawie sytuacji i powodów, które wpłynęły na zaniechanie przedstawienia bilansu i rachunku strat i zysków za rok operacyjny 1926/27. Ewentualne postanowienia, które wzgl. sporządzenia tego bilansu i podziału à conto dywidendy, powziąć należy.

2) Zatwierdzenie lub też uregulowanie okresu ustąpienia administratorów (art. 13). W razie potrzeby — cofnięcie jednego lub kilku mandatów Rady Zarządzającej.

3) Zatwierdzenie w razie potrzeby — postanowień Rady Zarządzającej od końca roku operacyjnego.

4) Mianowanie członków Rady Zarządzającej i Komisarzy.

5) Ustalenie wynagrodzenia dla członków Rady Zarządzającej i Komisarzy i w razie potrzeby — odszkodowań dla delegatów i dyrekcji zarówno w Belgji, jak i zagranicą.

Zgodnie z artykułem 25 statutów uprasza się Panów Akcjonarjuszów, którzyby sobie życzyli brać udział w powyższem Walnem Zgromadzeniu, o złożenie swych akcyj i udziałów założycielskich aż do dnia 25-go kwietnia r. b. włącznie:

w Brukseli — w siedzibie Towarzystwa,
w Warszawie — w filji Łódzkiego Banku Handlowego,
w Łodzi — w siedzibie polskiej dyrekcji Towarzystwa,
w Amsterdamie — w „Amsterdamsche Bank".

BILANS

Składów Towarowych „WARRANT" Sp. Akc. w Łodzi, na 31-go grudnia 1927 r.

AKTYWA:

Kasa (gotowizna)		Zł. 33,739.92
Bank Polski		„ 3,328.88
Waluty zagraniczne		„ 5,133.81
Papiery procentowe własne		„ 17,162.13
Weksle zdyskontowane		„ 205,887.54
„ „ posłane do inkasa		„ 5,994.49
„ protestowane		„ 3,441.35
Zaliczki pod zastaw towarów		„ 210,612.23
Rachunki bieżące „Loro"		„ 672,755.15
Banki krajowe „Nostro"		„ 40,477.61
Korespondenci		„ 414.08
Nieruchomości:		
przy ul. Targowej i Wodnej	Zł. 1,745,353.53	
„ „ Przejazd 66	„ 25,000.—	„ 1,770,353.53
Ruchomości		„ 8,739.25
Sumy przechodnie		„ 65,156.92
Weksle inkasowe		„ 48,083.64
„ „ u korespondentów		„ 10,770.10
		Zł. 3,102,050.63

PASYWA:

Kapitał zakładowy — 26000 akcji po zł. 75.—		Zł. 1,950,000.—
„ amortyzacyjny		„ 67,207.80
Nieodebrana dywidenda:		
a) saldo z roku 1923	Zł. 248.54	
b) „ „ „ 1924	„ 369.06	„ 617.60
Redyskonto		„ 160,075.92
Rachunki bieżące „Loro"		„ 70,537.59
Banki krajowe „Nostro"		„ 151,022.76
Korespondenci		„ 306,970.—
Sumy przechodnie		„ 51,659.64
Akcepty		„ 40,000.—
Zredyskontowane warranty		„ 154,250.—
Różni za inkaso		„ 58,853.74
Zysk		„ 90,855.58
		Zł. 3,102,050.63

RACHUNEK ZYSKOW i STRAT

Składów Towarowych „WARRANT", Sp. Akc. w Łodzi, na 31-go grudnia 1927 r.

WINIEN:

Koszty handlowe		Zł. 174,781.49
Podatki		„ 42,296.99
Różnice na remanen. walut zagranicznych		„ 6.03
Koszty eksploatacji magazynów		„ 103,105.33
Odpisy na straty:		
a) z rach. bież. „Loro" z r. 1925	Zł. 29,964.13	
b) „ „ Sum przechodnich	„ 9,033.06	„ 38,997.19
Utrzymanie nieruchomości przy ul. Przejazd 66		„ 4,618.96
Amortyzacja nieruchomości i ruchomości		„ 67,207.80
Zysk:		
a) pozost. zysku z r. 1926 Zł. 5,883.53		
b) zysk za rok 1927 „ 84,972.05	Zł. 90,855.58	
Podział zysku:		
a) kapitał zapasowy 5%	„ 4,542.78	
b) na dywidendę 3% od kapitału	„ 58,500.—	
c) do przeniesienia na rok 1928	„ 27,812.80	„ 90,855.58
		Zł. 521,869.37

MA:

Pozostałość zysku z roku 1926	Zł. 5,883.53
Dochody z nieruchomości	„ 27,856.85
Rachunek ekspedycyjny	„ 443,721.32
Procenty i prowizje	„ 23,272.35
Agentura w Lesznie	„ 18,376.90
Odpisy na zyski z rach. Sum przechodnich	„ 2,713.60
Różnice kursowe	„ 44.82
	Zł. 521,869.37

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO

SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 11981/A. **„Pejsach Lajb Lewi".** Zakład Elektrotechniczny. Firma istnieje od 1-go stycznia 1928 r. Łódź, ulica Piotrkowska 92. Właściciel Pejsach Lajb Lewi, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 92. Intercyzy nie zawierał.

Nr. 11982/A. **„Łódzka Fabryka Barwników Dr. Koenig i Dr. Rabinowicz".** Fabrykacja barwników i produktów chemicznych. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Łódź, ulica Pabjanicka 49. Właściciele, Dr. Brunon Koenig, zam. w Łodzi przy ulicy Pabjanickiej Nr. 49 i Dr. Herman Rabinowicz, zam. w Łodzi przy ulicy Traugutta 10. Spółka firmowa. Czas trwania spółki pięcioletni z automatycznem przedłużaniem z roku na rok. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkiego rodzaju umowy, weskle, żyra, czeki, upoważnienia i wszelkie bez wyjątku zobowiązania, podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie odbierać i kwitować wszelkiego rodzaju przesyłki pieniężne, towary i korespondencję. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11985/A. **„Praczka i Richter".** Prowadzenie Biura Elektro-Technicznego. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Przejazd 6. Właściciele, Wanda Praczka, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 140 i Willy Ludwik Richter, zam w Łodzi przy ulicy Głównej 69. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony do dnia 31 grudnia 1929 r. Zarząd stanowią obaj wspólnicy. Weksle, przekazy, czeki, żyra (indosy) prokury i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obaj wspólnicy pod stemplem firmowym. Do podpisywania: korespondencji, pełnomocnictw adwokackich i wszelkiego rodzaju dokumentów nie zawierających treści zobowiązania, upoważniony każdy ze wspólników i każdy z nich ma prawo odbierać: towary, pieniądze i inne należności, oraz dokumenty, przekazy, listy, korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11983/A. **„Ludwik Rajchert".** Mechaniczna fabryka wyrobów bawełnianych. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Zelów, ul. Kościuszki 68. Właściciel, Ludwik Rajchert, zam. przy ul. Zielonej 14 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Dołączamy przekazy P. K. O. na prenumeratę za II kwartał i ew. zaległości.

Nr. 11984/A. **„Josek Lewek Borkowski“** Wyrób towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ul. Narutowicza 24. Właściciel, Josek Lewek Borkowski, zam. w Łodzi przy ulicy Narutowicza 24. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11986/A. **„Sz. Ehrenfried i J. Jakubowicz“.** Zakup i sprzedaż drzewa budowlanego i stolarskiego. Firma istnieje od 20 stycznia 1928 r. Łódź, ulica Nowaka 10. Właściciele, Jakub-Wolf Jakubowicz, zam. w Łodzi przy ulicy Wólczańskiej 91 i Szlama Icek Ehrenfrid, zam. w Rudzie Pabjanickiej przy ulicy Żeromskiego 5. Spółka firmowa. Czas trwania spółki jednoroczny z automatycznem przedłużaniem z roku na rok. Zarząd stanowią obaj wspólnicy. Weksle, przekazy, czeki, żyra, umowy i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Do podpisywania korespondencji, faktur, pełnomocnictw adwokackich i wszelkiego rodzaju dokumentów nie zawierających treści zobowiązania, jest upoważniony każdy ze wspólników samodzielnie. Każdy ze wspólników ma prawo za swoim podpisem odbierać: towary, pieniądze i inne należności oraz dokumenty, przekazy, listy pieniężne, korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową. Wspólnicy intercyz nie zawarli.

Nr. 11987/A. **„Władysław Sułkowski, dzierżawcy Jan i Marja Wojtanka“**, Handel win i wódek. Firma istnieje od 20 lutego 1928 r. Łódź, ulica Rzgowska 52. Właściciel, Władysław Sułkowski, zam. w Łodzi przy ulicy Rzgowskiej 52. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11988/A. **„Stanisław Wagenknecht“.** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1904 r. Łódź, ulica Kielma 32. Właściciel, Stanisław Wagenknecht, zam. w Łodzi przy ulicy Kiema 36. Intercyzy nie zawierał.

Nr. 11989/A. **„Szapsa Blat“.** Krawiec-chałupnik. Firma istnieje od 1911 r. Łódź, ulica Zgierska 38. Właściciel Szmul-Szapsa Blatt, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 38. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11990/A. **„Mordka Waksman“.** Piekarnia i sprzedaż pieczywa. Firma istnieje od 15 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Napiórkowskiego 5. Właściciel, Mordka Waksman, zam. w Łodzi przy ulicy Napiórkowskiego 5. Intercyzy nie zawierał.

Nr. 11991/A. **„Zakłady Elektrotechniczne Karol F. Gotwald i S-ka“.** Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Piotrkowska 66. Właściciele, Karol Franciszek Gotwald, zam. w Łodzi przy ulicy Radwańskiej 46 i Wawrzyniec Janik, zam. w Łodzi przy ulicy Rajtera 9. Spółka firmowa. Czas trwania spółki jednoroczny z automatycznem przedłużaniem z roku na rok. Zarząd stanowią obaj wspólnicy. Weksle, czeki, przekazy, cesje, kontrakty i wszelkie inne umowy względnie zobowiązania o charakterze pieniężnym podpisuje Karol-Franciszek Gotwald i tenże ma prawo odbioru przesyłek pieniężnych oraz prowadzić sprawy sądowe i udzielać pełnomocnictw. Każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie odbierać: korespondencję zwyczajną, poleconą, posyłki i ładunki za pokwitowaniem pod stemplem firmy. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11992/A. **„Chana Wilczkowska“.** Sprzedaż mięsa i wnętrzności bydlęcych. Firma istnieje od 1908 r. Łódź, ul. Bałucki Rynek Nr. 1. Właścicielka Chana Wilczkowska, zam. przy ul. Bałucki Rynek 6 w Łodzi. Intercyzy nie zawierała.

Nr. 11993/A. **„Mendel Brodaty.“** Zakład kamieniarski. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Łódź ulica Franciszkańska 31, filja przy ulicy Franciszkańskiej 14 Właściciel, Mendel Brodaty, zam w Łodzi przy ulicy Franciszkańskiej 15. Na mocy aktu intercyzy zeznanego w dniu 7 września 1910 roku za N. R. 2029 przed Notarjuszem Szleszyńskim w Warszawie między właścicielem firmy a jego żoną Surą-Małką z Knoblów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11994/A. **„Piotr Pawlow“.** Sprzedaż cukrów i czekolady. Firma istnieje od 1926 r. Łódź, ul. Nawrot 39. Właściciel, Piotr Pawlow, zam. przy ulicy Nawrot 39 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy zeznanego w dniu 16 lutego 1928 r. za N. R. 386 przed Notarjuszem Juljanem Ładą w Łodzi między właścicielem firmy a jego żoną Anną z Kummerów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11995/A. **„Dawid Lajb Wygodzki“.** Drobna sprzedaż mydła. Firma istnieje od 1878 r. w Łodzi ul. Drewnowska 5. Właściciel, Dawid Lajb Wygodzki, zam. w Łodzi przy ulicy Drewnowskiej 5. Na mocy aktu intercyzy zeznanego w dniu 26 listopada 1903 roku za N.R. 4895 przed Notarjuszem Rybarskim w Łodzi, między właścicielem firmy a jego żoną Idesą z Samelawiczów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11996/A. **„Arje Lajbuś Kadysz.“** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych i kolonjalnych. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Łódź, ul. Zgierska 18. Właściciel, Arje Lajbuś Kadysz, zam. przy ulicy Nowomiejskiej 26 w Łodzi. Intercyzy nie zawierał.

Nr. 11997/A. **„Dawid Wolf Dawidowicz“.** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, ul. Zielona 46. Właściciel, Dawid Wolf Dawidowicz, zam. przy ulicy Zielonej 46 w Łodzi. Intercyzy nie zawierał.

Nr. 11998/A. **„Liba Szyldwach“**, Sprzedaż węgla i drzewa. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku Łódź, ul. Rzgowska 119. Właściciel, Liba Szyldwach, zam w Łodzi, ul. Rzgowska 119. Na mocy aktu intercyzy z dn. 30 sierpnia 1927 r. za N. R. 1312 zeznanego przed Notarjuszem Siniarskim w Łodzi, ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną Libą wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11999/A. **„Femina“, właściciele Anszel Herszkopf i Binem-Dawid Heller“..** Wyrób i sprzedaż bielizny, Łódź, ulica Piotrkowska Nr. 116. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Właściciele, Anszel Herszkopf, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 116 i Binem-Dawid Heller, zam w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 114. Spółka firmowa. Czas trwania spółki jednoroczny z automatycznem przedłużaniem z roku na rok. Zarząd stanowią obaj wspólnicy. Weksle, żyra, przekazy i t. p. podpisują obaj wspólnicy pod stemplem firmy. Do podpisywania korespondencji,. rachunków, pełnomocnictw sądowych, jak również do kwitowania z odbioru wszelkiego rodzaju korespondencji, przekazów, listów pieniężnych i paczek pocztowych upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Na mocy aktu intercyzy zeznanego w dniu 19 czerwca 1926 r. N. R. 2349 przed Janem Krzemieniewskim, Notarjuszem w Łodzi między Binenem-Dawidem Hellerem a jego żoną Temą z Rudominów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku. Wspólnik Anszel Herszkopf intercyzy nie zawarł.

Nr. 12200/A. **„Jakób i Wilhelm Laskowscy“.** Fabrykacja towarów włókienniczych. Firma istnieje od 26 stycznia 1928 roku Łódź, ulica Piotrkowska 101. Właściciele, Jakób Laskowski, zam. w Łodzi przy ul. Sienkiewicza 6 i Wilhelm Laskowski, zam. w Łodzi przy Narutowicza 47. Spółka firmowa. Czas trwania firmy dziesięcioletni z automatycznem przedłużaniem z dziesięciolecia na dziesięciolecie. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Weksle, czeki, indosy, umowy i wszelkie zobowiązania, pełnomocnictwa i korespondencję podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmowym, jak również każdy z tychże wspólników upoważniony jest do odbierania: listów, przesyłek i ładunków. Na mocy aktów intercyz, zeznanych: w dniu 20 marca 1917 r. N. R. 110 przed Włodzimierzem Kośińskim, Notarjuszem w Łodzi, między Hirszem-Wolfem Laskowskim, a jego żoną Ejdlą z Rozenblatów w dniu 14 grudnia 1908 roku N. R. 3507 przed Michałem Cieszkowskim, Notarjuszem w Będzinie między Jakóbem Lewkiem Laskowskim a jego żoną Nachą z Gercygów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 1604 28